Nr 20. Kraków, dnia 19 maja 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1298.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

W obronie 28-go Maja.

W dniu 10 maja b. r. ogłosił „Czas" ogromny i uroczyście zakrojony artykuł wstępny p. t.: „W rocznicę", poświęcony przełomowi, który dokonał się w polityce naszej przed rokiem i który znalazł wyraz w znanych uchwałach Koła polskiego z dnia 16 maja 1917 r. a następnie Koła sejmowego z dn. 28 maja 1917.

Przełom ten uważa „Czas" za nieszczęście narodowe. Określa go jako „zarzucenie polityki realnej" a natomiast „wejście na drogę głośnych manifestacyj i protestów", i w dzisiejszym stanie rzeczy widzi „dowód upadku naszej sprawy i upadku naszego wpływu w Austryi, do jakiego nas doprowadziła polityka licytacyi w manifestacyach". Twierdzi, że dopiero te uchwały z przed roku wszystko zepsuły, bo przedtem Koło polskie było „czynnikiem, który wpływem swoim równoważył niemal wszystkich Niemców austryackich" a sprawa polska stała znakomicie.

Winę tego nieszczęśliwego zwrotu przypisuje „Czas" zwolennikom uchwał 16-go i 28-go maja 1917, a w szczególności wypomina gorzko stronnictwu ludowemu, że duch tych uchwał do dziś dnia wśród niego pokutuje i napada imiennie na posłów Witosa i Tetmajera za ich wnioski na ostatniem posiedzeniu Koła z d. 7 i 8 maja 1918 r.

Otóż odrazu i bez ogródek odpowiedzieć na to należy, iż takie przedstawienie sprawy, jakoby przed majem 1917 r. wszystko szło najpomyślniej w drodze polityki realnej, a dopiero od maja 1917 wszystko się popsowało polityką manifestacyjną, jest kłamstwem tak zuchwałem i tak urągającem rzeczywistości, jakiego dawno nie słyszeliśmy.

Przyjrzyjmy się bowiem sprawie bliżej i przypomnijmy sobie to, co wszyscy dobrze wiemy.

„Czas" mówi tak:

„Przez trzy lata poprzednie od wybuchu wojny (do maja 1917) Koło polskie w przeważnej swojej większości stało na gruncie polityki realnej. Było czynnikiem, na którym wobec powrotu rządów konstytucyjnych chciał się opierać rząd i państwo, czynnikiem, który wpływem swoim równoważył niemal wpływ Niemców austryackich".

Pamiętamy, jaka to była ta nasza polityka realna od 1914 do 1917 i jak ślicznie wielkimi naszymi wpływami uzyskiwaliśmy od rządu to, czegośmy chcieli.

W pierwszym okresie, od sierpnia 1914 r. do października 1916 r., hasłem Koła polskiego i N. K. N. było połączenie Królestwa i Galicyi pod berłem Habsburgów. Otóż po trzechletnich daremnych kołataniach do rządu hr. Stürgha i do rządu hr. Tiszy oraz do ministrów wspólnych, hr. Berchtolda i bar. Buriana, kiedy to „mówił ciągle dziad do obrazu a obraz do niego ani razu", wreszcie na pamiętnych posiedzeniach Komisyi politycznej d. 21 września 1916 r. i pełnego Koła polskiego d. 3 października 1916 r. stwierdzono zupełne bankractwo tej polityki. Zarówno kierownik Koła p. Biliński, jak kierownik N. K. N. p. Jaworski, siedząc wówczas jak na ławie oskarżonych, przyznawali żałośnie, że wszystkie ich nadzieje zawiodły, a zasłaniali się tem, że niedobry Berchtold i niedobry Burian nie mieli należytego zrozumienia sprawy polskiej i ich wspaniałej realnej polityki.

A dzisiaj, licząc na złą pamięć ludzką, mówią, jakie to mieli wpływy i jak im się doskonale powodziło!

W drugim okresie, od października 1916 do maja 1917, hasłem Koła polskiego i N. K. N. było państwo polskie w Królestwie i wyodrębnienie Galicyi. Dla urzeczywistnienia tych dążeń wszedł d. 30 października do tworzącego się wówczas gabinetu urzędniczo-wojskowego Koerbera jako minister Galicyi p. Bobrzyński. Pisma cesarskie z d. 4 listopada 1916 zapowiedziały oba te

sowe twory polityczne. Otóż t. zw. państwo polskie w tym okresie, pod rządami smutnej pamięci pierwszej Rady Stanu, skończyło się zupełnym rozstrojem i rozgarowaniem, i dopiero później, we wrześniu 1917 (a więc już po uchwale majowej) uzyskało się więcej samodzielności z wprowadzeniem Rady Regencyjnej. A wyodrębnienie Galicyi przygotowywało się w naradach, konferencyach, projektach, wysławiane już z góry jako cudowne dziecię realnej polityki p. Bobrzyńskiego. Pewnem zachmurzeniem widnokręgu było pojawienie się z wiosną 1917 projektu wyodrębnienia Galicyi wedle uchwał Związku Narodowego Niemieckiego, który dążył do spętania i wyzyskania kraju. Gdy zaś zaniosło się na zwołanie Rady państwa, gruchnęła nagle wiadomość, że rada ministrów dnia 16 kwietnia 1917 r. postanowiła zaniechać wprowadzenia zarówno wyodrębnienia Galicyi, jak zmian w państwie, żądanych przez Niemców, aby nie wejść w zatarg z Czechami, Słoweńcami i Rusinami. Natychmiast po tej uchwale p. Bobrzyński, widząc, że polityka jego zbankrutowała, podał się do dymisyi. Po kilku dniach wrócił p. Bobrzyński do ministerstwa — z którem widocznie żal mu było rozstawać się, w ten sposób, że cesarz dnia 26 kwietnia 1917 r. nie przyjął dymisyi, ale wyodrębnienie Galicyi już nie wróciło. Ani wówczas za gabinetu hr. Clam-Martinica, który w mowie budżetowej d. 13 czerwca 1917 r. ani słowem nie wspomniał o Polsce i o wyodrębnieniu Galicyi i dnia 18 czerwca 1917 r. upadł wraz z p. Bobrzyńskim, obalony przez ogromną większość stronnictw, ani za następnego gabinetu p. Seidlera. Jednem słowem, od 16 kwietnia 1917 r. (a więc przed uchwałą majową) wyodrębnienie Galicyi upadło tak, że nikt o niem już odtąd nie myślał, a dymisya p. Bobrzyńskiego, wówczas wniesiona, była widomym znakiem zupełnego pogromu tej pięknej realnej polityki i właśnie to bankructwo skłoniło Koło polskie do zwrotu, dokonanego w uchwałach majowych 1917 roku.

Dzisiaj zaś ci politycy, znowu licząc na słabą pamięć społeczeństwa, usiłują wmawiać w nie, że dopiero uchwały majowe 1917, udaremniły wyodrębnienie Galicyi.

Wogóle „Czas" stara się przedstawiać okres ministerstwa p. Bobrzyńskiego jako złoty wiek szczególnej świetności. Nie bez złośliwego przytyku przeciw obecnemu ministrowi Galicyi mówi: „A dziś minister Twardowski Polakom, pytającym się w sprawie podziału Galicyi, nie może nic innego powiedzieć na pocieszenie nad to, że jeszcze podziału kraju nie przesądzono!" W ten sposób podsuwa się czytelnikowi myśl: nie tak to bywało za p. Bobrzyńskiego. Lecz czytelnik, który nie pójdzie na lep zachwalanych kłamstw i rachub na złą pamięć, przypomni sobie, że p. Bobrzyńskiemu wymówił rząd, którego był członkiem, w jednym dniu bezpowrotnie całą jego politykę, a z owego świetnego okresu jego ministrowania, jedyną zdobyczą narodową, którą kraj pamięta, było uzyskanie dla kierownika politycznego „Czasu" p. Jaworskiego, tytułu Ekscelencyi, co może wyjaśnia, dlaczego „Czasowi" wydaje się ten okres pożyteczniejszym, niż komukolwiek innemu w kraju.

Przejrzeliśmy zatem owe pierwsze trzy lata t. zw. realnej polityki i rzekomych wielkich wpływów, jak twierdzi „Czas", i przypomnieliśmy sobie, że był to czas bankructwa jednego za drugiem. A ludzie w kraju nie zapomnieli jeszcze także, jak to w owych trzech latach obchodzono się z naszą ludnością i jak krajem rządzono. I wobec tych wspomnień twierdzenia „Czasu" o wielkich wpływach ówczesnych polityki polskiej w Wiedniu są albo bluźnierczem szyderstwem z nieprzeliczonych krzywd i cierpień, albo szczytem głupoty.

Gorzej niż wówczas być już niemal nie mogło. Po uchwałach majowych 1917 r. nie było też gorzej, a nawet było niejedno i nieraz lepiej. Jeżeli zaś w dalszym ciągu spadały na nas różne ciosy, to nie z powodu naszych uchwał 28 Maja, ale z tych samych powodów, które i przedtem już ciosy na nas ściągały.

Przewija się w artykule „Czasu" i ta myśl, że układ brzeski, niepomyślny dla nas, jest także jakby następstwem nieszczęśliwej polityki 28 Maja. Ale bardzo skromnie zapomina tu „Czas" o zabiegach polityków jego kierunku przed układem brzeskim. Wszak w styczniu 1918 r. zgłosiła grupa konserwatywna w Kole polskiem wniosek, porzucający stanowisko 28-go Maja, wszak równocześnie p. Biliński wygłosił w delegacyach swą pamiętną mowę zaprzańczą, wszak także w styczniu 1918 r. zaczęła swą działalność Praca Narodowa i na zjeździe krajowym dnia 3 lutego 1918 r. we Lwowie obwieściła swe układy przeciw stanowisku 28-go Maja. A w nagrodę za to wszystko w tydzień później przyszedł układ brzeski. Był to grom z jasnego nieba dla realnych i pełnych uniżoności polityków. Konserwatyści w Kole polskiem zapowiedzieli rządowi bezwzględną walkę, p. Biliński wygłosił w delegacyach drugą mowę już w innym duchu, Praca Narodowa rozwiązała się. Jednem słowem takie samo bankructwo właśnie tych realnych polityków po 28 Maja, jak w trzech latach przed nim, ale nic innego.

Obecnie doradza „Czas" przeciw p. Witosowi porozumienie się z Niemcami w Austryi.

Cel, jaki ma nam na tej drodze przyświecać dla sprawy polskiej, określa „Czas" dosłownie tak:

„...Wywarcie wpływu na pertraktacye Austro-Węgier z Niemcami w sprawie polskiej, na rewizyę traktatu brzeskiego, na ochronę polskości i własności polskiej na Ukrainie (wszak traktat rumuński ochronił żydów)..."

Ten nawias o żydach rumuńskich pozostanie sławnym po wsze czasy w dziejach polityki konserwatystów krakowskich i ich mądrego dziennika.

W wielkiej wojnie, która wstrząsa posadami świata, wielki naród polski ze swą wielką przeszłością państwową ma sobie stawiać za cel uzyskanie, dzięki łaskawej protekcyi dwu państw, takich względów, jaki okazano żydom rumuńskim!

To jest cel, o którym „Czas" powiada, jakby na dopełnienie miary śmieszności:

„...W wielkich rzeczach przynajmniej chcieć potrzeba..."

Dla takiego to celu trzeba się łączyć z Niemcami w Austryi przeciw Czechom i Słoweńcom, którzy wspólnie z nami wyznają zasadę stanowienia narodów o sobie i ten cel jest dość wielki, aby w nim należało przynajmniej chcieć, ale uzyskanie niepodległości nie jest celem dość wielkim, aby chcieć jej i tej woli dać wyraz w uchwale takiej, jak 28-go Maja w przełomowej chwili dziejowej!

W zakończeniu swego artykułu wspomina „Czas" o wniosku p. Tetmajera na ostatniem posiedzeniu Koła dnia 7 maja 1918 r. w sprawie oddziałów polskich na

Białej Rusi i Ukrainie i przy tej sposobności, wypominając p. Tetmajerowi, jako wnioskodawcy z przed roku uchwał 16-go i 28-go Maja 1917 r., kierunek polityczny, przeciwny polityce N. K. N., woła dziennik p. Jaworskiego słowami cesarza rzymskiego Augusta: *redde mihi meas legiones*, t. j. oddaj mi moje legiony!

P. Jaworski chciałby mieć za dużo różnych rzeczy naraz. Był istotnie czas, kiedy miał on swoje Legiony, ale Legiony te sam stracił, bo one się od niego odwróciły.

I tak samo stracił cały ten obóz polityczny łączność duchową z narodem, bo tylko to wyjaśnić może obecną pełną kłamstw napaść na uchwałę 28-go Maja.

Wierność dla własnego narodu.

Jesteśmy świadkami niezwykłego wzmożenia się prądów wszechniemieckich w Austryi. Niemcy austryaccy zamanifestowali w ostatnich czasach niejednokrotnie aż nadto wyraźnie, że stanowią jedność z Niemcami z Rzeszy niemieckiej i chcą urządzić Austryę tak, ażeby dla Rzeszy niemieckiej, to jest dla Niemców wogóle, było jak najlepiej. Gdy ze strony narodów słowiańskich podniesiono ideę zjednoczenia narodowego, a przecie wszystkie prawie narody słowiańskie w Austryi, z wyjątkiem Czechów, którzy tylko wewnątrz państwa, są, jak sami twierdzą, rozdzieleni, ideę tę podnosili, Niemcy austryaccy uważali to za zdradę stanu. Dziwna rzecz, że w tem samem państwie, w którem dążenie do zjednoczenia narodowego, dążenie, opierające się na wspólnym interesie tych narodów, państwa i dynastyi, jeśli chodziło o narody słowiańskie, tępione było w sposób najbezwzględniejszy, Niemcy podnosić mogą te same hasła zupełnie swobodnie i cieszą się jeszcze pełnem poparciem rządu.

Dnia 20 kwietnia odbył się w Gracu wielki zjazd Niemców styryjskich. Uczestnicy zjazdu złożyli uroczystą przysięgę, która brzmiała dosłownie:

„Przysięgamy na pamięć naszych poległych synów i braci, na wszystko, co jest nam święte, że wiernie wytrwamy w solidarności z braćmi naszymi z zewnątrz, cokolwiekby się stało. Albowiem największym obowiązkiem z wszelkich obowiązków jest wierność dla własnego narodu. Tak chcemy postępować i tak nam dopomóż Bóg!"

Sens tej przysięgi jest aż nazbyt jasny: najświętszym obowiązkiem Niemców w Styryi jest wierność dla państwa — niemieckiego. Niepodobna też nie przypomnieć faktu, że właśnie ze Styryi wyszło niedawno hasło szowinistów niemieckich: albo Austrya będzie niemiecką, albo jej wcale nie będzie.

Przysięga niemiecka w Gracu, jak słusznie podnoszą „Narodni Listy", jest aż nadto wymownym wyznanem, do czego dążą Niemcy w Austryi. Im nie chodzi o Austryę, im chodzi tylko o Niemcy, dla których pragną panowania nad całą Europą.

Wierność dla własnego narodu — oto jest wielka idea, wielka myśl Niemców styryjskich i solidaryzujących się z nimi wszechniemców z Austryi Dolnej, Górnej, z Tyrolu, z Czech, Moraw i Śląska.

I nasz, polski naród, składał przysięgę. Na przysięgę Niemców w Gracu możemy odpowiedzieć, że i my, Polacy, przekładamy nad wszelkie obowiązki wierność dla własnego narodu. To, co jest uświęcone dla Niemców, jest także naszem świętem prawem. Do czego dążymy, o tem wiedzą nietylko Niemcy, ale cały świat cywilizowany. W wierności dla własnego narodu i my także wytrwamy, choćby nie wiedzieć co przyszło.

Do pracy!

Znałem przed laty zamożnego gospodarza. Zamożność jego poznać było i po domie mieszkalnym, który należał do najpiękniejszych we wsi i po zabudowaniach gospodarskich.

Zazdrosnem też okiem spoglądali i sąsiedzi i dalsi na ten majątek, który wzrastał z każdym rokiem.

Aż jednego dnia spaliło się naszemu gaździe wszystko, tak, że z rodziną ledwie życie ocalić zdołał. A że dość ludzisków, co lubią radować się z cudzego nieszczęścia, toż i o naszym gaździe gadali, że „kara boska go spotkała", choć żył dużo bogobojniej od tych, co o tę mściwość Pana Boga posądzali.

Znał nasz gazda naturę ludzką, to nie labidził przed nikim, ale zniósł to nieszczęście, jak na chłopa przystało. Niedługo otrząsnął się z żalu i smutku, a zaczął medytować nad tem, jakby wrócić do dawnej świetności. A choć ludzie gadali, że nasz gazda już nigdy nie będzie takim panem, jak dawniej, to te proroctwa, dochodząc do uszu jego, dodawały mu siły; tem ochotniej zabierał się do roboty nad odbudowaniem ojcowizny.

Usunął zgliszcza i wziął się do budowy z planem, aby wszystko doskonalsze było, niż to dawne. I podziwiali jedni tę pracę jego, wykpiwali ją inni, że stawia na jakąś nową modę, a byli i tacy, co szukali byle powodu, aby mu szkodzić w tej robocie, aby ją przerwać. Toż badali skrupulatnie, czy który budynek nie zachodzi na ich miedzę, na ich podwórze, nawet czy okap nie sięga po za granicę.

Ale mimo to wszystko, gospodarz nasz dopiął swego celu: postawił budynki według planu nowego, dużo ulepszył, przeinaczył, w innym ustawił porządku, a jak pracę skończył, to wszyscy szli ją oglądać, a każdy gadał, że gdyby kiedy budował, to tylko wedle tego planu.

* * *

Oj, piękną była nasza ojczyzna, Polska, z temi górami, nad któremi wystrzeliły przecudne Tatry, z temi srebrnemi wstęgami, rzekami, z najukochańszą wśród nich Wisłą. A jakże drogą każdemu Polakowi ta ziemia polska, przesiąkła krwią tych, co ochotnie ją wylali z miłości ku Niej. Cóż piękniejszego nad tę ziemię, falującą dziś łanami zboża, zielenią drzew! Kto z góry na nią popatrzył, to widział raj, skąd dolatywał uszu jego prześliczny śpiew naszych ptaszząt polskich.

Dziś na tej polskiej ziemi — „popalone miasta, spustoszone sioła, a w polu niewiasta zawodzi dokoła". Z miast i siół sterczą dziś tylko kominy, albo rumowiska, wśród których chodzą ludzie zadumani, smutni, albo z załamanemi rękoma wylewają łzy z powodu nieszczęścia strasznego. Oto cała ich praca poszła z dymem; oto kości najdroższych im osób albo leżą wśród tych rumowisk, albo poniewierają się gdzieś po obcej ziemi. Oto najlepszy mąż i ojciec rodziny, oto najukochańszy

syn, rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość, dźwiga łańcuchy niewoli, albo tam w polu znosi . . ., niewygody, czekając z myślą o swoich, o ojczyźnie, chwili, aż kulka przetnie pasmo jego życia. A kiedy wróci do swoich, to nie wróci ten zdrowy, jak pieniądz, parobek, co to dawniej wór zboża, jak piórko zarzucił sobie na plecy, ale wróci blady, schorowany, kaleka, gdzie zastaje również głodnych, wynędzniałych.

I któżby się weselił?

Ale wśród rozpaczających staje Polskie Stronnictwo Ludowe, staje „Piast" i nie pisze wciąż o tych mordach, nie dodaje ludziom żalu, nie płacze z nimi, bo to darmo, ale woła — nie rozpaczać — nie myśleć wciąż o tych nieszczęściach, które dotknęły nietylko naród polski, ale narody, nie tysiące, ale miliony ludzi.

I wzywa P. S. L. i „Piast" do pracy nad usunięciem rumowisk, do budowy nowej Polski, którą zmartwychwstaje z wiekowego przeszło snu.

P. S. L. widzi, że Polska zmartwychwstała nie może stać na dawnych fundamentach, więc zabiera się do budowy nowych. Będą tę pracę P. S. L. jedni wyśmiewali, inni wyszydzali, inni starali się nie dopuścić do tej budowy, będą i tacy, co ją odrazu zaczną burzyć. Wszystko to nie zniechęci P. S. L. do pracy. Ono wytrwale będzie dążyło do postawienia nowych gmachów.

Wam, chłopom, nie wolno tej pracy przeszkadzać, nie wolno przypatrywać się jej z założonemi rękami, ale, odrzuciwszy żale i smutki, wziąć się do tej pracy z zapałem, bo wśród tej pracy zapomnicie o doznanych nieszczęściach, bo Was będzie pocieszało to, że ta praca dla Waszego dobra, dobra Waszych dzieci, dla lepszej przyszłości stanu chłopskiego.

I jak stanie ten gmach, któremu dało plan P. S. L., a z pomocą ludu wiejskiego wystawiło, to i inne narody będą mówiły, po oglądnięciu tej budowy, że i oni u siebie taki gmach postawią, bo będą widzieli, że w tym gmachu nie żyją ludzie w nędzy, jak ongiś, nie muszą żebrać chleba u innych, jak ongiś, nie muszą znosić pogardy i poniżenia, jak ongiś, nie będzie wyższych i niższych, jak ongiś. W gmachu tym będzie sprawiedliwość jedna i jedna cześć dla pracy i cnoty tylko, a nie dla szaty.

Który chłop, która kobieta wiejska nie stanie dziś przy P. S. L., nie dorzuci choćby cegiełki do tej budowy przez P. S. L. rozpoczętej, to kopie na przyszłość grób dla siebie, swoich dzieci, swoich wnuków. Czas, aby chłopi patrzyli trzeźwo dziś, czas, aby oceniali trzeźwo pracę P. S. L.

Koniec zawieruchy bliższy już, niż dalszy. Dobrze robi P. S. L., że już teraz zbiera materyał do budowy; wszak mądry gospodarz, nim przystąpi do budowy w lecie to materyał zwozi w zimie i wcześniej jeszcze.

Szczęść więc Boże tej pracy P. S. L.!

J. Gątkiewicz, kier. szk. w Cz. Dunajcu.

Tomasz Kita z Włosienicy.

Z gór alpejskich słowo o pracy w Ojczyźnie.

W polu, dnia 28 kwietnia 1918.

Pisaliśmy w swoim czasie w „Piaście" o tem, jak konieczną i bardzo pożyteczną rzeczą dla społeczeństwa naszego jest rozwinięcie przemysłu tkackiego w kierunku przeróbki surowca, wyrażając ubolewanie z powodu zaniedbania tego działu, co spowodowało ogromne podrożenie ubrań i narażenie kraju naszego na olbrzymie straty, na korzyść innych. I jak wtenczas z gorzkimi wyrzutami trzeba było stanąć przed tymi, co mogli, a nie

chcieli, tak dziś z zadowoleniem podnieść należy utworzenie się spółki „Len“, która, sądząc z głosów prasy, uprawnia do nadziei, że nietylko nie sprawi zawodu inicyatorom i założycielom, lecz stanie się tem, czem oni ją mieć i widzieć pragnęli, t. j. da nam materyał ubraniowy, złagodzi wygórowaną drożyznę, otworzy pole pracy wielu rękom. I obecna wojna bodaj tego nas nauczyła, żeśmy ten swój błąd raz wreszcie poznali, a doświadczenie mówi, że to, co dokuczy, to lepiej nauczy. I obecna drożyzna ubraniowa powinna się przyczynić do utrwalenia bytu i stworzenia silnych podstaw spółce „Len“, co leży właśnie w interesie każdego, dbałego o dobro własnego narodu, obywatela.

Piękna ta, i niesłychanie pożyteczna praca, jaka się przejawia w spółce „Len“, znajduje naśladowców na różnych innych polach, że wspomnieć wypadnie tylko takie, jak Towarzystwo „Nasza ziemia“, które wreszcie zaczyna się tworzyć. Czas już na to wielki, aby pracę swoją ugruntowało na dobro i pożytek społeczny — „Współdzielczy Instytut naukowy“ projekt p. dra Stefczyka, którego dążenie otwiera szerokie pole pracy we wielu kierunkach; — „Związek koszykarski“, skupiający pracowników, oddających się temu zawodowi, fabryki narzędzi rolniczych, konserw jarzynowych i t. d. Ruch ten godny największego poparcia ze stron wszystkich.

Nie w tym zapewne stopniu, jakby to sobie życzyć należało, lecz przecież zauważyć się daje pewna działalność na wsiach pod względem n. p. podniesienia sadownictwa. I tu, jak donosił p. Piątkowski, pierwsze miejsce w tej robocie zajęła okolica, w której się on znajduje, albowiem inne miejscowości tem się wykazać nie potrafią. Pszczelnictwo też coś nie coś jest ruszane, a nawet znajdują się i tacy, którzy zaczynają poważnie myśleć — o produkcyi nasion rolniczych, przemysłowych, lekarskich i innych, a co najważniejsza, że się już ze strony inteligencyi kobiecej z miasta odezwała chęć i zamiar uświadamiania kobiet wiejskich, jak postanowiły sobie rzeszowskie panie, urządzając kursa i wykłady o gotowaniu i przyrządzaniu potraw dla kobiet ze wsi i oby tylko to ostatnie sposobności tej nie zaniedbały, to tym sposobem dobrą przysługę oddanoby nietylko ludowi, lecz narodowi. Ale potrzeba na to znów nietylko samych pań z Rzeszowa, lecz ze wszystkich miast kraju naszego. Tu pozwolę sobie wyrazić życzenie, aby to stało się rzeczywistością i to jak najprędzej, bo są tacy, co na to oddawna czekają i sprawę tę poruszali w pismach, jako jedną z najważniejszych, bo stanowiącą o życiu wielu pokoleń.

To więc widzimy już, bądź to w pełni rozwoju, już to w toku przygotowań i poczynań. Ale oprócz tego jest wiele jeszcze niedomagań, skarg i narzekań, które również mogą i powinny być usunięte. Potrzeba do tego tylko dobrej woli, chęci i czynu. Czytamy skargi, że od pary koni dziennej roboty trzeba płacić 120—140 koron. Tego, to już nie wiedzieć, jak nazwać. Ale pytam, a czy już w tamtych stronach krów nie chowają, że się tak dają wyzyskiwać? Bracia chłopi! Gospodarze! Kiedyż nareszcie zrozumiecie wartość i użyteczność siły pociągowej krów? Kiedy zastosujecie sposób robienia w roli krowami? Czy rychlej, czy później musi przyjść do tego, bo zmusi nas nawet brak koni, gdyż gospodarstwa tak drobnieją, że koni nie będzie na czem uchować, a więc krowami robić się będzie musiało, dla czegóż więc już teraz nie wprowadzić tego w użycie i rozpowszechnienie, jeno narzekać? Narzekanie nic nie pomoże, jeno brać się do roboty, kto i jak może, bo teraz bieda już zmusza, a później będzie jeszcze bardziej. My patrzymy na to, jak inni, n. p. Czesi, Włosi, Niemcy robią krowami i dobrze na tem wychodzą, więc radzimy wszystkim: zaprzęgajcie krowy do pługa i brony i róbcie na roli!

Narzekania też słychać na brak nawozów sztucznych. Na to powinni wszyscy zwrócić uwagę, że jak nie będzie nawozów sztucznych do nawożenia naszych pól, to w krótkim czasie będą u nas zbiory takie, jakie były przed 30-tu laty. — Zatem fabryki nawozów sztucznych tworzyć koniecznie potrzeba i to niezwłocznie. Na Morawie gospodarze używają wapna, jako nawozów i ich czarnoziemy aż białe od wapnowania. U nas to nie rozpowszechnione, raz, że za małe mamy wapienników, czyli pieców do wypalania wapna, a sprowadzanie zdala koleją drogo kosztuje, po drugie, za mało mamy kolei; ale niechby przynajmniej w pobliżu wapniarni i kolei zechcieli korzystać z tego nawozu nasi rolnicy, a zaś tam, gdzie jest odpowiedni materyał, zakładać wapienniki, bo i do odbudowy kraju wapna też potrzeba.

Z rolnictwem łączy się pszczelnictwo. Ta gałąź rolnictwa odczuwa ogromnie brak fabryki dla wyrobu uli i narzędzi pszczelniczych. Albo Towarzystwo pszczelnicze, albo osobna spółka zająć się tem powinna koniecznie, mając na względzie teraźniejszy stan pasiecznictwa, a i w przyszłości, choćby jako model dobry, praktyczny ul, każdy pasiecznik mieć powinien, aby na nim się wzorując, prowadzić mógł pasiekę postępowo, coby ujednostajniło stan pszczelnictwa w kraju. A już każdy początkujący pszczelarz miałby tu odrazu to, coby potrzebował, a zatem i stopień pasiecznictwa znaczniebyby się podniósł i rozwinął.

Po dobrze prowadzonem rolnictwie ze wszystkiemi pokrewnemi jego gałęziami, najważniejszą sprawą jest przemysł, tak ten wielki, fabryczny, jak również i drobny, rękodzielniczy i dopóki Polska nie będzie uprzemysłowioną tak, jak to być powinno, to i rolnictwo nasze zawsze będzie kuleć. Przemysł więc da wielką pomoc i oparcie rolnictwu. — O tem pamiętając, dążyć musimy do wytworzenia go. Nie jestem przemysłowcem, więc jako niefachowiec nie będę się nawet silił na omówienie tej materyi, wszelakoż to, co mi wpada pod wzrok, na co patrzę i co spostrzegam, chcę zwrócić na to uwagę innym, a ci, jako kompetentni, mogą z tem postąpić tak, jak uznają za stosowne.

Zniszczenie i odbudowa kraju powoduje wielki brak różnych materyałów budowlanych, a już kto wie, czy nie najbardziej daje się to zauważyć przy nakryciach dachowych, bowiem blachy brak, dachówki, z braku drzewa, palone, należą do rzadkości, cementowe też są w niedostatecznej ilości, więc oprócz fabryk cementowych, których liczbę należałoby powiększyć, wypadałoby jak najprędzej wprowadzić fabryki wyrobów dachówek asbestowych; okazuje się bowiem to nakrycie ze wszystkich, dotychczas znanych, najpraktyczniejszem, i Czesi łupek asbestowy najbardziej zastosowali do krycia swoich pięknych zabudowań.

Galicya, mimo, że jest krajem, obfitującym w naftę, cierpi na brak nafty, zwłaszcza po wsiach; należałoby więc pomyśleć o oświetlaniu elektrycznem. Wsie gęsto zbudowane niezwłocznie do zaprowadzenia światła elekrycznego przystąpić powinny. Bliższe wsie większych miast, które posiadają oświetlenia elektryczne, korzystać mogą z miast przez budowę przewodów i rozszerzenie central. Okoliczne wsie, n. p. Łańcuta, na seryo o tem już teraz nietylko pomyśleć, lecz i do urzeczywistnienia tego przystąpić mogą, dalsze zaś wsie, skupione a większe, mogą, a nawet powinny, zwłaszcza zaś tam, gdzie materyał drzewny jest w pobliżu, zastosować światło elektryczne, bo jeżeli widzimy to w kra-

jach biedniejszych od naszego, to i my nie jesteśmy od nich gorsi. Korzyści elektrycznego oświetlenia wyliczać chyba nie ma potrzeby, bo łatwo to każdy pojmie i zrozumie sam. Jeśli już nie da się z jakichkolwiek powodów teraz, w czasie wojny, elektrycznego oświetlenia po wsiach naszych zaprowadzić, to najbliższa przyszłość po wojnie z pewnością to wprowadzi.

Byłoby pożądanem, aby się inni Czytelnicy w poruszonych kwestyach chcieli też wypowiedzieć.

Przesyłam serdeczne pozdrowienie szanownym korespondentom „Piasta". Wasz *J. Sobek* z Handzlówki.

Czy wiejskie kooperatywy mogą być szkodliwe dla mieszkańców miast?

Wojna spowodowała wielką zmianę stosunków na wsi i w mieście. W miastach powstają konsumy dla zwalczania lichwy żywnościowej, na wsi zaś łączy się ludność w Kółkach rolniczych, by łatwiej zdobyć to, co do życia jest niezbędnem, tudzież powstają spółki, by pozbyć się pośredników handlarzy, którzy na handlu produktami gospodarczymi krociowe majątki robią i, by zaoszczędzić czasu przy wywozie tych produktów ze wsi do miasta.

Jest to bardzo dodatni i pocieszający objaw, że lud wiejski garnie się do współdzielczej pracy, ale przykrem i smutnem jest to, że mieszkańcy miast w tych wiejskich kooperatywach upatrują podrożenie artykułów spożywczych i niedość życzliwie, a zachodzą wypadki, że wprost wrogo względem nich się zachowują. Dzieje się to wskutek niewłaściwego zrozumienia sprawy ze strony konsumentów miejskich. Leży więc w interesie mieszkańców miast rozpatrzenie się w celach i zadaniach kooperatyw wiejskich, bo tylko tą drogą do jednolitego i zgodnego współdziałania wsi i miast przyjdziemy.

Dziwnem doprawdy jest postępowanie inteligencyi miejskiej, która uważa za wskazane zakładanie konsumów dla siebie i dla swoich celów, a nie uznaje potrzeby organizowania związków po wsiach dla sprzedaży produktów gospodarczych; postępowanie to jest tem trudniejszem do zrozumienia, że przecież konsumy miejskie wtedy jedynie swemu zadaniu odpowiedzą i swych członków zadowolą, jeżeli towar dobrej jakości nie od handlarzy, lecz wprost od producentów nabywać będą; z organizacyą przeto i udoskonaleniem konsumów miejskich musi iść równolegle organizacya producentów, by ci nietylko podczas tej strasznej wojny ale i po wojnie potrzeby miast ku ich zadowoleniu zaopatrywali. W okolicy miast większych wytworzyło się dużo handlarek, nie pojmujących znaczenia uczciwego handlu, które wyzyskiwały i do dziś wyzyskują dobrą wiarę pań miejskich; sprzedają one produkta gospodarcze fałszowane, podszywając się pod miano kobiet wiejskich, a przecież usunięcie takich handlarek z naszych targów jest możliwem tylko przez kooperatywy wiejskie.

Taka handlarka skupuje mleko od wiejskich kobiet, zaprawia je po swojemu i sprzedaje je w mieście jako od swoich krów i jako pełne; wyzyskuje sytuacyę dlatego jedynie, że w okolicy naszych większych miast niema dość spółek mleczarskich, które świeżego, pełnego i niefałszowanego mleka do miast dostarczać mogą.

Podobnie dzieje się z masłem; handlarka zamiast masła sprzedaje margarynę. To jej uchodzi i policya jest bezradna. Niby kobieta wiejska, a tymczasem handlarka przynosi śliczne masło na rynek, a panie o mało z rąk go sobie nie wydzierają; nareszcie jedna z nich staje się właścicielką masła; spieszy do domu uszczęśliwiona, że przecież da dzieciom chleba z masłem, aż tu radość w rozpacz się przemienia, bo przekrajane masło wykazuje zupełnie inną wartość, niż jego zewnętrzny wygląd wskazywał.

Przyszła na rynek krakowski kobieta z koszem jaj; panie i sługi te jaja rozbierają i drogo płacą, bod to przecie prosto ze wsi i świeże; nie wiedzą, że te jaja pochodzą od handlarza, który ich więcej sprowadził niż sprzedać zdołał; gdy są bliskie zepsucia, znajduje kobietę handlarkę, która mu pomaga w pozbyciu się towaru.

Czyż wobec takich warunków nie należy uznać potrzeby kooperatyw wiejskich, któreby produkta gospodarcze, jak mleko, masło, ser, jaja, spółkowym sposobem dowoziły do miast i zaopatrywały potrzeby ludności miejskiej i to tem więcej, że handlarze niekatolicy jakby się uwzięli na wygłodzenie naszej katolickiej ludności po miastach, bo wyłapują po wsiach gospodarcze produkta i wywożą je dla swoich i zagranicę?

Ludność miast z całą pewnością wyjdzie na wiejskich kooperatywach dobrze; otrzyma towar świeży i pewny; będzie go mieć w konsumach stale, nie wyglądając targu; co nie mniej jest ważnem, kierownicy konsumów zetkną się z kierownikami kooperatyw, ludźmi na wyższym stopniu oświaty stojącymi i przez to nawiąże się inny stosunek między miastem a wsią, a trudno nie zaznaczyć, że ten stosunek dzisiaj jest w wysokim stopniu niepożądany. Teraz właśnie organizuje się spółki hodowców drobiu, których zadaniem jest podnieść chów drobiu i dostarczyć konsumującej ludności świeżego i czystego towaru; organizacye tych spółek poprzeć usilnie leży w interesie konsumentów miejskich, a że tak być powinno, niech na to posłuży następujący wywód:

Skupem jaj w naszym kraju tak w pobliżu miast większych jak w miastach powiatowych i w najdalszych zakątkach kraju, zajmowali się dotychczas ludzie, którzy nie uważali za swój obowiązek dostarczyć tego towaru konsumentom miejskim, bo im to za mało popłatny interes przedstawiało; interes swój widzieli w wysłaniu towaru zagranicę, bo wiadomo, że ludność krajów zachodnich, jako przemysłowych, nie żałuje grosza na środki odżywcze, do których należą jaja. Stąd to pochodzi, że w roku zeszłym, gdy ludność większych galicyjskich miast jaj do odżywienia się dostać nie mogła, handlarze wagonami z tych miast jaja za granicę wywozili. Nawet eksporter podgórski wywoził jaja zagranicę, podczas, gdy mieszkańcy Krakowa brak jaj odczuwali. Ale bo też handlarze galicyjscy umieją urządzić się sprytnie.

Gdy w ciągu wojny naznaczono ceny maksymalne na jaja, zjawiał się w starostwie lub magistracie handlarz i w swej łaskawości oświadczał, że pewną ilość jaj będzie dostarczał na aprowizacyę miejskiej ludności, nawet poniżej ceny zakupna, byle mu wolno było jaja

w powiecie zakupować i z powiatu wywozić. Układ następował. Pewne jednostki, bliżej „ołtarza" stojące, miały tańsze jaja dla swych rodzin, inni zaś mieszkańcy miasta, najbiedniejsi i potrzebujący, musieli się zadowolić apetytem na ten gospodarczy produkt. Handlarz miał swobodę ruchów w powiecie, zakupował sam i przez swoich pośredników jaja po dowolnej cenie i wysyłał je zagranicę, nie troszcząc się o to, że mieszkańcy naszych miast głodem przymierają. Matador miasteczka powiatowego miał w najdroższym czasie jaja po 30 hal. za sztukę dla swej rodziny, a mieszkaniec Krakowa, tyle ofiar na cele oświatowe i narodowe ponoszący, płacił je po 70 hal. i z trudem je zdobywał.

Te wszystkie niewłaściwości ustaną i ustać muszą, skoro powstaną powiatowe spółki hodowców drobiu; a to z przyczyny: Spółki organizuje się w ten sposób, że po wsiach powstają oddziały gminne, których zadaniem jest zobrać z tygodnia towar od członków i odstawić go do magazynu spółki. Spółka obowiązaną jest albo we własnym lokalu urządzać sprzedaż jaj do miejscowej konsumcyi albo też tę sprzedaż powierzyć konsumom i sklepom prywatnym. Naturalnym wynikiem tego będzie, że pewne jednostki po miastach nie będą miały tańszych jaj dla swych rodzin, ale za to wszyscy mieszkańcy miasta będą mogli nabywać jaja w dowolnej ilości, każdego czasu i po przystępnej, jednakowej cenie, że tylko nadwyżka jaj pójdzie z powiatu do większych galicyjskich miast a w danym razie za granicę.

Spółki hodowców drobiu powstały w miastach: Brzesko, Gorlice, Grybów, Krosno, Nowy Targ, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnów i Zakliczyn. Te spółki w pierwszym rzędzie pokrywają zapotrzebowanie mieszkańców miejscowych, a nadwyżkę towaru wysyłają do Galicyjskiej Spółki zbytu jaj w Krakowie (ulica Sławkowska 1), gdzie konsumy krakowskie, sklepy prywatne, klasztory, szpitale i inne związki jaj w potrzebnej ilości w skrzyniach o zawartości 24 kop nabywać mogą. Cena jaj za sztukę w miastach, z których się jaja wywozi, nie powinna przekraczać dla konsumentów dzisiaj 36—37 h., w Krakowie zaś 42—44 h.

Ta cena może się wydawać miejskim konsumentom za wysoką, bo wielu z nich jest tego przekonania, że w lecie kura na polu się wyżywi. Tak jednak nie jest; i w lecie kura potrzebuje ziarna, a cena owsa za 100 kg przekracza 200 K. Kobieta wiejska też ma swoją kalkulacyę; obliczy, że przy niskiej cenie jaj chów kur się nie opłaci; sprzeda kury a nasze miasta znów zostaną bez tego jedynego środka, jakim są jaja. Stanie się to samo, co się stało z tłuszczami. Wysoka wprawdzie dla konsumentów cena za trzodę, ale za niska dla producentów w stosunku do drogiego ziarna, była powodem, że jesteśmy bez tłuszczów i słoniny.

Ogólnem jest twierdzenie po miastach, że chłop i kobieta wiejska mieszkańców miast zdzierają. Wypadki zdzierstwa zachodzą i temu przeczyć nie myślę; trudno jednak nie zaznaczyć, że ogół ludności wiejskiej jest takim sądem najniesłuszniej krzywdzony. Zdzierców trzeba szukać gdzieindziej. Zdziercami są ci, którzy wytwory przemysłowe mają w swem ręku, a chociaż wiele z tych wytworów jest jeszcze z przedwojennych czasów, nadają im markę wojennego i drogiego wytworu. Wszelkie obliczania i porównania cen obecnych a przedwojennych stwierdza niezbity fakt, że chłop oddaje taniej swe gospodarcze produkta konsumującej ludności, niż otrzymuje wytwory przemysłowe do swego użytku. Prawda, że chłop przyszedł dziś do grosza, ale dlatego jedynie, że wszelka transakcya na wsi ustała, że lud wiejski ogranicza swe potrzeby do niezbędnych konieczności, przypuszczając, że z ustaniem wojny wszystko spadnie w cenie, że wiele zaległych robót koło doma i gospodarstwa taniej wykona. Ten grosz w krótkim czasie po wojnie odpłynie z kieszeni chłopa do centr przemysłowych i lud wiejski znajdzie się znów bez grosza, stanie się wyzyskiem sprytnego handlarza w mieście i na wsi, jeżeli inteligencya miejska na grosz chłopski z zazdrością, a na samego chłopa i wiejską kobietę z nienawiścią spoglądać będzie, zamiast podjąć się pracy w tym kierunku, aby lud wiejski w kooperatywach czynił dalsze postępy, i w tych kooperatywach widział możność utrzymania siebie, dzieci i wnuków na ojczystym zagonie.

Byłoby więc do życzenia, aby zamilkły po naszych miastach głosy o zdzierstwie ze strony chłopa, aby nasza miejska inteligencya z innem przekonaniem do wiejskiej ludności się odnosiła; będzie to mądrzej, praktyczniej i obu stronom wyjdzie na dobre.

Ci, którzy chcą uparcie twierdzić, że chłop zdziera, niech wyjadą na wieś na zgromadzenie, a usłyszą oświadczenie: „Damy wszystko, co mamy z gospodarstwa po przedwojennej cenie, ale zróbcie tak, abyśmy wszystko, co nam potrzeba, po dawnych cenach dostali".

Źle robią ci budownicy przyszłej ludowej Polski, którzy dużo o tej budowie rozprawiają, a usuwają się od ludu wiejskiego, zamiast zbliżyć się do niego, poznać sposób jego myślenia i warunki jego bytu i dopomódz mu w pracy kooperatywnej, do której obecnie tak gorliwie się bierze. Nie krytykiem i nauczycielem ale przyjacielem i doradcą inteligencya miejska dla chłopa i kobiety wiejskiej być winna i to we własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Tam, gdzie spółki hodowców drobiu powstały, kobiety nawet po niższej cenie jaja do spółki oddają, chociaż wioskowy handlarz wyższe ceny ofiaruje, a to jest dowodem zrozumienia współdzielczej pracy. Kobiety powiatu wielickiego w Bierzanowie, Brzegach, Grabiu, Przewozie oddają mleko do spółek mleczarskich po 2 K 40 h za litr, chociaż w Krakowie ponad 3 K dostaćby mogły. Jest to dowód, że wiejska kobieta znaczenie kooperatywy pojmuje, a więc w tym kierunku trzeba iść na rękę ludności wiejskiej.

Obecnie brak w Krakowie mleka, masła i sera. Temu brakowi można zaradzić jedynie przez zakładanie spółek mleczarskich w okolicy Krakowa, w dalszych zaś gminach przez zbiór masła i sera za pośrednictwem Kółek rolniczych. Składnice Kółek rolniczych i Spółki rolnicze nie tylko mogą, ale powinny rozwinąć tu żywą działalność: w sprawie zakładania spółek mleczarskich winno się wziąć do roboty c. k. Krakowskie Towarzystwo rolnicze przez swych inspekterów rolniczych, a inteligencya Krakowa nie powinna czekać, aż Opatrzność zrządzi, że mleko do Krakowa Wisłą popłynie. Innej drogi jak przez kooperatywy wiejskie do zaopatrzenia naszych większych miast, a pośród nich Krakowa, w artykuły spożywcze, niema. Przysłuży się więc miejska inteligencya sobie i biednemu a bezradnemu proletaryatowi, gdy

w organizowaniu kooperatyw na wsi czynny udział weźmie.

Uwaga: Ten artykuł napisałem dla „Głosu Narodu", wychodząc z przekonania, że przez ten dziennik będzie można uświadomić miejską inteligencyę o znaczeniu wiejskich kooperatyw dla mieszkańców miast. Niestety, redakcya „Głosu", budująca Polskę tak skwapliwie na swych szpaltach, a nie na niższych warstwach ludności miejskiej i wiejskiego ludu, miejsca dla tego artykułu odmówiła. Umieszczam go więc w naszym „Piaście". Może choć pewne jednostki z miejskiej inteligencyi zrozumieją tą drogą znaczenie wiejskich kooperatyw i obok ludu w tej pracy staną. A wy, Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta", idźcież za przykładem zorganizowanych spółek i bierzcie się do roboty! Zakładajcie oddziały gminne spółek jajczarskich i spółki mleczarskie. Pokażcie miastom, że trzeźwiej i rozsądniej na świat patrzycie. Niech was nie zaślepia ten grosz, który obecnie posiadacie; część tego grosza oddajcie jako udziały do spółek, bo te spółki, dziś zakładane, będą zadatkiem lepszej przyszłości dla was i waszych dzieci!

A ty Ludu krakowski, gdzież jesteś i co robisz? Szczycisz się Kościuszką w krakowskiej sukmanie i Bartoszem Głowackim, lecz niestety, nie dajesz dowodu, abyś chciał budować i budował Polskę przez kooperatywną pracę w gminie. Jak długo, Krakowiacy, mleko do Krakowa w pojedynkę każdy z osobna nosić lub wozić będziecie, a niejedno furmanką, a w przyszłości autem, tak długo można twierdzić, żeście za rozumiali a nie uświadomieni! Zachodzi też obawa, że zmarniejecie tak, jak marnieje nasza szlachta, zarozumiała z tego, co przodkowie zdziałali. Urządzajcież zebrania Kółek rolniczych. Uznawajcież potrzebę założenia spółki mleczarskiej w gminie i obliczajcie, że czas, który na chodzenie z mlekiem do Krakowa tracicie, to pieniądze i że butów na loteryi nie wygraliście. Na wasze żądanie, wystosowane do Biura mleczarskiego we Lwowie (gmach sejmowy) przyjedzie do gminy referent i założenia spółki mleczarskiej dokona. *J. K. Tatara.*

Do Braci chłopów!

Otrzymaliśmy następujący list:

„Ze smutkiem prawdziwym ośmielam się zabrać głos na łamach „Piasta" w sprawie, która musi być publicznie poruszona.

Wiadomo, że w każdej wsi żyje pewna liczba inteligencyi. W przeważnej części są to synowie i córki chłopskie, którzy dzięki wykształceniu dzierżą pewne urzędy. Myślę o nauczycielach i nauczycielkach, o urzędnikach i urzędniczkach pocztowych i t. p. funkcyonaryuszach publicznych. Kto, jak kto, ale lud wiejski odczuwa dzisiaj doskonale wzrost drożyzny. Każdy chłop, każda kobieta na wsi wie, jak strasznie wszystko podrożało. Wszyscy też wiedzą, że w najgorszem położeniu znaleźli się ci właśnie inteligenci, którzy zdani są w zupełności na pensyę, nie stojącą w żadnym zupełnie stosunku do dzisiejszych szalonych wprost kosztów wszystkiego.

Zdawałoby się, że przecie ludność wiejska dla tych właśnie ludzi, przeważnie zresztą z łona jej pochodzących i wśród niej i dla niej pracujących, zrozumie w tych ciężkich czasach przykre ich położenie i w miarę sił spieszyć im będzie z pomocą. Tymczasem co się zwykle dzieje? Oto tak chłop, jak kobieta ze wsi woli sprzedać środki żywności żydówce czy żydowi, aniżeli temu bratu czy siostrze inteligentnikom, którzy przecie i jako Polacy i jako katolicy powinni być ludziom na wsi bliżsi, niż żydzi. Dzieje się to nie od dziś, ale stale, a skutki są takie, że jedynie żydzi są znakomicie zaprowiantowani, że dzięki temu robią niesłychane interesy i że dzisiaj oni jedni mają naprawdę pieniądze, a to nie jest wcale rzeczą bezpieczną dla naszego narodu na przyszłość. Przeszczepia się to wogóle na wszystko. Jak chłop ma sprawę sądową, to idzie do adwokata żyda, choć Bogu dzięki mamy dosyć adwokatów Polaków. Jak idzie do lekarza, to szuka żyda, choć mamy przecie dość i to znakomitych lekarzy Polaków. To jest tylko dalszy ciąg nawyczki, zakorzenionej u nas na wsi. Unika się inteligentnika Polaka i katolika, a wszystko się robi żydowi. Naprzód sprzedaje się mu na wsi środki żywności po rozmaitych cenach, potem się szuka porady jego w sądzie, pomocy w chorobie i poprostu zadzierzguje się sieć, w którą polski naród oplątuje się coraz bardziej.

Faktem jest, że ci inteligentnicy na wsiach dzisiaj walczyć muszą poprostu o zdobycie środków żywności. Nie wiem, jak tam gdzie, ale u nas na Podhalu jest tak.

Na miłość Boską, przecież bliższym Wam powinien być brat czy siostra, aniżeli żyd. Pamiętajcież, drodzy Bracia i Siostry o tem, że w tych ciężkich czasach, w których rozstrzygają się losy narodów, powinniśmy iść wszyscy ręka w rękę, nie powinno być różnicy między chłopem a inteligentem. Zrozumcież położenie tych inteligentów i nie róbcie im żadnych łask, bo tego od Was nikt nie wymaga, ale traktujcie ich przecie po bratersku. Pamiętajcie, że ci ludzie dla Was pracują i dla Was pracować będą w przyszłości, że węzły, jakie się zadzierżgną między Wami, mogą Wam się w przyszłości ogromnie przydać. Nie proszę Was o nic, tylko o zrozumienie ciężkiej doli sfer tak zwanych inteligentnych, zarówno w miastach, jak i na wsiach.

Myślę, że ten głos mój nie przebrzmi bez echa, wierzę, że zrozumiecie, drodzy Bracia i Siostry, moje intencye. *Wasz syn urzędnik.*

Protesty ludu przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

Do redakcyi naszego pisma nadeszły w dalszym ciągu następujące protesty przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Polski:

Z powiatu brzozowskiego nadesłały protesty gminy: Jasionów, Stara Wieś, Buków, Obarzyn, Jasienica, Orzechówka, Barycz, Górki, Krzywe, Malinówka, Jabłonica Polska, Wzdów, Zmiennica, Domaradz, Blizne Grabownica, Brzozów, Humniska.

Z powiatu rzeszowskiego gmina: Szklary.

Z powiatu gorlickiego gmina: Racławice.

Z powiatu wadowickiego gminy: Witanowice, Lgota i Babica.

List z Królestwa.

Nowiny, w Bełzkiem.

W miasteczku naszem, Józefowie, odbyła się piękna uroczystość z okazyi rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Za panowania rosyjskiego obchody takie były zakazane. Karano je Sybirem lub zesłaniem do kopalni. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, w czasie którego przygrywała pięknie orkiestra. Po nabożeństwie uczestnicy ze strażą pożarną na przedzie udali się do klasztoru, gdzie wysłuchali kilku gorących i pięknych przemówień. Ludność tutejsza skwapliwie korzysta ze swobód, jakie po wyzwoleniu się z pod carskiego panowania są jej udziałem. Obyśmy niezadługo mogli odzyskać zupełną niepodległość i pracować wspólnie dla lepszej przyszłości naszej ojczyzny. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Braci w Galicyi. *Jan Łasocha.*

List ze Saksów.

Dornreichenbach, w kwietniu.

Kochani Czytelnicy! Piąty rok mija, jakeśmy opuścili domy rodzinne i wyjechali na robotę do Prus. Tu zostaliśmy zatrzymani i nie możemy powracać do kraju. Nieszczęsna wojna, która ciężarem swoim spadła w wielkiej części na Polskę, odbija się najdotkliwiej na nas, Polakach; i na was, którzyście w kraju zostali, i na nas, którzyśmy się wybrali na zarobek na parę miesięcy, a siedzieć musimy już piąty rok, bo nie mamy możności powrotu. Wy bodaj jesteście między swoimi, a łatwiej biedę znosić społem. My tutaj jesteśmy oddarci od swoich. Do kościoła mamy dwie godziny piechotą. Jednak możemy tylko słuchać mszy świętej, bo kazania nie rozumiemy, jako że się odbywa tylko po niemiecku. Każdy z nas błaga Boga o to, by się ta wojna jak najprędzej skończyła, byśmy mogli powrócić do ukochanej Ojczyzny i współpracować z wami nad jej odrodzeniem. Jedynym naszym pocieszycielem jest „Piast", ten prawdziwy łącznik między nami a Ojczyzną.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Stefan Skałecki.*

List z Danii.

Nakskow, w kwietniu.

Kochani Czytelnicy! Postanowiłem i ja napisać parę słów do „Piasta", bo zmusza mnie do tego fakt, jaki w ostatnich czasach zaszedł. Tutejsi księża holandzcy zabraniają nam tutaj czytać „Piasta". Był to dla nas, Polaków w Danii, grom z jasnego nieba. Czytamy przecież „Piasta" od dawna. Nie znaleźliśmy w nim nic przeciw wierze świętej, a przeciwnie, widzimy w nim jedynego nauczyciela i przyjaciela polskiego ludu, który ten lud chce prowadzić i prowadzi do lepszej przyszłości. Że tutejsi księża, do nas Polaków przysyłani, nie działają z własnej woli, tylko z czyjegoś rozkazu, to nie ulega wątpliwości. Widocznie tarnowskie metody, dzięki organizacyi księży, przenoszą się obecnie wszędzie, gdzie tylko jest lud polski. Dziwna rzecz. W „Piaście" czytamy nieraz artykuły, pisane przez polskich księży, więc się nikomu w głowie pomieścić nie może, co jest w tem, że właśnie inni księża „Piasta" potępiają i nawet tu, u nas w Danii, zabraniają go nam czytać. Kiepska to metoda ze strony duchowieństwa, bo niestety, ta walka z „Piastem" podkopuje tylko zaufanie ludności do duchowieństwa. Czem jest „Piast" dla nas tutaj, na obczyźnie, o tem tutejsi księżą nie mogą mieć nawet pojęcia. Jeżeli z kraju poszło do nich wezwanie do tępienia „Piasta", to przyznać trzeba, że wezwanie to było lekkomyślne i szkodliwe dla samych księży. My się „Piasta" nie wyrzekniemy. Jeżeli księża chcą walczyć z „Piastem", to niech się postarają o takie pismo, któreby sobie zdobyło takie zaufanie i taką miłość u ludu, a może im się to uda, ale przez zakazywanie czytania „Piasta" celu nie osiągną. Odbieranie nam tej jedynej pociechy, jaką mamy w „Piaście", jest robotą wręcz szkodliwą nawet dla naszych narodowych interesów, i nietylko narodowych, ale i religijnych. Niech o tem ci dygnitarze duchowni w kraju, którzy naszym księżom w Danii polecili tępić „Piasta", pamiętają.

Ignacy Kądzioła.

Listy od naszych żołnierzy.

W Albanii, w maju.

Dziękuję Szanownej Redakcyi za przesyłanie mi kochanego „Piasta". Jest nas tutaj kilku Polaków, ale nie wiedzielibyśmy, co się w naszej kochanej Ojczyźnie dzieje, gdyby nie nasza kochana gazetka. Jestem w Albanii już po raz drugi. Byłem tutaj już w 1916 i 1917 roku, poczem mnie superarbitrowano, lecz z kadry znów mnie tutaj wysłano. Wielki smutek nas ogarnął na wieść o oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia od Polski. Oby Bóg dał doczekać szczęśliwie prawdziwego Zmartwychwstania naszej drogiej Ojczyzny. Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę pp. Posłów ludowych i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta". *Jan Habdas.*

Z Włoch.

W polu, w maju.

Jestem już drugi rok w polu na włoskim froncie i czytam stale od początku „Piasta", który mi się ogromnie podoba, tak, że gdy czasem numer zaginie na poczcie, to się drugiego nie mogę doczekać. Z „Piasta" dowiedzieć się można o wszystkiem, co obchodzi dobrego Polaka, obywatela i chłopa rolnika. Chciałbym dzisiaj i ja napisać parę słów do mej ulubionej gazety o panujących tutaj stosunkach. Gdy w październiku zeszłego roku przeszliśmy granicę, Włosi bardzo się nas obawiali i dawali wszystko, czego zażądaliśmy. Dzisiaj stosunki się zmieniły. Ludność nic sprzedać nie chce, chyba za drogie pieniądze. Jajo n. p. kosztuje 1 K, kilo kukurudzianki 3 do 4 K. Ziemia tu piękna i urodzajna, ale kultura rolna mała, bo zamiast siać zboże i sadzić ziemniaki, sadzą tu przeważnie kukurudzę. Pszenicy mało się tu widzi. Sadów tu też niewiele. Z bydła chowają dużo czarnych świń. Gdy który gospodarz bogatszy i bydła ma dużo, to często zabije sam albo na spółkę z sąsiadem świnię i żywi się tem mięsem i kukurudzianką i popija je winem. Winnic widać wszędzie dużo, a wśród nich drzewa morwowe, służące za pożywienie jedwabnikom. Jeden szczegół zwrócił tu moją uwagę; zasługuje on mojem zdaniem na uznanie. Granicy gruntu nie stanowią tutaj jak u nas szerokie drogi,

ale płoty, albo winograd. Serdecznie pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz Czytelników „Piasta“.

Andrzej Czuba, p. pol. 529.

Nad Piawą, w maju.

Smutek mnie ogarnia na myśl o tem, co się w niektórych wsiach obecnie dzieje. Koledzy, wracający z urlopu, opowiadają o szerskich zabawach i zepsuciu młodzieży i nie zawsze przykładnem prowadzeniu się kobiet, które zapominają o tem, że mężowie ich, bracia i ojcowie ciężkie przechodzą chwile i każdej chwili narażeni są na śmierć. Serce nam się kraje, gdy myślimy o tej obojętności na nasze losy, jaką często teraz na wsiach naszych spotkać się zdarza. Z tęsknotą wyglądamy chwili, w której nareszcie i nam żołnierzom błyśnie płomyk radości, chwili, w której nareszcie straszna ta wojna się skończy i Bóg pozwoli nam powrócić pod rodzinne strzechy. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Pasierbek, p. pol. 293.

Kłopoty z zasiłkami amerykańskimi.

Dużo kosztowało starań i zabiegów przeprowadzenie w parlamencie ustawy o zasiłkach amerykańskich. Posłowie ludowi, zwłaszcza zaś poseł hr. Lasocki, dość się za tą sprawą nachodzili, dość się napracowali i z pewnością nie wyobrażali sobie, że gdy im się uda przeprowadzić tę ustawę w parlamencie, napotkają w krajowych władzach politycznych na tak ciężkie przeszkody w stosowaniu tej ustawy wobec ludności, na jakie, niestety, napotkali. Posłowie ludowi chcieli przyjść z pomocą szerokim rzeszom istotnie potrzebującej ludności, a tymczasem w niektórych starostwach ustawę o zasiłkach amerykańskich traktuje się tak surowo, że wierzyć się nie chce, iż podobne tłumaczenia ustawy byłyby wogóle możliwe. Pomijamy już to, że w niektórych starostwach leżą podania o te zasiłki od czterech miesięcy i dotąd nie są załatwione, o czem nam donoszą n. p. z Bocheńskiego. Szereg skarg otrzymaliśmy także z powiatu jasielskiego. Przytoczymy przykład.

We wsi Warzyce, w Jasielskiem, mieszka Jan Betlej. Ma lat 73. Jest właścicielem jednomorgowego gospodarstwa, które kupił za pieniądze, przysłane z Ameryki, w której przebywają jego syn i córka. Żona jego ma lat 62. Podał się o zasiłek amerykański, zmuszony do tego ostateczną nędzą, bo trzeba dodać, że podczas rekwizycyi i tego jednomorgowego gospodarza zmuszono do oddania zboża i ziemniaków na rzecz państwa. Gdy przyszedł żandarm na zbadanie stanu majątkowego tego „wielkiego“ gospodarza, Betlej przedłożył mu odcinki przekazów, najlepszy chyba dowód, że starzec ten żył razem z żoną z pieniędzy, przysyłanych mu przez dzieci z Ameryki. Zdawałoby się, że sprawa jest aż zanadto jasna i że zasiłek bez kłopotu zostanie mu wypłacony. Tymczasem, co się dzieje? Starostwo w Jaśle zasiłku mu odmówiło.

W starostwie bocheńskiem leży od czterech miesięcy przeszło, podanie Stanisława Biernata z Niepołomic, również o zasiłek amerykański za zięcia Jakóba Wypióra, który wraz z żoną jest w Ameryce, a w domu Biernata znajduje się dziecko Wypióra. Również od czterech miesięcy zalega tam podanie o zasiłek amerykański dla czworga dzieci Kazimierza Siwka, pozostawionych zupełnie bez zaopatrzenia, których Biernat jest sądowym opiekunem.

Wypadków takich moglibyśmy przytoczyć więcej. Usprawiedliwienia dla nich istotnie niema.

Apelujemy do posłów, którzy o ten zasiłek amerykański się wystarali, aby podjęli najenergiczniejsze kroki w starostwach niektórych, wypaczających swojem biurokratycznem traktowaniem podań dobrą intencyę ustawodawców, aby raz nareszcie z tymi zasiłkami amerykańskimi zrobić porządek. Jeśli państwo w dobrze zrozumianym własnym interesie wyznaczyło fundusze na pomoc dla rodzin, które mają żywicieli w Ameryce, to ludność ma chyba prawo domagać się od urzędników w starostwach, by jej korzystania z tych funduszów nie utrudniała i nie uniemożliwiała.

Piękne objawy.

Najlepszym wyrazem postępującego wciąż uświadomienia narodowego i obywatelskiego najszerszych warstw naszego społeczeństwa jest **udział tych mas w ofiarności na cele publiczne.** Z dumą możemy podnieść, że w tej ofiarności przodują, jak zwykle, **nasi dzielni żołnierze**, którzy, aczkolwiek porozrzucani po różnych kątach Europy środkowej, pozostają jednak duchem stale z krajem, odczuwają potrzeby kraju i stwierdzają, że są naprawdę dobrymi obywatelami, którzy ze swoich szczupłych dochodów, ograniczonych do żołdu, potrafią oddać część na dobry cel publiczny. W ostatnich dniach otrzymaliśmy od naszych żołnierzy szereg składek na różne cele narodowe. A mianowicie:

Żołnierze-Polacy, znajdujący się w szpitalu rezerwowym II, w Skoczowie na Śląsku, nadesłali nam kwotę **26 K 60 h**, złożoną w dniu **3 maja** dla uczczenia rocznicy konstytucyi 3-go maja i przeznaczoną **na Tow. Szkoły Ludowej**. Pieniądze te złożyli:

Po 2 K: Klempka Józef, Matera Alfred, Holzstein Józef. Po 1 K: Pelczar Józef, Podgrabiński Augustyn, Woźny Walenty, Freundlich S., Klein J., Szranet J., Panko S., Dobija J., Żelazny Adam. 1 K 10 h: Gonek Rudolf. Ponadto złożyli: Fr. Swierczek 60 h, J. Klimanek 30 h, J. Langsam 30 h, J. Wiglarz 40 h, J. Baranowski 50 h, Fr. Wawerka 20 h, M. Malik 40 h, J. Spiegler 40 h, M. Memberg 20 h, B. Gawer, N. Engel i J. Klarreich po 20 h, W. Makowy 50 h, M. Maciuga 10 h, Z. Behr 40 h, J. Jaszek 40 h, Bal Franciszek 20 h, J. Lukirycz 60 h, Panaś Aleksander 40 h. Ponadto złożyły po 1 K pielęgniarki: Joanna Slisz, Anna Kocur, Helena Klus i Klara Szymbak.

Żołnierze polacy, przydzieleni do kompanii budowlanej I/56 w Rakosz koło Ipek w Czarnogórze, złożyli z okazyi **3 maja** również **na T. S. L. 40 K**, które nadesłali do naszej redakcyi. Na te 40 K złożyli:

Gołucki Marcin 3 K 50 h, Iskra Franciszek i Harmata Józef po 2 K 50 h; po 2 K: Caputa Jan, Żydek Jan, Włoch Stanisław, Bałys Jan, Siwiec Jakób, Mikocki Ludwik, Kruk Andrzej, Makuch Franciszek, Proszniak Jan, Filipiec Kasper; po 1 K: Jakubiec Marcin, Wiechoć Franciszek, Studencki Stanisław, Suter Jan, Pajka Jakób, Pawlik Jan, Nikiel Antoni, Szczotka Tomasz, Pala Antoni i Bąk Michał; po 50 h: Płonka Franciszek, Rozymberg Nachman i Brzana Franciszek.

Żołnierze polacy, należący do 4 bateryi miotaczów min. p. pol. 561, nadesłali nam zebrane przez ka-

prała Stanisława Synowca 175 K, zebrane również w dniu 3-go maja dla sierót po poległych żołnierzach-Polakach. Na te 175 K złożyli się służący w tym oddziale żołnierze:

20 K chorąży Hrebenda; po 10 K: komendant baterył nadpor. Schaffer i kan. Kantor. 5 K Kiełbasa; po 4 K: kapral Synowiec, Barabasz, Maruszak, Zagórski, Szmul, Sywała, Wojtal, Slosek; po 3 K: Strzęch, Sitko, Kapera, Brydawski, Panaszy, Marcinek, Papczak, Swidrak, Poręba, Włodarski, Kądziołka, Gibała, Jankowski, Karpiel, Mastar, Barsyk, Mikosa, Piekło, Tobula, Dada; po 2 K: Feber, Bilek, Smolski, Tarek, Hornostaj, Lenart, Góralewicz, Podsiadło, Wolf, Kramarz, Mukiel, Brzozowski, Pączko, Trybała, Samiła, Hara, Tylek, Solowy; po 1 K: Löffler, Jurków, Jurnak, Rotstein, Woźniak.

Podoficerowie i żołnierze z pol. piekarni w Santa Lucia nad Soczą złożyli podczas świąt wielkanocnych na mszy polowej **301 K na wdowy i sieroty po żołnierzach**, poległych w wojnie: 1 K użyli na opłacenie porto pocztowego, 300 zaś nadesłali na ten cel do naszej redakcyi. Na te 300 K złożyli się następujący żołnierze:

Po 10 K: Klein Stefan, Szrager Eliasz, Mojsiewicz Jan, Pasek Jan; po 6 K: Wolańczyk Wincenty, Karana Tomasz, Sümegi; po 5 K: Klepacki Franciszek, Srutka Matej, Kettner Franciszek, Kłos Jan, Roszkowicz Stanisław, Kubinger Franciszek, Małkowski Jan, Sander Jurej, Knebl Józef, Simora Dominik, Broda Józef, Chomicki Michał, Grzyb Józef, Klarmann, Stanisław, Kłos Józef, Krempa Franciszek, Lazna Alojzy, Rojek Ludwik, Straus Jakób, Urbanowicz Dyonizy, Turix; po 4 K: Ladoś Jan, Wołyniec Piotr, Długosz Jan, Dytko Antoni, Krzanowski Stefan, Szabiński Ludwik, Szczepański Maciej, Szymaszek Jan, Schwarz Abraham, Singer Jakób, Swięch Roman, Horodecki; po 3 K: Zieliński Jan, Kreibich Henryk, Kosik Józef, Kohler Adolf, Edelmann Karol, Duj Adolf, Bliszczak Michał, Chudzikiewicz Gabryel, Reiss r. Adler Józef; po 2 K: Diakun Stefan, Eichenwald Izaak, Jel Franciszek, Kominko Andrzej, Kabarynka Andrzej, Kabarynka Andrzej, Szkwarek Wasyl, Mikisiewicz Józef, Tuchmann Józef, Beer Mordko, Głuszyk Włodzimierz, Gottfryd Filip, Herman Emanuel, Hubina Jan, Kmety Antoni, Obert Jan, Silham Marcin, Stefanyszyn Iwan, Stefura Stefan, Urbański Kazimierz, Wolański Leopold, Czernusz, Dukaj, Varga; po 1 K: Biro, Szewin, Melkoi, Kanasz, Schmidt, Kantuer, Toth Piotr, Sokicz, Szekeresz, Haranyi, Szabo, Pisch, Beht, Galge Gabor, Bogar, Szpylczyn Nestar, Szewczuk Izydor.

O fundusz samoobrony narodowej.

Z Zarządu głównego T. S. L. otrzymujemy następujące pismo: Na fundusz obrony narodowej, z przeznaczeniem na cele szkolne i oświatowe w ziemi chełmskiej, podlaskiej i wołyńskiej otrzymał Zarząd główny T. S. L. następujące kwoty: z wstępów na odczyty w dniu 18 lutego K 1.117·07; zebrane przez Koło T. S. L. w Bochni K 1.115·—; w Kętach K 229·23, w Oleszycach K 160·86, w Dobromilu K 2.725·02, w Białej K 200·—; dzienniki „Czas" K 176·23, „Nowa Reforma" K 741·16; „Głos Narodu" K 17.000·—; od oficerów i żołnierzy K 2.253·—; Klub prawników i Koło liter.-art. w Krakowie K 500·—; miejski Komitet w Sieniawie K 200·—; Dyrekcya Szkoły męskiej im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie K 20·—; p. Leopold Szayna w Przemyślanach 100·—. Razem K 26.537·57. Na podstawie ścisłego porozumienia ze Strażą kresową, powstałą po traktacie brzeskim w Królestwie Polskiem na terenie zaboru austryackiego jedynie i wyłącznie do rąk T. S. L. (Kraków, ul. św. Anny l. 5) składać należy wszystkie kwoty, zebrane na cele szkolne, oświatowe i ogólno-narodowe w ziemi chełmskiej, podlaskiej i wołyńskiej. Pieniądze, do rąk T. S. L. wpłacone, użyte będą w całości na potrzeby tych ziem. W myśl tego porozumienia z otrzymanych sum wypłacił już Zarząd główny T. S. L. na potrzeby ziemi chełmskiej do rąk Straży kresowej 13.000 K, a na potrzeby ziemi łuckiej i okolicy na Wołyniu do rąk księdza Waleryana Baranowskiego 8.000 K i 20 bibliotek. Zarząd główny T. S. L., podając sprawozdanie z otrzymanych i użycia powyższych sum, zwraca się równocześnie do wszystkich komitetów, redakcyi pism i osób, mających w swem ręku fundusze ogólne samoobrony narodowej albo wprost na cele szkolne, oświatowe i narodowe zagrożonych traktatem brzeskim ziem przeznaczono, z prośbą o możliwie szybkie odesłanie ich do kasy T. S. L. Potrzeby tych ziem są wielkie i pilne: tem goręcej apelujo tedy o odesłanie zebranych pieniędzy.

O rzeczy, pozostałe po żołnierzach.

Otrzymaliśmy cały szereg listów od naszych czytelników ze skargą na to, że władze wojskowe nie oddają rodzinom żołnierzy, poległych lub zmarłych w szpitalach, przedmiotów, które ci żołnierze pozostawili. Wśród tych przedmiotów znajdują się często drobiazgi, fotografie, notatki, zegarki, niejednokrotnie różne kwoty pieniężne. Nie chodzi już może tyle o pieniądze, ale przecież każdy zrozumie, że czy notatnik, czy fotografie, czy inne takie drobiazgi, pozostałe po żołnierzach, którzy życie swoje złożyli w ofierze dla państwa, stanowią dla rodzin tych żołnierzy drogocenne pamiątki, właśnie jako pamiątki po zmarłych. Tymczasem prawie się nie zdarza, by rodziny żołnierzy, poległych w polu, otrzymywały te rzeczy, a dowiadujemy się z listów, że nawet po żołnierzach, którzy zmarli w szpitalach, w głębi kraju, rodziny nie mogą otrzymać tych pozostałości po zmarłych.

Ze Suchej piszą nam o następującym wypadku. W sierpniu 1917 roku zmarł w Krakowie w szpitalu epidemicznym Nr 1 żołnierz Jan Steczek ze Suchej. Zostały po nim następujące rzeczy: ośm fotografii, pugilares, zegarek kieszonkowy oraz 30 K w gotówce. Ojciec zawiadomiony telegraficznie o śmierci syna, przyjechał do Krakowa i zażądał wydania mu tych rzeczy, pozostawionych przez syna. Zarząd szpitala oświadczył mu, że wszystko zostanie mu zwrócone, ale dopiero przez urząd gminny lub przez urząd podatkowy w Suchej. Od tego czasu minęło już prawie 10 miesięcy, a ani urząd gminny, ani podatkowy w Suchej przedmiotów tych nie otrzymały. Ojciec za pośrednictwem urzędu podatkowego zwrócił się tedy do szpitala z prośbą o odesłanie tych przedmiotów. Ze szpitala odpisano, że rzeczy te odesłane zostały do komendy wojskowej do Wiednia. Pisze więc ojciec do tej komendy rekomendowany list. Nie otrzymał nawet odpowiedzi, co, nawiasem mówiąc, jest rzeczą zwyczajną. Reklamuje ów rekomendowany list, stwierdza, że list doszedł, ale odpowiedzi jak nie było, tak niema.

Przecież państwo nie ma prawa rościć sobie pretensyi do prywatnej własności żołnierza. Jeżeli żołnierz zginął dla państwa, toć przecież obowiązkiem państwa i władz wojskowych przedewszystkiem jest osłodzić bodaj to nieszczęście rodzinie żołnierza przez natychmiastowe doręczenie jej pozostałych po żołnierzu rzeczy. Poco takie drobiazgi odsyłać do Wiednia, kiedy wiadomo, że gdzie tylko istnieje jaka centrala, to z tej centrali nikt niczego nie wydobędzie. Rodziny poległych żołnierzy odczuwają takie traktowanie ich jako ciężką krzywdę, na którą te rodziny chyba nie zasłużyły.

Zwracamy się tedy do eksc. p. ministra dla Galicyi, na którego barkach dziś, wobec niepewnych losów parlamentu, spoczęła cała obrona interesów ludności naszego kraju, z prośbą, aby zechciał poczynić kroki u władz wojskowych, by rzeczy, pozostałe po żołnierzach, w czem bardzo często mieści się znaczna nieraz gotówka, odsyłano natychmiast rodzinom tych żołnierzy. Sprawa jest jasna, opiera się na słuszności i sprawiedliwości, nie powinna więc napotkać na przeszkody.

O sprawie zasiłków dla rodzin uprowadzonych do Rosyi.

W uzupełnieniu notatki, umieszczonej w poprzednim numerze „Piasta“ w sprawie zasiłku dla rodzin uprowadzonych do Rosyi, otrzymaliśmy od posła hr. Lasockiego zawiadomienie, że ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z d. 9 kwietnia 1918 L. 16,491, upoważniło władze krajowe do dalszej wypłaty zasiłku rodzinom uprowadzonych do Rosyi, potrzebującym pomocy, przez 60 dni po powrocie żywiciela z Rosyi. Jest to rozporządzenie bardzo ważne dla wszystkich dotyczących rodzin, bo znaczna część uprowadzonych do dziś dnia jeszcze nie wróciła, a część wróciła dopiero w ostatnich dniach.

Do wiadomości p. ministra dla Galicyi.

Z Fischamend koło Wiednia donoszą nam nasi czytelnicy, żołnierze, zajęci w tamtejszej fabryce motorów, o niesłychanem postępowaniu tamtejszej komendy. W marcu komenda przeprowadziła u żołnierzy dwukrotnie badania kuferków. U kogo napotkano „Piasta“, temu oświadczono, że „pisma tego czytać nie wolno“ i kazano numery spalić.

„Piast“ jest pismem, jeśli nie największem, to jednem z największych i najpoczytniejszych w całej Austryi. Wychodzi, tak jak inne pisma, przechodząc przez cenzurę; z jakiej więc racyi komenda we Fischamend zakazuje czytać „Piasta“ żołnierzom polskim, którzy w „Piaście“ mają, jak nam sami piszą, jedynego przyjaciela i opiekuna?

Żołnierzom niemieckim, ani czeskim nikt nie zabrania nigdy czytać pism, jakie wychodzą w krajach niemieckich i w Czechach. Nasi, polscy żołnierze, oddaleni od kraju, odcięci prawie zupełnie od obcowania ze swoimi, tęsknią za pismem polskiem, i odbieranie im gazety, którą oni pokochali i do której mają pełne zaufanie, jest szykaną, na którą ci żołnierze sobie stanowczo nie zasłużyli. Przecież wszystkie ludy w Austryi są równouprawnione i wszyscy żołnierze mają chyba jednakowe prawa.

Zwracamy się do p. ministra dla Galicyi, eksc. Twardowskiego, z uprzejmą prośbą, aby zechciał podjąć kroki, by komendy wojskowe nie zabierały polskim żołnierzom „Piasta“ i nie zabraniały im go czytać, tak, jak nie zabraniają żołnierzom niemieckim i czeskim czytać gazet niemieckich i czeskich.

O wynagrodzenie za żywienie asystencyj wojskowych przy komisyach rekwizycyjnych.

Do różnych świadczeń, które ludność wiejska ponosiła na rzecz wojny, przybywają teraz nowe. Co pewien czas przybywają do naszych wsi różne komisye rekwizycyjne, którym asystuje wojsko. Również sami żołnierze, bez komisarzy, są częstym na wsi gościem, jako asystencya dla naczelników gmin do rekwizycyi bydła. Takich przybyłych żołnierzy muszą gminy nieraz przez kilka dni żywić. Ponieważ obecnie i na wsi brakuje żywności a każdy musi się coraz bardziej z centem liczyć, przeto byłoby pożądanem, by gminy otrzymywały wynagrodzenie za żywienie tychże żołnierzy. Nasi posłowie powinni poruszyć tę sprawę u kompetentnych czynników. *Franciszek Piątkowski.*

Poczta polowa.

Prywatne paczki wolno odtąd wysyłać tylko do następujących poczt polowych, względnie etapowych, oznaczonych numerami: 3, 4, 5, 11, 39, 51, 55, 95, 115, 120, 136, 138, 142, 144, 150, 161, 166, 167, 168, 170, 171, 172, 176, 178, 180, 185, 188, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 203, 209, 211, 218, 220, 224, 230, 232, 234, 235, 238, 239, 240, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 252, 254, 255, 256, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 272, 276, 277, 279, 280, 281, 282, 284, 286, 288, 290, 293, 295, 296, 297, 299, 307, 318, 324, 332, 334, 335, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 345, 346, 347, 348, 349, 354, 356, 357, 360, 361, 362, 365, 367, 369, 372, 374, 377, 379, 380, 381, 383, 385, 386, 388, 390, 391, 392, 394, 397, 400, 401, 402, 403, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 416, 419, 420, 421, 423, 424, 425, 426, 427, 431, 432, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 456, 457, 459, 460, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 469, 472, 475, 476, 478, 479, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 492, 494, 495, 499, 500, 510, 511, 512, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 527, 529, 530, 531, 532, 534, 539, 540, 541, 542, 543, 547, 548, 549, 552, 553, 554, 558, 559, 560, 562, 563, 564, 565, 566, 576, 577, 578, 600, 605, 608, 611, 612, 613, 619, 620, 621, 622, 623, 627, 631, 632, 635, 638, 639, 640, 642, 644, 645, 646, 649, 650 i do poczty polowej marynarki w Poli.

Maltretowanie chłopów.

W powiecie jasielskim rozparcelowała wdowa po prezydencie sądu krajowego, eksc. Czyszczanie, między chłopów folwark Lisów i Lisówek, obejmujący obszar 250 morgów za pośrednictwem Banku Ziemskiego w Łańcucie, jako pełnomocnika. Czterdziestu czterech nabywców zakupiło ten folwark za sumę 400.028 K 70 hal.

Po wejściu w posiadanie nowonabywców, wystąpiła nagle przeciw nim sprzedawczyni ze skargą, zmierzającą do wyzucia nabywców z posiadanej ziemi. Ponieważ pretensye sprzedawczyni nie mają żadnej podstawy prawnej a zmierzają tylko do wywołania rozgoryczenia wśród chłopów, przeto należy wyrazić najwyższe zdziwienie, że znalazł się adwokat, który podjął się prowadzenia tak pieniaczych procesów. Aby położyć kres dalszemu prześladowaniu chłopów, z których niektórzy pochodzą z obcych powiatów, gdzie posprzedali swe gospodarstwa i tu przybyli bez odpowiedniego inwentarza i zadłużeni, powinni posłowie ludowi wnieść w parlamencie w tej sprawie interpelacyę. *Fr. P.*

Sytuacya parlamentarna.

Gabinet Seidlera otrzymał dwa prowizorya budżetowe na 4 miesiące, w czerwcu i październiku 1917 r. przy pomocy Koła polskiego. Gdy wskutek traktatu w Brześciu Litewskim Koło polskie przeszło do opozycyi, okazało się, że bez Koła parlamentaryzm austryacki musi runąć, bo nawet głosy ruskie nie wystarczają do utworzenia większości. Uchwalenie ostatniego czteromiesięcznego prowizoryum budżetowego na rok 1917—18 umożliwiło Koło polskie przez absencyę po audyencyi u cesarza 7 marca 1918 r., na której prezydyum otrzymało zapewnienie, że przyjazny stosunek cesarza Franciszka Józefa I do Polaków będzie dalej utrzymywany, oraz, że będą podjęte starania, aby granice Królestwa kongresowego na zachodzie nie zostały naruszone.

Kiedy Izba posłów po świętach wielkanocnych została zwołana na 30 kwietnia r. b., prezydent ministrów Seidler rozpoczął rokowania ze stronnictwami, aby wytworzyć większość dla prowizoryum budżetowego na drugie półrocze 1918 r., które najdalej do końca czerwca 1918 powinno być uchwalone. Obecnie znalazł jednak Dr Seidler sytuacyę znacznie gorszą, gdyż wskutek znanej mowy hr. Czernina do deputacyi wiedeńskiej z 2 kwietnia 1918, w której to mowie tylko Niemcy i Węgrzy uznani zostali za obrońców monarchii, Niemcom austryackim do tego stopnia zawróciło się w głowie, że zażądali dla siebie wyjątkowego stanowiska a nawet postawili drowi Seidlerowi termin 7 maja r. b., do którego podział Czech na okręgi miał być w drodze rozporządzenia przeprowadzony pod zagrożeniem opozycyi.

Obecnie więc Dr Seidler liczyć może tylko na poparcie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i ewentualnie Rusinów, związek zaś niemiecki narodowy uczynił zależnem swe stanowisko od spełnienia żądań, które są zwrócone przeciw Czechom i Słoweńcom, a przedewszystkiem od podziału administracyjnego Czech, co w r. 1917 było przez rząd hr. Clama-Martinica zamierzone, a po rewolucyi rosyjskiej w marcu 1917 uznane zostało przez urząd zagraniczny za wykluczone.

Co do Koła Polskiego, to prezydyum Koła na konferencyi z prezydentem ministrów 27 kwietnia r. b. wyraźnie zaznaczyło, że **stanowisko Koła zależnem będzie przedewszystkiem od załatwienia sprawy polskiej, w czem mieści się niepodzielność Królestwa kongresowego i Galicyi, oraz spełnienie przyrzeczeń pisemnych rządu z 12 października 1917, t. j. przywrócenie stanu normalnego w kraju** w myśl uchwały Koła Polskiego z 16 maja 1917.

Ponieważ załatwienie tych spraw wymaga dłuższego czasu, posiedzenie Izby posłów na życzenie rządu odłożone zostało z 27 kwietnia na 7 maja, a gdy prezydent Izby odmówił dalszego odbywania posiedzeń, odroczył rząd Izbę 4 maja r. b. na czas bliżej nieokreślony, przypuszczalnie do 18 czerwca 1918, tak, ażeby prowizoryum budżetowe na drugie półrocze 1918 z końcem czerwca mogło być uchwalone.

Co się tyczy podziału Czech na okręgi w drodze rozporządzenia, to zdania co do dopuszczalności takiego zarządzenia są podzielone, a przytem zachodzi obawa, czy po Czechach nie przyszłaby kolej co do takiego eksperymentu na Galicyę. Według konstytucyi, organizacya władz należy do zakresu działania Rady państwa i dla oddzielenia władz sądowych od administracyjnych, wydaną została osobna ustawa 19 maja 1868 Dz. p. p. Nr 44, która utworzyła powiatowe władze polityczne (starostwa) i rządy krajowe (namiestnictwa) załatwiające sprawy, wchodzące w zakres ministerstwa spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty, obrony krajowej i rolnictwa. Nowa więc organizacya władz wymaga niewątpliwie wydania osobnej ustawy państwowej.

Tymczasem rząd jest tego zdania, że podział Czech na okręgi może przeprowadzić na podstawie § 9 powołanej ustawy, który opiewa:

„Dla ułatwienia toku czynności można wyjątkowo poruczyć urzędnikom, pozostającym stale poza siedzibą namiestnictwa sprawowanie agend namiestnictwa w imieniu namiestnika, w szczególności **nadzór** nad podwładnymi organami, albo zastępowanie rządu wobec reprezentacyi krajowej, lub gdzie szczególne stosunki tego wymagają, administracyjne rozstrzyganie w drugiej instancyi“.

Sytuacya jest bardzo trudna, bo **jeżeli rząd nie wyda rozporządzenia o podziale Czech na okręgi, Niemcy grożą opozycyą i budżet nie uzyska większości, w razie wydania zaś takiego rozporządzenia, Czesi i Słoweńcy grożą rozsadzeniem parlamentu.**

Na posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego 7 maja r. b. postawił poseł **Loewenstein** wniosek na podjęcie próby skonsolidowania stronnictw w parlamencie i utworzenia rządu, któryby aż do zawarcia pokoju nie naruszał obecnego stanu posiadania.

Wniosek, postawiony w porozumieniu z niemieckimi członkami Izby panów i posłami, wywołał burzę właśnie w obozie niemieckim, a chociaż przez komisyę parlamentarną przyjęty był prawie jednomyślnie, na posiedzeniu Koła 8 maja r. b. przy obecności zaledwie kilkunastu posłów, nie został uchwalony, lecz odesłany do prezydyum. Wniosek ma być wzięty pod rozwagę na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego, które zostanie zwołane po otrzymaniu odpowiedzi ministra spraw zagranicznych hr. Buriana w sprawie polskiej.

Odbudowa wsi podkrakowskich nareszcie się zacznie!

Trudna sprawa odbudowy zburzonych w r. 1914 wsi podkrakowskich została, skutkiem usiłowań, podjętych już w r. 1915 tak w Kole polskiem, jak w ministerstwach przez posła Tetmajera, pomyślnie załatwioną i to już na pewne.

Krótka historya tej smutnej sprawy jest taka:

W r. 1914, w jesieni, ze względów obrony twierdzy, rozpoczął był generał Kuk burzenie wszystkich wsi, na około Krakowa leżących.

Stosownie do przepisów regulaminu zamierzył on zburzyć wszystko, co dokoła miasta było zbudowanem.

W r. 1915 poseł Tetmajer rozpoczął już akcyę celem odbudowy, bodaj gdzieindziej, tych wsi. Odbył razem 30 i kilka komisyj, przeważnie na miejscu, to z władzami wojskowemi, to z przedstawicielami różnych ministerstw, poruszał Koło polskie niezliczone razy. Skutkiem tych zabiegów był zamiar, powzięty przez władze wojskowe, odbudowania we własnym zarządzie i własnym kosztem zburzonych wsi, ale na innych miejscach. Wyłoniła się stąd potrzeba komasacyi gruntów i jeszcze za ministra rolnictwa Zenkera (Czecha, który był życzliwy Polakom) udało się utworzyć komisyę komasacyjną.

Tymczasem jednak, wskutek starań Koła polskiego i ministerstwa dla Galicyi, niepokojonych ustawicznie przez posła Tetmajera tą sprawą, ukazał się reskrypt zmarłego cesarza Franciszka Józefa, znoszący twierdzę krakowską i pozwalający na odbudowanie zburzonych wsi na tychsamych miejscach.

Trzeba jednak było rok czasu, aby ministerstwo wojny zdecydowało się na wykonanie cesarskiego rozkazu. Wreszcie jednak w r. 1917 i to się stało.

Teraz jednak dopiero wyłoniła się sprawa najtrudniejsza, bo sprawa samego odbudowania, które oczywiście musi być dokonane kosztem rządu.

Od chwili, kiedy komisya wojskowa szacowała zburzone domy, zupełnie wedle swego uznania, upłynęło prawie cztery lata. W tym czasie ceny materyałów wzrosły dziesięciokrotnie. Ministerstwo skarbu nie mogło się zdecydować na zapłacenie kosztów tak znacznie wyższych od wartości domów w chwili burzenia. Chciało zapłacić tylko tyle, ile szacowano te zburzone wsie w r. 1914.

Koło Polskie stanęło na zasadzie, że kto zburzył, ten musi odbudować i oddać ludziom to, co im zniszczono. Zaczęły się znowu zabiegi posła Tetmajera, klubu posłów ludowych i całego Koła Polskiego, aby przełamać opór czynników rządowych. Nie było to rzeczą łatwą. Rząd zasłaniał się twierdzeniem, że nie jest rzeczą jasną, czy to jest szkoda, czy świadczenie wojenne. Dopiero przyjazd ministra Twardowskiego, którego poprostu ogarnęło przerażenie na widok zniszczenia i cierpień ludzi, mieszkających od lat czterech w ziemi lub w sklejonych z desek budach, albo gdzieś o 15 km. od roli i energiczna jego interwencya przeważyły szalę na korzyść ludności.

Poseł Tetmajer nieustannie, jak to mówią, „siedział na karku". Ministerstwo galicyjskie gorliwie się krzątało. Wydział Rady powiatowej urgował, telegrafował, aż wreszcie z początkiem maja, w pamiętnym dniu 3 maja 1918 r., przełamano opór władz rządowych. Poseł Tetmajer wrócił z Wiednia do Krakowa, poprzedzony telegramem ministra robót publicznych do Centrali, nakazującym natychmiastowe rozpoczęcie odbudowy wsi podkrakowskich kosztem rządu.

Na posiedzeniu komitetu odbudowy w magistracie krakowskim dnia 4 maja nie wierzono wprost słowom posła Tetmajera, że nareszcie sprawa odbudowy weszła na właściwe tory. W tym samym dniu nadszedł jednak do Centrali dla odbudowy kraju, podpisany przez ministra robót publicznych Homanna reskrypt, który rozwiał wątpliwości. Reskrypt powiada wyraźnie, że odbudowa ma się rozpocząć natychmiast, że Centrala jest upoważniona do dania poszkodowanemu subwencyi na odbudowę do 10.000 K w gotówce, a do 100.000 K w materyałach budowlanych. Nie chodzi tu wcale o pożyczkę, gdyż odbudowa ma być dokonana wyłącznie na koszt państwa.

Tego samego dnia prezydent Centrali, Herbst, utworzył specyalną sekcyę odbudowy dla Krakowskiego i zamianował jej kierownikiem dzielnego, zdolnego, doświadczonego i ludowi gorąco sprzyjającego architekta, p. Krzyżanowskiego.

Dnia 10 maja b. r. odbyła się w biurze prezydenta Herbsta konferencya, w której wzięli udział starostowie i marszałkowie powiatów krakowskiego, podgórskiego i wielickiego, poseł Tetmajer, oraz prezydyum Centrali. Prezydent Herbst wyjaśnił reskrypt ministeryalny i jego szczegóły, stwierdzając, że ministerstwo nakazało przystąpić do odbudowy wsi podkrakowskich odrazu, że wyznaczyło na ten cel fundusze, które stoją w zupełności do dyspozycyi Centrali. Sam, jako prezydent Centrali, przyrzekł traktować reskrypt jak najliberalniej i dołożyć wszelkich starań, by odbudowa podkrakowskich wsi mogła zostać bodaj w dwóch latach przeprowadzona.

Sprawa stoi tak, że z kosztami liczyć się nie trzeba. Wsie bowiem odbudować się mają nietylko takie, jak były, ale znacznie lepsze, piękniejsze, zdrowsze, odpowiadające warunkom, jakie znamionują nowoczesną wieś polską, w której mieszka lud już uświadomiony i mający większe, niż ojcowie, wymogi. Ziemia krakowska to serce Polski, zatem wieś w okręgu Krakowa położona, powinna być wzorem dla całej Polski.

Jakkolwiek więc będą jeszcze trudności z materyałem i ze siłami roboczemi, których brakuje, mamy nadzieję, że odbudowa zostanie nareszcie podjęta i już w tym roku bodaj częściowo przeprowadzona. Rzeczą posłów będzie postarać się, aby w celu przeprowadzenia odbudowy zniesiono kordon, odgraniczający Królestwo tak dla materyałów, jak dla robotników, których w Królestwie Polskiem nie brakuje.

W najbliższych dniach odbędą się w Radach powiatowych krakowskiej i wielickiej zebrania wójtów

na których przedłożone zostaną wszystkie szczegóły, dotyczące odbudowy, wyjaśniony zostanie reskrypt ministeryalny, by ludność mogła z całem zaufaniem przy tej odbudowie współdziałać.

Wkońcu podnieść musimy niebywały nietakt ze strony posła socyalistycznego Klemensiewicza, który w organie swoim w „Naprzodzie" przedstawia sprawę tak, jakoby on tylko jeden starał się o odbudowę wsi podkrakowskich i jakoby to wszystko, co się dla tych wsi zrobiło, było jego wyłączną zasługą. Nie chodzi nam tu o specyalne podnoszenie zasług posła Tetmajera, którego nazwisko mówi samo za siebie w całej Polsce, stwierdzić jednak uważamy za obowiązek, że o ile poseł Tetmajer od trzech lat nieustannie za sprawą odbudowy wsi podkrakowskich chodził, o ile nieustannie sprawę tę na Kole polskiem i u rządu poruszał, brał udział w niezliczonej wprost ilości konferencyj, komisyj i t. d., o tyle pan poseł Klemensiewicz przez cały ten czas ani palcem w tej sprawie nie ruszył. Klub posłów ludowych stale tą sprawą się zajmował, oczywiście z inicyatywy posła Tetmajera, podczas gdy Klub posłów socyalistycznych prowadził stale „wielką politykę" i zgoła o wsie podkrakowskie się nie troszczył. Wydobycie funduszów i nakaz rozpoczęcia odbudowy, uzyskany w ostatnich dniach kwietnia, od rządu, jest wyłączną zasługą posła Tetmajera oraz ministra dla Galicyi, eksc. Twardowskiego przy życzliwem istotnie poparciu prezydenta „Centrali, p. Artura Herbsta.

Sprawy polskie.

Podczas zjazdu cesarza Karola z cesarzem Wilhelmem, przyczem brali udział ministrowie spraw zagranicznych oraz szefowie sztabów generalnych jednego i drugiego państwa, miała być rozstrzyganą również sprawa polska. Czy została rozstrzygniętą, nie wiadomo. Przypuszczać należy, że nie, bo okazuje się, że chodziło tam o zupełnie co innego, niż regulowanie sprawy polskiej. Zresztą w Austro-Węgrzech sprawa ta nie jest jeszcze między rządami wyjaśniona. Dzienniki doniosły, że Węgrzy zażądali od rządu austryackiego przyłączenia do Węgier Bośni, Hercegowiny i Dalmacyi i że tylko pod tym warunkiem zgodzą się popierać tak zw. austro-polskie rozwiązanie sprawy polskiej, to jest dążenie do połączenia Królestwa Polskiego z Galicyą pod berłem cesarza Karola. Czy rząd austryacki na to się zgodził, nie wiadomo.

O okrojeniu Królestwa przez Niemcy mówi się ciągle. Obecnie Niemcy agitują w gubernii suwalskiej za tem, by ludność wystosowała prośbę do rządu niemieckiego o przyłączenie tej gubernii do Niemiec. Agitacya ta nie ma widoków powodzenia, wskazuje jednak na to, że Niemcy postanowiły gubernię suwalską przyłączyć do Prus.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło dnia 6 i 7 maja długie narady. Przeprowadzono dyskusyę polityczną, którą w całości uznano za poufną. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem sprawa polska, następnie sprawy parlamentarne.

Poseł Witos zgłosił następujące wnioski, które Koło uchwaliło:

„I. Koło polskie wybiera komisyę, celem zastanowienia się nad utworzeniem związku polskich reprezentacyi poselskich w Wiedniu i ewentualnego ułożenia statutu. W skład komisyi wchodzą ze strony Koła polskiego posłowie: Haller, Tertil, Łasocki, Wróbel, Banaś, Götz i Rychlik".

„II. Koło polskie poleca swemu prezydyum odbyć konferencyę ze stronnictwami polskiemi, stojącemi poza Kołem, w sprawach politycznych i narodowych".

„III. Prezydyum Koła zwoła posiedzenie Koła polskiego do Lwowa zaraz po otrzymaniu odpowiedzi od ministra spraw zagranicznych, celem przeprowadzenia dyskusyi politycznej i wyboru prezesa Koła".

„IV. Wzywa się prezydyum do zwołania polskiego Koła sejmowego do Krakowa dla ustalenia linii polityki polskiej".

Poseł Tetmajer zgłosił następujący wniosek:

„W przekonaniu, że utworzenie własnej armii polskiej jest jedną z najgłówniejszych przesłanek silnej organizacyi niepodległego państwa polskiego i że zarówno opinia całego narodu, jak rzeczowe względy domagają się użycia istniejących już zawiązków zbrojnej siły polskiej dla zorganizowania tej armii, Koło polskie wyraża nadzieję, że oba mocarstwa centralne zachowają wobec formacyi polskiej na Białej Rusi i na Ukrainie stosunek przyjazny, odpowiadający ich celom i zamiarom wobec powstającego państwa polskiego".

Wniosek ten uchwalono.

Następnie Koło uchwaliło wnioski posła Tertila, pierwszy, wyrażający najżywsze oburzenie hr. Czerninowi z powodu zupełnego pominięcia Polaków wśród obrońców całości państwa w mowie, jaką hr. Czernin wygłosił do rajców miasta Wiednia, dalej wniosek, protestujący przeciw przygotowywanemu przez rząd podziałowi Galicyi, co Koło polskie uważa za gwałt, zadany uroczystym przyrzeczeniom cesarza, wreszcie wniosek, protestujący przeciw odroczeniu parlamentu, jako przeciw zamachowi na konstytucyjne prawa ludności. Odnośnie do sprawy podziału Galicyi zaznaczyć trzeba, że minister Twardowski, na zapytanie posła Skarbka w tej sprawie, oświadczył, iż „pogłoski, jakoby podział Galicyi był już rzeczą przesądzoną, są stanowczo przesadzone".

Wielką dyskusyę w Kole wywołał wniosek posła Loewensteina. Pos. Loewenstein, po porozumieniu się z posłami niemieckimi, zgłosił sam, nie imieniem demokratów, wniosek, który dąży do tego, by przez powołanie rządu, obdarzonego zaufaniem wszystkich stronnictw umożliwić życie parlamentarne tak, by aż do zawarcia pokoju możliwe było załatwianie spraw bieżących. Wniosek ten zasadniczo zmierzał do stworzenia w parlamencie większości, złożonej z Niemców i Polaków. Na wniosek posła Zieleniewskiego przekazano wniosek posła Loewensteina do rozpatrzenia prezydyum Koła.

Dalej Koło uchwaliło wniosek posła Matakiewicza w sprawie dodatku drożyźnianego dla nauczycieli ludowych.

Dnia 8 maja odbyło się jeszcze posiedzenie Koła w obecności 10 posłów. Na tem nieformalnem posiedzeniu uchwalono wniosek posła Grossa, stwierdzający, że „policya krakowska doprowadziła do tego, że rozruchy antysemickie w Krakowie rozszerzyły się w sposób groźny". Znamienna rzecz. Na wniosek Koła Polskiego wniósł poseł Zieleniewski w parlamencie interpelacyę, która jest wręcz sprzeczna z „uchwalonym" wnioskiem posła Grossa. Stwierdzić musimy, że wniosek posła Grossa, uchwalony w obecności ośmiu czy dziesięciu członków Koła, w tem czterech czy pięciu żydów, nie może być uważany za istotny wyraz opinii Koła.

Na wniosek posła Lasockiego wezwano prezydyum, aby się domagało ścisłych dochodzeń w sprawie kilkakrotnych wypadków **zastrzelenia włościan, dostarczających środków żywności z Królestwa Polskiego do Krakowa**, oraz wniosek **w sprawie jak najszybszego odesłania do Królestwa obywateli Królestwa, przebywających w obozach internowanych**, jeńców wojennych i stacyach osób, wracających z Rosyi.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Sytuacya parlamentarna nie doznała wyjaśnienia. Dopóki baron Burian nie da Kołu polskiemu zdecydowanej odpowiedzi co do jego stanowiska w sprawie polskiej, dopóty wogóle o wyjaśnieniu sytuacyi w parlamencie niema mowy. Konferencye bar. Buriana (który w międzyczasie został za zawarcie pokoju z Rumunią hrabią) z Kołem polskiem, odbędą się dopiero koło 1 czerwca. Czy parlament zbierze się 18 czerwca, jest rzeczą bardzo jeszcze wątpliwą. — Dnia 10 i 11 maja **odbył cesarz Karol konferencyę z cesarzem Wilhelmem w głównej kwaterze niemieckiej. Rezultatem tych konferencyj jest pogłębienie nierozerwalnego sojuszu Austro-Węgier z Niemcami.** Prasa niemiecka w Wiedniu jest ogromnie uradowana z tego obrotu rzeczy. Organ, bliski ministerstwu spraw zagranicznych pisze, że „rezultat układów między obu monarchami zadawala Niemców i powinien zadowolić narody nieniemieckie w Austryi, gdyż te narody będą miały w Austryi swobodę wolnego rozwoju narodowego, zażyźniając swoją kulturę duchowem życiem niemieckiem" podnosi jednak, że „wszystkie żądania Niemców, wynikające z ich historycznego stanowiska, muszą być bezwarunkowo spełnione." W Niemczech rozmaicie się to pogłębienie sojuszu pojmuje. Poważny organ niemiecki „Frankfurter Zeitung", napisał wprost, że podczas obrad szczegółowych nad tem umocnieniem i pogłębieniem sojuszu" musi wyjść na jaw to, że właściwie chodzi o kwestye inne, mianowicie o to, czy możliwą jest wogóle egzystencya odrębnego państwa austryackiego, państwa, którego nie uznają nietylko Słowianie, lecz także Niemcy za prowincyi". Inne pisma niemieckie witają rezultat zjazdu bardzo serdecznie. — Nowy rząd węgierski pod kierunkiem Wekerlego zaczyna coraz ostrzej występować w sprawie zwierzchniczego stanowiska Węgier w monarchii. Przy pokoju z Rumunią okazało się, że Węgry wszystko właściwie zyskały dla siebie. Obecnie dążą Węgrzy do tego, by stać się decydującym czynnikiem w monarchii, czem zresztą od wybuchu wojny istotnie są.

Z Niemiec. — Sejm pruski odrzucił we wtorek wniosek o zaprowadzenie równego prawa wyborczego w Prusiech. Ponieważ równe prawo wyborcze przyrzekł ludności cesarz Wilhelm, sprawa pójdzie do Izby panów, a gdyby i Izba panów wniosek ten odrzuciła, to **sejm pruski zostanie rozwiązany** i zarządzone będą nowe wybory, o ile na to oczywiście wojna pozwoli.

Z Francyi. Socyaliści francuscy podpisali manifest, wystosowany do wszystkich socyalistów świata, manifest, do którego inicyatywę dali socyaliści szwedzcy, stwierdzający, że **socyaliści niemieccy**, stojący na usługach niemieckiego rządu, postępowaniem swojem **sami wykluczyli się z międzynarodowej partyi socyalistycznej.**

Z Rosyi. Co się dzieje w północnej Rosyi, którą w niektórych pismach niemieckich nazywa się już, dla odróżnienia od Ukrainy, Moskowią, nie wiadomo. **Faktem jest, że nie ma tam właściwie żadnego rządu. Rada robotniczo-żołnierska, sprawująca rzekomo rząd**, obejmuje przedstawicieli 34 republik. Bolszewicy, widząc, że chylą się do upadku, chcą wciągnąć do rządu przedstawicieli inteligencyi i ziemiaństwa. Organizują teraz na gwałt **armię, która ma być niesłychanie karną. Lenin zapowiada, że będzie musiał wypowiedzieć wojnę Japonii.** — Na Ukrainie panuje jeszcze większy chaos. **Po objęciu rządów przez dyktatora Skoropackiego Niemcy rozbroili wszystkie wojska ukraińskie. Jakie jest stanowisko ludności wobec nowego rządu, nie wiadomo.**

Wojna i pokój.

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia było ostateczne

zawarcie pokoju z Rumunią.

Traktat pokojowy zawarty został dnia 7 maja i przedstawia się dla Rumunii bardzo smutno. Przedewszystkiem **Rumunia musiała oddać 21.000 km. kwadratowych obszaru Austro-Węgrom** i mniej więcej tyle Bułgaryi. Dalej Rumunia zgodziła się na **demobilizacyę armii** i sprowadzenie swojej siły zbrojnej do najmniejszych rozmiarów. Nawet ilość naboi dla każdego żołnierza i każdej armaty została ściśle określoną. Można powiedzieć, że Rumunia posiadać będzie odtąd tylko maleńką armię, której nawet uzbrojenie będzie tego rodzaju, że o jakiejś wojnie nie może wogóle myśleć. Artykuł 13 traktatu pokojowego powiada, że „obie strony zrzekają się wzajemnie zwrotu swoich kosztów wojennych". Następny jednak artykuł nakłada na Rumunię **obowiązek utrzymywania wojsk okupacyjnych w kraju**, które tam będą aż do zawarcia ogólnego pokoju, dalej obowiązek władz rumuńskich bezwzględnego posłuszeństwa dla zarządzeń komendanta wojsk okupacyjnych. **Kolej, poczta i telegraf zostają w administracyi wojsk okupacyjnych.** Słowem, cała administracya Rumunii prowadzona będzie przez wojska okupacyjne, względnie pod ich nadzorem i kontrolą. Ponadto Rumunia musiała się zgodzić na eksploatacyę kopalń przez mocarstwa centralne i na oddawanie im zboża. W gruncie rzeczy więc słusznie stwierdza postępowa prasa wiedeńska, że traktat pokojowy z Rumunią jest stanowczem zaprzeczeniem

zasady, głoszonej przez rząd austro-węgierski i niemiecki, iż zawierają „pokój bez zaborów i bez kontrybucyi", bo Rumunia straciła i terytorya, które tem samem zostały z a b r a n e przez Austro-Węgry, i musiała zapłacić kontrybucyę, gdyż kontrybucyą jest utrzymywanie wojsk austro-węgierskich i niemieckich i wydanie Niemcom kopalń. W 28 artykule zapewniono żydom rumuńskim równouprawnienie z Rumunami. Jedni więc tylko żydzi na pokoju z Rumunią faktycznie zyskali.

Na polach walk

Nie było w ubiegłym tygodniu żadnych poważniejszych wypadków. W B e l g i i toczą się dalej zaciekłe walki koło pasma gór Kemel niedaleko Ypern. Obecnie atakują tam ciągle Francuzi i Anglicy, jednak stale bez skutku. N a f r o n c i e w ł o s k i m ożywiły się w niektórych punktach walki artyleryjskie. W jednem miejscu udało się nawet Włochom zdobyć jakieś wzgórza, które jednak natychmiast stracili. Zapowiadana od dawna, zwłaszcza w prasie szwajcarskiej i francuskiej ofenzywa austro-węgierska na tym froncie, nie przyszła do skutku. Że Włosi o ofenzywie nie myślą, to pewne. Ponadto zaciekłe walki zaczęły się znowu w Palestynie nad Jordanem. Wedle doniesień tureckich Anglicy ponieśli tam kilka porażek. Jerozolima jest dalej w rękach angielskich.

Wieści o pokoju

plączą się jeszcze po prasie całej Europy. Są to jednak tylko pobożne życzenia, bo ze wszystkich oświadczeń kierujących mężów stanu koalicyi wynika, iż pokoju w tym roku zdaje się nie będzie. Politycy i wodzowie koalicyi oświadczają wręcz, że wojna potrwa jeszcze bardzo długo, że dotąd Anglia nie rozwinęła wszystkich swoich sił i Ameryka dopiero do wojny się sposobi. Zapowiadana akcya papieża w sprawie pokoju dotąd nie przyszła do skutku, a nawet zaczynają się już pojawiać wątpliwości, czy wogóle zostanie podjętą. Coraz częściej natomiast zaczyna się mówić o piątej kampanii zimowej. Jedynie jakieś olbrzymie zwycięstwo jednej lub drugiej strony mogłoby przyspieszyć pokój, aczkolwiek i to jest prawdą, że tyle już było olbrzymich zwycięstw w tej wojnie, a pokój nie doszedł do skutku, że i teraz wątpić należy, czy nawet największe zwycięstwo zakończyłoby wojnę w tym roku.

Nowy poseł P. S. L.

Dnia 7 maja b. r. zgłosił swoje przystąpienie do klubu posłów ludowych poseł ziemi przemyskiej, radca sądowy Dr Władysław Grzędzielski.

W ten sposób klub posłów ludowych liczy obecnie 21 posłów. Jest więc najsilniejszą partyą w całej reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Poseł G r z ę d z i e l s k i wszedł do parlamentu dopiero w marcu b. r. po zrzeczeniu się mandatu przez posła C z a y k o w s k i e g o, był bowiem jego zastępcą. Jest on znanym w Przemyskiem działaczem.

Nowego członka powitał klub posłów ludowych bardzo serdecznie. Znajdzie on w Klubie, który reprezentuje interesy najszerszej warstwy ludności, wielkie pole działania.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela 19 maja: Zielone Świątki, Iwona; 20 poniedziałek świąteczny, Bernardyna; 21 wtorek: Tymoteusza; 22 środa: Julii; 23 czwartek Dezyderyusza; 24 piątek: N. M. P. Wspomożenia Wiernych; 25 sobota: Grzegorza pap.; 26 niedziela: Przenajśw. Trójcy.

Zmiany słońca i księżyca. W niedzielę 19 maja wschód słońca o godz. 3·50, zachód o godz. 7·24. W niedzielę 26 maja wschód o godz. 3·42, zachód o godz. 7·33. W sobotę 25 maja pełnia.

Koniec roku szkolnego w szkołach miejskich naznaczono na 15 czerwca. Przyczyną tego skrócenia roku jest trudność w aprowizacyi miast.

Emerytom i emerytkom kolei państwowych przyznał rząd w tym roku jednorazowy zasiłek drożyźniany, który zostanie w najbliższym czasie wypłacony.

Granica Królestwa Polskiego została znowu najściślej zamkniętą dla dowozu środków żywności. Cierpi na tem przedewszystkiem Kraków.

Uniwersytet lwowski został w ubiegłym tygodniu okradziony. Złodzieje włamali się do rektoratu i zabrali łańcuchy rektora i dziekanów szczerozłote — ogólnej wartości przeszło ćwierć miliona koron, 30.000 K w gotówce i papiery wartościowe za 20.000 K.

Okradzenie urzędu podatkowego. Dnia 10-go maja b. r. włamali się złodzieje do urzędu podatkowego w Lubaczowie i skradli półtora miliona koron.

Na Chełmszczyźnie zniesione zostały posterunki zaciągowe wojska polskiego z rozkazu general-gubernatora warszawskiego. Dowodzi to, że general-gubernator uważa Chełmszczyznę za nienależącą już do Królestwa.

Wielcy książęta rosyjscy, Mikołaj i Piotr Mikołajewicz, Aleksander Michajłowicz, oraz carowa wdowa rosyjska, dostali się na Krymie do niemieckiej niewoli.

Przydział cukru dla ludności wiejskiej. Celem sprostowania fałszywie rozpowszechnionej pogłoski, jakoby Składnica Kółek rolniczych w Suchej nie miała przyznanego żadnego cukru, oznajmia Związek ekonomiczny Kółek rolniczych, iż na powiat żywiecki są przyznane trzy wagony cukru miesięcznie, to znaczy: jeden wagon otrzymuje składnica Żywiec, drugi wagon składnica Sucha, trzeci zaś wagon dla Kółka rolniczego Milówki.

Upaństwowienie kobiet. Do jakich absurdów doprowadzają bolszewicy swoje rządy, tego najlepszym dowodem jest dekret takiego bolszewickiego rządu w Saratowie o upaństwowieniu kobiet. Dekret ten brzmi: 1) Od 1 marca 1918 r. znosi się prawo własności osobistej do kobiet od 17 do 32 roku życia. 2) Prawu temu nie podlegają żony, posiadające więcej niż pięcioro dzieci. 3) Wszystkie kobiety brzemienne uwalnia się na 4 miesiące od wszelkich obowiązków. 4) Nowonarodzone dzieci po osiągnięciu miesiąca życia, oddawane są do zakładu ludowego, gdzie mają być wychowywane i kształcone pod dozorem ludu do 17 roku życia. Że rząd, który wydaje takie idyotyczne zarządzenia, nie może się nawet w dzisiejszej Rosyi utrzymać długo, to nie ulega wątpliwości.

W Galicyi wschodniej przywrócono do życia w dalszym ciągu następujące urzędy pocztowe: Czernelica, Horodnica, Iwanówka, Koszczówka, Maksymówka, Ostapie, Tyszkowce koło Horodenki.

Z powiatów i gmin.

Libiąż Mały, w Chrzanowskiem. Czytamy w „Piaście" wiele skarg na niedobrych wójtów. Wielu z nas dali się rzeczywiście naczelnicy gmin we znaki. I u nas nie jest dobrze. Biedny człowiek nic nie uzyska, czy to idzie o napisanie prośby, czy podania, czy też gdy chodzi o rozdział kart cukrowych, których prawie zawsze dostanie mniej, niż mu się należy. Możeby pp. posłowie ludowi, a zwłaszcza poseł Wróbel, który przed wojną obiecywał stawać zawsze w obronie pokrzywdzonego ludu, ujęli się za nami, biedakami, by naczelnicy gmin sprawiedliwie z nami postępowali. Skarżą się u nas także ludzie na postępowanie żandarmeryi. Urządza się rewizye, nawet po nocach. Do gospodarza Sroki przyszli żandarmi wieczór o godz. 10-tej na rewizyę. Nie chciał on ich puścić z początku, ale bojąc się, by mu drzwi nie wyrąbali, otworzył.

Jan Bigaj.

– Rzeszowskiego rzekają ludzie na brak tytoniu. Tymczasem jest go dosyć, tylko, że go po normalnych cenach dostać nie można. Ale u żyda można go kupić; n. p. po 8 K za paczkę, albo po 50 halerzy za papierosa. Niedość jednak na tem, że chłop płaci żydowi lichwiarskie ceny za tytoń, jeszcze przynosi mu masło, jaja, kaszę. To też wielu trafikantów porobiło w czasie wojny majątki, do czego my sami przedewszystkiem im dopomogliśmy. Chłop idzie na zarobek i dostaje 6 K dziennie. Chcąc kupić paczkę tytoniu, musi do tego zarobku dołożyć jeszcze 1 albo 2 K. Smutne to bardzo, że zamiast sprawić coś koniecznego dla siebie lub dzieci, wzbogaca żyda. A przecież zmiana tych stosunków jest w naszej mocy. Trzeba tylko trochę silnej woli, a przekonamy się, że bez tytoniu żyć można. Ja sam dosyć paliłem, ale przezwyciężyłem się i teraz mam święty spokój. Spróbujcie więc, drodzy Bracia, wstrzymać się od palenia na jakiś czas, a przekonacie się, że bez tytoniu żyć się da. A Wy, drogie siostry, przestańcie nosić do żydów jaja, masło i chleb, i przestańcie ich w ten sposób wzbogacać, bo bogacąc żydów, pracujecie na własną zgubę. Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Józef Skarbowski.

Przeczyca, w Pilzneńskiem. Czytałem w czasie tej wojny wiele gazet i przekonałem się z nich, że dzieje się wszędzie mnóstwo niesprawiedliwości i krzywd. U nas w gminie skarżą się mieszkańcy na niesprawiedliwy rozdział nafty, która, nawiasem mówiąc, musi być fałszowana, gdyż nie chce się palić, na rozdział cukru, czy sprzedaż tytoniu. Czytałem w „Piaście", że po innych wioskach sprowadzają do gminy sól, węgiel i t. d. U nas tego niema, bo naczelnik gminy nie dba o ludność. Pozdrowienie dla wszystkich.

P. Rolak.

Piskorowice, w Jarosławskiem. W gminie Piskorowice przeprowadzono 1 b. m. z ramienia władz wojskowych rekwizycyę bydła. I tym razem, jak zwykle, rekwizycya wypadła pomyślnie dla zamożniejszych. Ludzie ci posiadają po części po 6 i 8 sztuk bydła, którego im jeszcze ani razu nie rekwirowano. Tymczasem biednym, posiadającym po dwie sztuki bydła, zarekwirowano je podobnie, jak i ostatnim razem, prawie do ostatniej sztuki, dlatego, że są biedni i nie mają „względów". Czy to jest sprawiedliwe? Biedni włościanie zapytują Szanowną Redakcyę „Piasta", gdzie i komu się mają użalić, gdyż rozpacz ich nie ma granic. Są jeszcze tacy, którzy nie wiedzą, co to jest rekwizycya.

Jan Doleżal.

Biesiadki, w Brzeskiem. Wieś nasza pozostaje dotąd pod wrażeniem strasznego wypadku, jaki się zdarzył w naszej gminie. Jedyny syn pewnego gospodarza służył w wojsku od początku wojny. W 1916 roku przyjechał na urlop do domu i pomagał ojcu w gospodarstwie. Przy tej sposobności przedłużył swój urlop. Tymczasem z końcem 22 kwietnia zjawiła się we wsi patrol z poleceniem odstawienia go do pułku. Patrol, spotkawszy go, kazała mu przedłożyć dokumenty. Ponieważ urlop jego był już skończony, chciała go zaraz wziąć

Franciszek Gągałek.

Paszkówka, w Wadowickiem. Niedawno był w „Piaście" list z Paszkówki o naszym naczelniku gminy, podpisany mojem nazwiskiem. Bardzo mi to przykro, bo ja nic mam z wójtem żadnych zatargów i krzywdy żadnej od niego nie doznałem. Wiem, kto moje nazwisko pod listem podpisał, ale nie chcę włóczyć się po sądach, tylko proszę Szanownej Redakcyi to moje oświadczenie wydrukować.

Tomasz Śliwa.

Żabno, nad Sanem. Chciałbym i ja pożalić się w naszym kochanym „Piaście" na rekwizycye, Nikt nie zważa na to, że wieś nasza, przez którą przepływa San, znajdowała się już kilka razy w ogniu walki; nie pytał się nikt, ileśmy wówczas mienia ze sobą na plecach unieśli, a teraz, gdy się zaczynamy powoli dźwigać, zarządzają u nas rekwizycye. Tymczasem zaledwie jedna czwarta część gruntów jest u nas urodzajniejsza, bo reszta, to piaski. Na 200 numerów, jakie liczy nasza wieś, nie mamy ani jednego rolnika reklamowanego. Przy rekwizycyach skarżymy się na komisarzy, wójtów, a tymczasem nie oni są najgorsi. U nas n. p. rekwirowanie ziemniaków przeprowadzał p. Święchowicz, wójt z Radomyśla i Aleksander Hajek, zastępca asesora. P. Święchowicz polecał zawsze Hajkowi obejrzenie ziemniaków w piwnicy lub w dole, może z tą myślą, że swój swojemu krzywdy nie zrobi. Hajek tymczasem obliczał w ten sposób: tam się znajduje 6 korcy ziemniaków; na sadzenie 3 korce, zarekwirować można dwie wagi, a resztę na wyżywienie czterech osób do „nowych". Każdy wie, że na 100 kg idzie więcej ziemniaków, niż korzec; jakże można było obdzielić te potrzeby i dać rządowi dwie wagi? Innemu gospodarzowi, który jeszcze nic nie sadził, mówił: „dasz dwie lub trzy wagi", a tu wszystkich nie wiele więcej było. Na nic się nie przydały prośby i tłumaczenia. Musieliśmy dać tyle, ile nam kazano. Chcielibyśmy tą drogą przypomnieć naszemu wójtowi, by trochę zmienił swe postępowanie względem nas, zwłaszcza przy sposobności wydawania potwierdzeń na podania o zasiłki amerykańskie. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich żołnierzy w polu i na etapach.

Franciszek Madej.

Porąba Spytkowska, w Brzeskiem. Dziwne rzeczy dzieją się tu u nas w Wiśniczu. Żydzi przesyłają do Prus zapakowane w trumnach środki żywności, zaś do Moskali idą od nich materyały, tak, że tu nic obecnie kupić nie można. Odzież i bielizna droga, że nie podobna się jej dokupić. Za koszulę trzeba dać najmniej 100 koron.

żydzi po taniej cenie kupują materyały na odzież i obuwie i inne konieczne do życia przedmioty, a sprzedają je po cenach lichwiarskich. Kto

Franciszek Mleczko.

Biała Niżna, w Grybowskiem. Czytam już „Piasta" dwa lata i gdy tylko numer do ręki dostanę, upatruję najpierw, czy niema w nim czego z grybowskiego powiatu, albo i parafii. Przekonałem się jednak, że tylko w Posadowej, albo w Łyczanie znajdą się tacy, co czasami do kochanego „Piasta" co napiszą. Tylko od nas, z grybowskiej parafii, nikt się nie odezwie. Nie wiem, dlaczego. Chyba dlatego, że ludzie są ciemni. Dowodem ciemnoty ich dla mnie jest fakt, że gdy w dwóch numerach „Piasta" pisane było o oderwaniu Chełmszczyzny i podpisywaniu protestów, a przyjechałem na urlop i zapytałem kilku mądrych gospodarzy, czy się kto tutaj tem zbieraniem podpisów zajmuje, to oni nawet dobrze nie rozumieli, co to jest protest przeciw gwałtowi brzeskiemu. Dopiero 18-go lutego, gdy zewsząd posypały się protesty i u nas księża sprawę tę poruszyli. Dlatego, kochani Bracia i Siostry, organizujcie się i prenumerujcie „Piasta", bo z niego dowiecie się, czego wam, jako Polakom, potrzeba najwięcej. Chciałbym też parę słów napisać o stosunkach w naszej gminie. Mieliśmy przed wojną Kółko rolnicze i czytelnię, ale zostały one przez Moskali rozbite. Dopiero teraz zajął się niem ks. Solak z Gródka. Na wójta naszego dużo jest skarg. Przy rozdziale mięsa czy zboża, pierwszeństwo mieli bogatsi, podczas gdy biedni nie dostali nic, albo bardzo mało. Natomiast gdy przyjdzie rekwizycya zboża lub ziemniaków, to biedny musi dać tyleż samo, co bogaty. Z rozdziałem nafty i cukru również dzieją się nadużycia. Może tych parę słów sprawi, że wójt nasz się opamięta i będzie więcej dbał o dobro ludności, niż swoje. Pozdrawiam wszystkich czytelników i czytelniczki „Piasta". *Jeden z czytelników.*

Zator. Staraniem członkiń dawnej Ligi kobiet w Zatorze, odbyła się zbiórka na internowanych legionistów. — Zbiórka przyniosła 623 koron, które zostały przesłane do Towarzystwa Opieki legionowej. *Zofia Grzybowska.*

Obchody 3 Maja na wsi.

Łajsce, w Jasielskiem. Dnia 2-go maja urządziły p. nauczycielki tutejszej szkoły obchód, z którego każdy wyniósł rzewne i wzruszające wspomnienia. Pochód wśród śpiewu patryotycznych pieśni odbył się parami we wzorowym porządku do kościółka parafialnego, gdzie Mszę św., zakończoną śpiewem „Boże, coś Polskę" odprawił proboszcz, ks. kanonik Kraker. Następnie w szkole przemówiła jedna z pań nauczycielek, tłómacząc znaczenie konstytucyi 3-go Maja. Dalszy ciąg uroczystości stanowiły śpiewy chóru, doskonale wyszkolonego, oraz patryotyczne deklamacye, wygłaszone przez starszą i młodszą dziatwę. Cześć i uznanie tym dzielnym pracowniczkom, które wśród ciężkich warunków z prawdziwem zaparciem i poświęceniem krzewią oświatę i kładą podwaliny wzniosłych uczuć narodowych w dziecięce duszyczki. Oby w tych ciężkich czasach dał ich Bóg Polsce jak najwięcej. Uroczystość zakończyła się zbiórką na cele N. S. L. *Uczestnik.*

Krużlowa Niżna, w Grybowskiem. Dnia 5 maja b. r. odbyło się tu ku uczczeniu 127-mej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja przedstawienie amatorskie. Poprzedziło je krótkie przemówienie p. A. Chrapustówny, miejscowej nauczycielki. Nastrój, początkowo mdły i ospały, ożywił się dopiero z chwilą rozpoczęcia przedstawienia. Grano znaną ze scen ludowych sztuczkę Jadwigi Strokowej p. t. „Tobie, Polsko". Uczucia, jakie ogarnęły społeczeństwo nasze z wybuchem wojny światowej, tworzenie legionów i rozpoczęcie walki o niepodległość Ojczyzny, to główne tło wspomnianej sztuczki. Grę wykonano miejscowemi siłami ludowemi. Grający wywiązali się ze swych ról znośnie, — na szczególniejszą wzmiankę zasługuje gra panny Hani Jachowiczówny i maleńkiego Obrzuda. Udział ludności w przedstawieniu był bardzo liczny, co świadczy najlepiej o tem, że nauczyciel, czy nauczycielka, mogliby na wsi dużo zdziałać, gdyby dobyli ze siebie trochę energii i dobrej woli. Niestety, te objawy należą u nas do wyjątków. Na przedstawieniu obecnym był znany pracownik na niwie ludowej, p. Franciszek Piątkowski z Łyczany. W końcu podnieść należy, że warunki do urządzenia jakiegoś przedstawienia czy odczytu są u nas fatalne, bo budowa szkoły, zaczęta przed wojną, nie może się doczekać ukończenia, gdyż czynniki do tego powołane, nie chcą dać żadnej pomocy, a gmina sama nie jest w stanie szkoły wykończyć. W sali, w której niema drzwi, ani okien, nie można było urządzić odpowiedniej sceny, co wpłynęło ujemnie na bieg przedstawienia. W każdym razie, mimo pewne trudności i niedomagania, są już zaczątki pewnej pracy, a rezultaty jej w niedalekiej przyszłości mogą być ładne. *Jan Sułowicz* z Posadowej.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Dla nauki i rozrywki.

Święte i drogie...

Święte i drogie dla nas Polaków
Miasta, Warszawa, Poznań i Kraków,
Jako całości polskiej stratnice,
Te Jagiellonów, Piastów stolice!

Tam są pamiątki polskiej przeszłości
Tam polskich królów prochy i kości!
Dokąd Polacy na polskiej ziemi,
Miasta te były, będą polskiemi!

Warszawa — matka, a ojciec — Kraków!
Poznań — syn, stare grody Polaków,
Których będziemy stale bronili,
Póki będziemy na świecie żyli!

Więc się nie mogą wrogi ośmielić,
Aby rodzinę taką rozdzielić!
Jednością silni — wróg nas nie zmoże,
Przy nas jest prawda — Bóg nam pomoże!

Szczepan Orach.

WŁADYSŁAW ORKAN.

Jak Jaś honorny stał się filozofem.

Pisał się górnie Jan Wierchowiec, mówiono o nim Jaś z nad Brzegu, a wołano na niego zwyczajnie Jaś, choć mu już szło ku czterdziestce, bo był wszystkim oczom miły.

Już też nie było naleń we wsi parobka honorniejszego. Kiedy w niedzielę słoneczną, odziany w białe, cyfrowane portki, w biały, nowiutki serdaczek, w chazukę czarną, pięknie stamentem z brzegów wyszywaną, w kerpcach misternie szytych, w koszuli jak śnieg białej, w kapeluszu z białemi kostkami, honornie na bok pochylonym, szedł kamieńcem na sumę do kościoła, widno się aże czyniło od niego.

Dodawała uroku postaci twarz biała, światła, gładko ogolona, mile do ludzi wszystkich uśmiechnięta.

Serce miał dobre, uczynne; był walny, jak mówiono. Do każdego, bogaty czy biedny, przyjaźnie się odnosił, każemu umiał coś miłego powiedzieć. Pytano go chętnie czasu wesel na drużbę, bo umiał jak nikt prosić, nikt też się jego słowom i przyśmiechom nie zdołał oprzeć.

Miał brata żonatego, który dzierżył pół gruntu. Druga połówka przypadała jemu. Lecz więcej krawiectwem niż gazdowstwem się trudnił; robił chazuki, portki, a cyfrował je tak, że daleko na okolicę miał z tego słynę.

Nie żenił się, choć wszystkie oczy dziewcząt — siwe, czarne — śmiały się do niego. Chadzał od lat ślebodnie wszystkimi chodnikami, jakie mu zachcenie lub fantazya wskazywały — parobkował.

Znał całą wieś, i wszyscy go znali. Przy każdem święcie, jarmarku, pełno Jasia było wszędy: na rynku, w karczmie. Wciągał do szynku, kto mu pod rękę popadł, częstował wokół, poił. Wiele osób było w karczmie, szanował wszystkich. Kiedy ścisk się w izbach robił, jak w kościele, że do szynkwasu trudno się było przepchać, wstrzymani w progu, mówili z uśmiechem pochlebnym do nadchodzących:

— Jaś pije...

Jaś pił i płacił za wszystkich. Miał przyjaciół wszędy, gdzie się pokazał. „Jasiem, Jasia, o Jasiu" dzwoniło wokół po wsi, schlebiało jego sercu.

Tak roki szły, mijały. Jaś cieszył się przyjaźnią ludzi — ludzie częstunkami Jasia. I wszystkim było dobrze. Ale nie bardzo.

Grunt topniał, zastawiany po kawałku, to odsprzedawany bratu, który korzystał chytrze z różnych chwil miętkości Jasia i odkupywał kawałki za bezcen.

Jaś zauważył pochyłość, po której zsuwał się nieznacznie a stale, lecz nie mógł się już wstrzymać.

Gdy gruntu nie stało, jął przepijać las.

Nadszedł dzień wreszcie, że brakło Jasiowi pieniędzy i kredytu. Zaczął się tedy obzierać na ludzi — ale ci, jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi.

Zauważył ze zdziwieniem, że go inaczej zaczęto traktować. Nie wołano go, jak zazwyczaj, gdy się w progu karczmy jawił, nie proszono go ku sobie, nie częstowano. Nikt się nim nie interesował. Jakby się nagle w obcej wsi zobaczył. Gdy zbliżył się nieproszony ku jakiej kompanii, siedzącej za stołem, nasłuchał się tyle słowinków kłujących, że odchodził ze wstydem i bólem.

Jęła się w sercu jego dźwigać złość, której dotąd nie miał.

Przemagał się jednak. Chciał z ludźmi witać się jak dawniej, ale go często nie zauważono, lub odpowiadano skinieniami ledwo, jak z łaski. A gdy mimo to wchodził w gromady odważnie, cisnął się na oczy wszędzie, zaczęto pogardzać nim.

Jaś przyjrzał się ludziom lepiej — i, jakby omamienie z oczu jego spadło. Gniew go objął. Zaczął prawdę im mówić wbrew, kto bądź był, nie przebierał.

— Ty myślisz brzuchaczu — mówił do wójta — że nie wiem, za czyje pieniądze pijesz? Dobrze ogoliłeś gminę przy kupnie lasu.

— Ten zelator — znów do przysiężnego — co się z dwóch książek modliwa, tak myśli okpić Boga, jak bratańca, co mu grunt zajął.

I tym podobnie. Wytykał wbrew, co go jeszcze więcej od ludzi dzieliło.

Roboty miał mało, bo trafiło się, że zadatek przepił i nie zrobił. Kto chciał mieć przezeń zrobione odzienie, to brał go na czas roboty do domu. Otrzymawszy zapłatę, pił, dopóki starczyło.

Teraz pił już ze zgryzu — pił sam, nieraz tydzień nie opuszczał karczmy.

Imały się go marzenia, których dawniej nie miał. Ktoś z Ameryki przywiózł skrzynkę z szybką, przez którą kraje różne widno. Tę skrzynkę zdobył, patrzał przez szkło godzinami — wojażował.

— Ożeniłbyś się, Jasiu — żartował ktoś uszczypliwie, bo żadnaby już zań, podupadłego, nie wyszła.

Na to Jaś obruszony:

— Nic po tych dziopach, co to ani składu, ani światłości nijakiej. Nie takie miałem! — poszedł za marzeniem: — Raz w Widniu, kiedym przechodził ulicą — a widno mię było, bom się niósł wysoko — patrzę, przejeżdża powóz — bieluśkie konie, jak mleko — sztangret, panie święty, w liberyi — w powozie siedzi hrabina. Już mię ujrzała. Kiwła na mnie palcem, kazała stanąć i wzięła mię do powozu. Pojechaliśmy oboje do pałacu. Tam mię gościła — wszystko było, co jeno dusza zapragła. I mógłbym był zostać przy niej, bo mię puścić od siebie nie chciała, ale mi się sprzykrzyło — na trzeci dzień-em uciekł. Szukała mię, goniła — jam się schował.

Co Jasia trzymało jeszcze prócz marzenia, gdy go wszystko inne odeszło: to wiara.

Raz o ćmie czarnej zdążał przez rynek do szynku. A był już przynapity... Ani pół kroku przed stopą nie widno. Doplątał się ścian i, macając dłonią, tak się z mozołem posuwał. Nareszcie dobił do drzwi, pchnął — buchnęło światło na niego. Zdjął kapelusz, podniósł ręce do góry:

— Daj Boże, żebych tak do nieba trafił.

A raz znowu zabrał się z karczmy — już było po północy — o swej godzinie do domu. A że noc była ciemna i rzeka po deszczu wezbrała — zaś dom jego stał na brzegu za wodą — karczmarka dała mu latarkę. Przyszedł nad wodę ku ławie — woda już ławę opływała. Nie cofnął się jednak — wszedł i, dzierżąc latarkę w ręku, posuwał się po oślizgłem drzewie. Aliści, gdy doszedł do połowy, skielznął — wpadł do wody i płynie... Jednak, płynąc, wyciąga rękę z latarką do góry i woła:

— Matko Boska, ratuj! Tu mnie masz!

Świeci, aby widziała, gdzie go ma ratować. Matka Boska go też zratowała, ocalał.

Były misye. Naród przystępował gromadnie do ślubowania od wódki. Jaś stał przed dzwonnicą, w kieszeni dzierżył graniatówkę z wódką. Długo ze sobą walczył. Wreszcie wyszedł przed furtkę, ucałował flaszkę i roztrzaskał ją o kamień. Poszedł ślubować.

Jakiś czas nie pił. Był jak pniak z wody wyrzucony na brzeg, zbiedzony, smutny. Wreszcie zaczął na nowo.

— Bóg widzi Jasia — mówił — widzi i jego serce. Chce zbawić, zbawi. Wszystko On przenika; wie kto osiust, a kto ino udaje dobrego.

I plótł już tak dziwne rzeczy, że ludzie śmiać się poczęli:

— Jaś z nad brzegu stał się filozofem.

Pewnego razu rzekł stanowczo:

— Ja pojadę do Ameryki.

Ktoś, kto zasłyszał, zdziwił się:

— Po co?

— Ja chcę na morzu umrzeć.

— .....?

— Bo ja tym ludziom tej przyjemności nie sprawię, żeby ja im tu umarł...

Do takiego osądku doszedł Jaś honorny, który — jak mówią — stał się filozofem.

Wrażenia z Bukowiny.

Żaden zapewne z krajów, należących do Austryi, nie jest zamieszkałym przez tyle różnych narodowości, co Bukowina. Obok siebie w miastach i wioskach mieszkają: Rusini, Rumuni, Niemcy, Polacy, Żydzi, Ormianie, a nawet Węgrzy i Litwacy. Najliczniejszym, ale też i najciemniejszym żywiołem są Rumuni i Rusini; mniej liczny, ale za to więcej kulturalny żywioł, przedstawiają Niemcy, Polacy i Żydzi. Rumuni zamieszkują tę część kraju, która przytyka do Rumunii, Rusini na pograniczu Galicyi; Niemców, Żydów i Polaków najwięcej jest w stołecznem mieście Bukowiny, Czerniowcach. — Liczne są także kolonie niemieckie, rozrzucone szeroko po całym kraju.

Chociaż przez Bukowinę przewaliły się kilkakrotnie nasze i nieprzyjacielskie wojska, gdyż o ten kraik trwały długie i zacięte walki, nie przedstawia na ogół Bukowina takiego przygnębiającego obrazu zniszczenia, jak n. p. Galicya wschodnia. Ocalały prawie zupełnie Czerniowce, stołeczne miasto Bukowiny, zniszczono jednak przedmieścia, a już całkowicie w gruzach legł obszerny i piękny dworzec. Tak samo mniejsze miasta, jak Sadagóra, Suczawa, chociaż zostały znacznie uszkodzone, wyszły jednak prawie cało z niszczącego ognia; najwięcej szkód poniosły wioski, niektóre spaliły się doszczętnie. Oczywiście i Moskale nie niszczyli tak świadomie Bukowiny, jak to gdzieindziej się działo, gdyż uważali mieszkańców za swoich, a trzeba wiedzieć, że Rusini i Rumuni wyznają obrządek grecko-oryentalny, czyli szyzmatycki, a więc wyznają tę samą, co Moskale, wiarę.

Kraj to bardzo urodzajny, pokryty w wielu miejscach bukowemi lasami, skąd też zapewne i nazwa kraju pochodzi. — Ziemia czarna, jak węgiel, gdzieniegdzie z przymieszką glinki lub piasku, bardzo urodzajna. Rodza się wszystkie zboża, jarzyny, tytoń, najwięcej jednak uprawiają kukurudzy i dyni. Rolnictwo, pomimo sprzyjających warunków, stoi bardzo nizko, rolnik Rusin czy Rumun jest jeszcze bardzo zacofanym i nie przyjmuje żadnych nowości w gospodarstwie.

Lud tu mało oświecony, ale zdrowy i silny, prawie pierwotny. Ubiera się w stroje własnego wyrobu, nie piękne i nie bogate, ale mocne i trwałe. Zwykłym strojem Rusina, czy Rumuna jest w lecie gruba, płótniana koszula, sięgająca aż do kolan, takież spodnie i szeroki, słomkowy kapelusz. W zimie ten sam strój, z dodatkiem jednego lub dwu kożuchów, wysokiej, baraniej czapki i wywijanych, jałowiczych butów z cholewami, które sięgają czasem powyżej kolan. — Strój kobiet jest całkiem podobny, różni się tylko białą chustą, owiniętą około głowy.

Wioski są zazwyczaj biedne. W środku wsi stoi biała pięcio-kopulasta cerkiew, mieszkanie popa, czasem szkoła, a wokoło skupione są domy nędzne, lepione z gliny, bez kominów, pokryte ladajako słomą lub wodną trzciną. Budynki gospodarskie nędzne, grodzone chrustem i oblepione gliną. Najładniejszą jest jeszcze mała, ale zgrabnie zbudowana szopa czyli suszarnia kukurudzy w formie szafy czy kiosku.

Wejdźmy do izby bukowińskiego wieśniaka: Pierwsze, co nas uderzy w oczy, jest wielki, bo $^1/_4$ część izby zajmujący piec. W piecu tym piecze się chleb, gotuje strawę i mamałygę, a na jego wierzchu śpi zimą i latem cała rodzina. Za posłanie służy stary worek lub swojski wełniany koc, za nakrycie kożuch. Łóżek, ani nawet słomy na pościel nie używają.

Gdyby ktoś, nieprzyzwyczajony do tego rodzaju wygód, przespał na takim piecu jedną noc, na drugi dzień będzie czuł taki ból we wszystkich członkach, jakby mu kto przed chwilą kości łamał. U powały nad tym piecem uwiązana jest kołyska, którą członkowie rodziny, przesiadujący zwykle na piecu, obowiązani są popychać nogą lub ręką i w ten sposób kołyszą maleństwo.

Sprzętów w izbie niewiele. Oprócz pieca i kolebki wisi na ścianie parę jaskrawych obrazów, długa żerdź, na której wiesza się wszystko; koło ściany ławki, na nich parę glinianych garnków, ot i całe urządzenie domu. — Podłogi w domu nigdzie niema; zamiast tego jest ubite silnie z gliny klepisko. Okna małe. Ściany bielą wapnem, z przymieszką różnokolorowych farb. Takich niezbędnych sprzętów domowych, jak zegar, stół, krzesło szafa, komoda lub skrzynia, prawie, że nie znają i rzadko gdzie, chyba w bardzo bogatym domu, można je spotkać

Główne i ulubione pożywienie mieszkańców stanowi t. zw. mamałyga, gotowana z mąki kukurudzianej, ziemniaki gotowane w łupach lub pieczone, ogórki, doskonale kiszone i konserwowane, a wszystko z tak wielką przymieszką papryki, że nieprzyzwyczajonemu do podobnego wiktu, chce „pysk wykręcić“. U bogatszych gospodarzy można także spotkać mięso, najczęściej baranie, gdyż tych zwierząt domowych pełno tu wszędzie.

Główne źródło dochodu stanowi oczywiście uprawa roli i chów bydła, które atoli nie są ani postępowe, ani racyonalne. Jak nieporadni są tutejsi chłopi, świadczy fakt, że ziemniaki wykopują łopatami, a zboże młócą na... podwórzu.

Chów bydła pozostawia bardzo wiele do życzenia Koniki chowają małe, huculskie, które są jednak bardzo wytrwałe, choć mało wymagają. Krowy spotyka się

najczęściej rasy stepowej, węgierskiej, barwy sino-bladej. Bydło to, o bardzo rozwiniętym przodzie, a słabym zadzie, nadaje się więcej do pociągu, natomiast jest bardzo mało mleczne, gdyż przeciętna ilość mleka od najlepszej krowy wynosi 600 litrów rocznie. Brzydka to i nie wiele pożyteczna rasa krów, u nas nigdzie nie spotykana, a co jest jedynie u tej rasy uwagi godnem, to wielkie, często pół metra długie rogi, jak u niektórych wołów.

Świnie żywią przeważnie kukurudzą i dyniami, bo się na tej paszy bardzo dobrze pasą, ale słonina (znana i u nas pod nazwą węgierskiej) jest zbyt grubą, przesycona łojem, a przez to nie bardzo smaczną.

O ile wioski, zamieszkane przez Rumunów i Rusinów, są bardzo biedne i nędznie zabudowane, o tyle znowu wioski czyli kolonie niemieckie przedstawiają się nader ładnie, czysto i zamożnie. Kolonie te są bardzo dawne i liczne, zwłaszcza wokoło Czerniowiec. Niemcy-koloniści, to naród bardzo pracowity, wytrwały, a przedewszystkiem oświecony; nie dziw więc, że powodzi im się dobrze, że wioski te wyglądają, jak miasteczka. — U nich można zobaczyć pięknie uprawione pola, bydło holenderskie lub szwajcarskie, konie, jak lwy, słowem, wszystko, co się nazywa postępowem gospodarowaniem.

Dziwna rzecz, że choć materyału budowlanego, jak drzewa i cegieł nigdzie tu nie brakuje, to przecie nie zobaczy na wsi nigdzie domu z drzewa, ani murowanego. Nawet koloniści budują w ten sposób, że przyciesie i słupy dają bukowe lub dębowe, ściany natomiast wylepiają gliną, zmieszaną z pociętą słomą lub plewami, a budynek taki kryją gontami lub blachą. Budowane w ten sposób domy wyglądają wprawdzie ładnie, jak murowane, ale nie są trwałe, gdyż co parę lat trzeba znowu nowe ściany wprawiać. Główną ich zaletą jest taniość i łatwość budowy.

Na Bukowinie mieszka także dużo Polaków, nie stanowią oni jednak nigdzie zwartej masy; najwięcej jest ich w Czerniowcach, bo około 40 procent ogółu mieszkańców. Mimo to, miasto ma wygląd niemiecki; napisy są wyłącznie tylko w trzech językach: niemieckim, ruskim i rumuńskim. A jednak dźwięk polskiej mowy tak tu często i wszędzie słychać, że każdego, nawet obcokrajowca, musi to uderzyć. Tutaj Polacy są bardzo silnie zorganizowani, mają swoje własne stowarzyszenia, prywatne szkoły polskie, a w 1910-tym roku, w 500 letnią rocznicę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, stanął na ulicy Pańskiej, kosztem tutejszej Polonii, piękny dwupiętrowy „Dom polski“, w którym przed wojną mieścił się Polski Bank przemysłowy, redakcya „Gazety Polskiej“, Biblioteka, Czytelnia i obszerna sala „Sokoła“, gdzie odbywały się co pewien czas przedstawienia amatorskie. W czasie wojny Moskale zrabowali „Dom polski“ doszczętnie, ocalała jedynie owa sala „Sokoła“, udekorowana pięknie herbami Polski i Litwy i biustem Słowackiego. Dzisiaj znajduje się tam Kino polowe. — Oprócz „Domu polskiego“ jest jeszcze Bursa Adama Mickiewicza i polski kościół, oraz klasztór i zakład wychowawczy dla dzieci.

Ponadto w okolicznych wioskach mieszka także dużo Polaków; niestety, są oni bardzo często narażeni na wynarodowienie, ponieważ dzieci muszą uczęszczać do niemieckich lub ruskich szkół. Nie bez wzruszenia czytałem w Ozochone, wiosce nad granicą rumuńską leżącej, na jednym cmentarzu, wśród powodzi niemieckich i ruskich napisów, taki napis na nagrobku: „Tu spoczewają zmarły dzici Johan Marya i Josef Onyszków, zmarły 23/8 1911 roku“.

Bukowina jest krajem bardzo jeszcze zaniedbanym i pomimo naturalnych bogactw, ubogim, ale ma ogromną przyszłość przed sobą, gdyż tak klimat, cieplejszy od naszego, jak i urodzajna ziemia (w górach znajduje się także sól i różne inne minerały) i rzadkie jeszcze zaludnienie kraju, pobudzą niewątpliwie energiczne jednostki do wyzyskania tych bogactw. *Maciej Czuła.*

Płótno.

Brak płótna, spowodowany wojną i wprost bajeczne i ciągle jeszcze wzrastające ceny tegoż, zmuszają ludzkość do zastanawiania się nad tem, jak przyjść do własnego płótna, jak zapobiedz brakom, które już dziś dają się, szczególnie biednej ludności, dotkliwie odczuwać. I myśli nasze zwracają się w przeszłość i przypominamy sobie z pozostałych zabytków i opowiadań starszych, jak to nasi przodkowie, nie znając płócien fabrycznych, wyrabiali sami płótna, któremi nietylko w zupełności zaspakajali własne potrzeby, ale które ponadto zakupywali i wywozili kupcy w obce kraje.

Coraz więcej oswajamy się z tą myślą, że aby temu brakowi zapobiedz, musimy się zwrócić w ślady naszych przodków: siać len, odszukać i powyciągać ze starych rupieci kądziele i kołowrotki do przędzenia i uczyć się prząść, postawić zarzucone krosna i uczyć się tkać, przysposobić blichy i nauczyć się blichować płótna.

Napotkamy tu jednak na pewne trudności, bo rodzimy ten przemysł domowy został pod wpływem wielkiego przemysłu fabrycznego zgnieciony i zarzucony, a młodsza generacya musi się czynności, spojonych z uzyskaniem własnego włókna, przędzy i płótna, dopiero uczyć. Trudności te dadzą się jednak przy dobrej woli i szczerych chęciach z łatwością pokonać.

Nie będę tu pisał o uprawie i wyprawie lnu i konopi, bo o tem traktują różne fachowe broszurki; zresztą nasi starsi rolnicy dobrze się na tem rozumieją, ale chcę bodaj pokrótce coś nie coś nadmienić

O przędzeniu ręcznem.

Przędzeniem ręcznem z t. zw. kądzieli przy pomocy wrzeciona, puszczanego ręką w obrót i skręcającego włókna na nitkę, zajmowali się ludzie pewnie od tak dawna, odkąd poznano użytkowanie włókna z roślin i zwierząt na przędzę.

Dopiero w r. 1530 wynalazł niejaki Jan Jünger kołowrotek do przędzenia, który wprowadza się w ruch za pomocą nogi, naciskając podnóżek. Kółko obrotowe, które za przyciśnięciem podnóżka wprowadza się w obrót, obraca z sobą spojone sznurem wrzeciono, które skręca zarazem nitkę i nawija ją na założoną na wrzeciono cewkę.

Przędzenie kołowrotkiem idzie znacznie szybciej niż wrzecionem, bo gdy przy kądzieli musi prządka jedną ręką puszczać w obrót wrzeciono i nawijać na nie nitkę, a drugą ręką wyciągać z kądzieli włókno i formować, to przy kołowrotku, obracając takowy nogą, używa obydwu rąk do wyciągania włókna i formowania

nitki. Nadto obrót nogą jest regularniejszy i szybszy wskutek czego praca od 2—3 razy wydatniejsza.

Kołowrotki, jak niosą podania, były już od dawna wprowadzone; kobiety przędły po licznych dworach, zakonach i chatach, w Belgii, Niemczech, Czechach a nawet w dawnej Polsce. Przędzenia traktowano nietylko jako środek praktyczny, ale jako wychowawczy i uczono prząść nietylko córki ale i synów, nietylko w chatach ale i w pałacach, nawet wysokich rodów.

O, gdyby nasi młodzi chłopaki i dziewczęta wiejskie nauczyły się prząść, nie byłoby po wsiach tyle zgubnych schadzek, obmów, demoralizacyi, kradzieży i występków.

Na kołowrotku można prząść przędzę grubą i cienką aż do najcieńszej. Przez wprawę dochodzą kobiety do takiej doskonałości, że przędą przędzę cieńszą, niż można uprząść maszyną. Sławne są belgijskie przędze, przędzione na kołowrotkach, a używane do wyrobu najdroższych brukselskich koronek, do wyrobów najcieńszych batystów i t. p.

Przędza, przędziona ręcznie, jest gładsza, choć mniej jednostajna od maszynowej, i ma większy połysk. Tkaniny z przędzy ręcznej odznaczają się większym połyskiem, są gładsze, przez co łatwiej się bielą, a w noszeniu mniej się brudzą i łatwiej piorą.

Ponieważ u nas mało są jeszcze znane i używane kołowrotki, Liga Pomocy przemysłowej w Krakowie, aby ułatwić ludności nabycie tychże, dała zrobić kilkadziesiąt sztuk i ma je już na składzie do rozsprzedania.

Kto więc umie prząść na kołowrotku, kto ma ochotę nauczyć się, by przędzenie uprawiać lub między innymi rozszerzać, **niech sobie taki kołowrotek w „Lidze Pomocy przemysłowej“ Kraków, Rynek główny l. 19 zakupi.**

Liga Pomocy przem. nie sprowadziła większej ilości tych kołowrotków, gdyż obecnie są ogromne trudności sporządzenia transportu, a przytem wysokie ceny. Gdy jednak we wsi znajdzie się jeden lub kilka kołowrotków. to miejscowi stolarze potrafią dostarczyć ich tym, którzy zechcą je sobie sprawić.

Niech więc w pierwszym rzędzie młodzi nietylko dziewczęta, ale i chłopaki uczą się prząść, niech wyzyskują na pożyteczną i przyjemną pracę wolne chwile, a będziemy mieli własną przędzę i własne płótno.

M. Bryl, instruktor tkactwa Ligi Pom. przem.

Dawne prządki u nas.

Słusznie „Piast“ nawołuje ludzi do uprawy lnu, jeżeli nie chcą gołymi łokciami i ramionami świecić.

Kto ma 60 lat, ten pamięta jeszcze wyrób płócien w naszych Babiogórskich stronach. Zimą, wieczorami schodziły się prządki do jednego domu, dla oszczędzenia światła. Umieli prząść także i mężczyźni. Ile w taki wieczór opowiedziano różnych cudownych powieści, to byłby gruby tom i bardzo ciekawy. Trafiały się i podziwiane prządki-wirtuozki, co siedząc na jakiem wyższem miejscu, na skrzyni, lub piecu, jak raz szastła wrzecionem, to wysnuła nić, którą zarzuciła ponad głowę, poza plecy, pod nogi i cała się nicią omotała, a wrzeciono tańczyło na podłodze po całej izbie.

Płótnem wypłacano sługi, płótnem dawano posagi — zamożność chłopa uważano po tem, ile ma „kąsków“ płótna. Kąsek 60 łokci. Co za dobry polski wyraz, zamiast niemieckiego: sztuka. Biedniejsi, potrzebując drobnego grosza, mogli przędzionko sprzedać, co skupowali bogatsi chłopi i dawali do wyrobu tkaczom, którzy się tu „knopami“ zwali. To też mieli i śpiewkę:

Hop! hop! Kto tańcuje: knop, knop!
Rozsypał se cywki, pozbierały dziewki.

Prawie w każdej chałupie był warsztat tkacki. Teraz znajdzie się jeszcze jeden w okolicy.

Umiano też mówić i kazanie o świętej Konopii, męczenniczce, jak ją najprzód żelaznym grzebieniem targano za włosy (dzierzganie główek lnu nasiennych), jak ją potem topiono w stawie (moczenie lnu), potem ją parzono na słońcu, potem bito kijankami na dereszu, następnie jej łamano kości między ostremi deskami (międlenie), potem ją jeszcze raz na gwoździach targano (czesanie), aż wreszcie bialuteńka uleciała do nieba.

Teraz u nas tylko ci najstarsi chłopi wiedzą, jak się płótno robi. *Antoni Słopa.*

Ważne dla zbieraczy ziół leczniczych.

Zbliża się czas zbierania wszelkiego rodzaju ziół leczniczych. Interesujący się tą sprawą, czy to ze względu na własne potrzeby, czy pragnący się zająć zbiorem na sprzedaż, winni zaopatrzyć się w odpowiednie książki, w których mają wskazówki — co, jak, kiedy zbierać, jak te zioła przygotowywać, gdzie i jak je spieniężyć. Czytelnikom naszym polecić możemy w tym zakresie książki następujące:

„Kalendarz kwitnienia i zbioru roślin lekarskich dziko rosnących i uprawianych, z krótkiemi wskazówkami sposobów zbioru, suszenia, przygotowania i wysyłki“. Wydawnictwo Tow. „Planta“. Cena 1 kor. 20 hal.

J. Biegański: *„Podręcznik dla zbierających zioła lecznicze“*. Szczegółowy opis zbioru, suszenia i przygotowania ważniejszych roślin lekarskich, dziko w Polsce rosnących. Cena 5 kor.

J. Biegański: *„Uprawa roślin lekarskich“*. Wydanie uzupełnione. Jest to podręcznik uprawy szczegółowej najważniejszych roślin lekarskich, jasno, treściwie napisany. Cena 8 kor.

Dr Czarnowski: *„Zielnik lekarski“*, czyli opis 125 ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowanemi i 5 drzeworytami. Wydanie 2-gie uzupełnione. Cena w oprawie 16 kor. Treściwie opracowana praca, godna polecenia dla tych, co pragną zająć się zbiorem dziko rosnących roślin lekarskich, uprawą ich a zarazem mieć wyjaśnienia o zastosowaniu ziół w celach leczniczych.

O książki te trzeba się zwracać do księgarni krakowskich: G. Gebethnera i Sp. albo D. E. Friedleina, obie w Rynku głównym.

Rozmaitości.

Ślub „sowiatowy“. Ukraińska rewolucya uważała za jedne z najpilniejszych zarządzeń ustanowienie... ślubów cywilnych. Pewien obywatel, który przybył z Podola, przedłożył redakcyi „Głosu Narodu“ dosłowny tekst takiego „aktu ślubnego“, spisanego przed Radą robotniczo-żołnierską w Kamieńcu Podolskim. Dziwaczna formułka ślubna brzmi

następująco: „Działo się w Kamieniecko-Podolskim miejskim Zarządzie, zgodnie z rozporządzeniem władzy Rady, 25 stycznia 1918 r. na ogólnem zebraniu Rady robotników i żołnierzy o godzinie 8-mej wieczorem. My, niżej podpisani: obywatel 207 Nowobajazetskiego pułku piechoty, Sergjusz Konstantynowicz Murga i obywatelka wsi Muksza Kitajgorodzka, Marya Wojciechówna Nowicka, składamy uroczystą przysięgę Radzie komisarzy ludowych, iż zawieramy prawdziwy cywilny ślub, nie dla interesu, nie dla brudnych, egoistycznych dążeń, ale dla zadośćuczynienia porywom wyższym duchowych uczuć i ideałów świętej miłości. Przysięgamy, że wstępując w nowe drogi socyalizmu, święcie i ściśle przestrzegać będziemy zasady koleżeńskich stosunków i jeśli życie zażąda od nas ofiary dla dobra rewolucyi, to bez szemrania złożymy na ołtarzu wolności naszą młodość. Równocześnie jeśli życie stanie się dla nas brzemieniem, jeżeli nie będziemy mieli wspólnych poglądów, albo jeśli polityczne przekonania będą burzyć nasze szczęście rodzinne, to bez żadnych kontrybucyj i pretensyj winniśmy się rozejść, pozostając przyjaciółmi i dobrymi znajomymi, co stwierdzamy podpisami".

Sprzedaż lasów obidowskich. Jak donosi „Gazeta Podhalańska", pełnomocnik właściciela Obidowej, Tietzego z Prus, p. Michał Kabła, rozpoczął parcelacyę lasów dóbr tabularnych Obidowa. Znaczniejszą część za 220 tysięcy kor. kupiła gmina Klikuszowa dnia 29 kwietnia, z innemi gminami toczą się układy i jest nadzieja, że te gminy we własnym interesie przystąpią do kupna. Proboszcz Klikuszowej, ks. Stach, ma niemałą zasługę, iż w swojej parafii podniósł i przeprowadził wraz z zapobiegliwym urzędem gminnym tę ważną sprawę.

Szyszki jodłowe zamiast węgla. Opalanie pociągów szyszkami drzew szpilkowych staje się coraz powszechniejszem. Rezultaty są pomyślne, okazało się bowiem, że szyszki doskonale zastępują węgiel. Obliczono, że z dwóch tonn szyszek otrzymać można tyle ciepła, co z jednej tonny węgla pruskiego. By zapobiedz zbyt szybkiemu spalaniu się szyszek, miesza się je przy użyciu z węglem i koksem. Szyszki okazały się materyałem znacznie tańszym nawet od drzewa.

Sól jako środek przeciwko potom. W lekarskim tygodniku monachijskim ogłasza lekarz sztabowy, Dr Link, wyniki swych doświadczeń, które osiągnął zadawaniem zwyczajnej soli kuchennej przy nadmiernem wytwarzaniu się potu. Doświadczenia swe rozpoczął u suchotników, jak wiadomo, często trapionych silnymi potami nocnymi. Podawał takim chorym wieczorem 4 do 5 gramów soli i stwierdzał w wielu przypadkach bardzo znaczne zmniejszenie się potu. Następnie stosował podobne doświadczenie do osób zdrowych. Polecił używać stu żołnierzom jednego batalionu rezerwy, krótko przed wymarszem, po łyżeczce soli kuchennej. Wtedy spostrzeżono wśród drogi, że ludzie ci, niemal wszyscy, mimo powietrza parnego, mniej się pocili, niż reszta żołnierzy. Sól kuchenna zatem jest bardzo prostym i napewno nieszkodliwym środkiem ku zmniejszaniu lub zapobieżeniu potom.

Buczacki Kmicic. „Die Vedette", czasopismo wojskowe, które teraz wychodzi, jako dodatek do „Fremdenblattu" w Wiedniu, zamieszcza w ostatnim numerze duży artykuł, sławiący w wyrazach, pełnych entuzyazmu, bohaterstwo jednego z Polaków, służących w armii austryackiej. Bohaterem tym był ś. p. Franciszek Rybicki, który poległ 20 maja 1917 roku na włoskim froncie, pod Gorycyą. Przed wojną był on egzekutorem podatkowym w Buczaczu. — Z powodu małego wykształcenia nie mógł awansować na oficera; doszedł tylko do rangi zastępcy oficera. Lecz za złożone dowody świetne zupełnie niezwykłej waleczności, bystrego daru oryentacyi i zimnej krwi w boju, został odznaczony złotym medalem waleczności, wielkim srebrnym medalem, a potem ponownie dwoma złotymi medalami. Specyalnością jego były wyprawy wywiadowcze z patrolami w kilku lub kilkunastu ludzi, któremi samodzielnie dowodził. Zwykle dobierał sobie ludzi śmiałych, jak sam, na ochotnika do swoich wypraw, i ci, ufali bezwarunkowo jego przezornemu, wybornie obmyślanemu, przewództwu. Pierwsze odznaczenie zdobył sobie, jako prosty szeregowiec, w walce z Moskalami w Królestwie, gdy pewnego razu Moskale wzięli do niewoli komendanta patrolu, do którego on należał. Rybicki porwał za sobą kilku towarzyszów, rzucił się w tłum Moskali, rozbijając kolbą i bagnetem, kto mu był w drodze, i wyrwał z niewoli swojego kolegę. Na włoskim froncie, podkradłszy się w nocy, rozsadził Włochom dwie „kolubryny"; po mistrzowsku umiał wsuwać się w głąb stanowisk nieprzyjacielskich, aby zbadać rozkład ich sił, a odkryty, wydobywał się, walcząc z zimną krwią, z opresyi, i jeszcze jeńców przyprowadzał. Próbował także szczęścia z tem, by wpadać niepostrzeżenie do włoskich rowów strzeleckich. W jednej z takich wypraw zginął. — Komendant pułku, w którym Rybicki służył, pisał o nim, przedstawiając go po raz ostatni do odznaczenia już po jego śmierci: „Zastępca oficera, Franciszek Rybicki, był wzorem pomysłowego, przedsiębiorczego i niezwykle walecznego żołnierza, którego podwładni ślepo szli za nim i którego niezliczone, niezwykłe czyny waleczne muszą być zaliczone do najświetniejszych czynów pojedynczych żołnierzy w ogólności". Komendant brygady dopisał od siebie do tego zdania: „Był on jednym z najwaleczniejszych" — a komendant dywizyi dodał: „Bohater, jakiego równego mu trudno znaleźć". Naczelny komendant armii, walczącej na froncie włoskim, jenerał Boreewics, napisał: „Rybicki był żołnierzem zupełnie wyjątkowej waleczności, który dokonał mnóstwo czynów świetnych, bohaterem, którego pamięć zasługuje na szczególne uznanie. W celu przedłożenia wniosku o trwałe zaopatrzenie — aktem łaski Najjaśniejszego Pana — jego rodziny, jeżeli jaką pozostawił, zarządzono równocześnie dochodzenia".

Napad na komisyę rekwizycyjną. Do jak rozpaczliwych czynów doprowadzają ludność bezwzględne rekwizycye w tych czasach głodu, dowodzi fakt, o którym donoszą wiedeńskiemu „Fremdenblattowi". Dnia 25 kwietnia b. r. pojawiła się we wsi słoweńskiej Cess, odległej o dwie godziny drogi od Windisch-Feistritz, komisya rekwizycyjna, złożona z emerytowanego zarządcy podatkowego, inspektora ziemniaków Józefa Kahlera i siedmiu osób stanu wojskowego. — Kahler w towarzystwie jednego plutonowego, dwu gefrajtrów i jednego kanoniera, nocował w domu wójta, Jerzego Acka. Resztę asystencyi pomieszczono w sąsiednim domu. O godzinie 2 nad ranem, plutonowy, obudzony skutkiem podejrzanego szmeru, obaczył skradających się trzech ludzi, między nimi wójta. Zaalarmował zaraz śpiących, lecz w tej chwili wójt rzucił się na kierownika komisyi, przyłożył mu rewolwer do piersi i trzy razy spuścił kurek. Na szczęście pistolet zawiódł, nie dał ani jednego strzału. Wśród tego towarzysze wójta obrabiać poczęli żołnierzy widłami i łopatami, a wójt, przekonawszy się, że rewolwer nie działa, porwał również łopatę i zastakował nią Kahlera. Pierwsze uderzenie ubezwładniło urzędnikowi lewą łopatkę, drugie byłoby mu rozpłatało czaszkę, gdyby Kahler nie wywinął się tak, że odniósł tylko lekką ranę na głowie. Po dłuższej utarczce napastnicy zostali przez żołnierzy, których wszystkich poza

niono, wyparci. Poczem żołnierze, widząc, że to nie przelewki, uciekli, zaalarmowali śpiących w sąsiednim domu. — Patroli udało się przytrzymać pewnego człowieka w uniformie, jak się pokazało, desertera wojskowego, a parobka wójta. Zeznali oni, że wójt Acko uraczył ich winem i namówił, by zabili śpiącego w jego domu naczelnika komisyi, jakoteż członków wojskowej asystencyi. Obu aresztowanych odstawili żandarmi do sądu.

Wisło nasza, co tak smutno płyniesz? — Kiedyś, wzdłuż całego biegu Wisły, tej królowej rzek polskich, rozlegał się dźwięk polskiej mowy; nawet za rządów carskich żywioł polski zdobywał sobie w Warszawie i Królestwie, dzięki swej kulturalności coraz większe wpływy. Niedawno spuszczono w Warszawie na Wiśle dwa parostatki, świeżo odnowione. Jeden, który poprzednio nazywał się „Płocczanin", został przechrzczony na „General-Gouverneur", drugi, poprzednio zwany „Gońcem", będzie się obecnie zwał „Pfeile". Dawny parostatek „Hetman", po przebudowie, otrzymał nazwę „Von Geldern" i będzie kursował pomiędzy Warszawą a Płockiem. Polska się „samookreśla". Jeżeli tak pójdzie dalej, to nawet wiślański szczupak, gdy będzie chciał z jednej strony Wisły przepłynąć na drugą, będzie musiał mieć od Niemców przepustkę i będzie mógł przeszywać fale Wisły, ale już jako „Hecht".

Armia topielców na dnie morza. W czasie, kiedy w Rosyi szalała pijana rozbestwieniem i głupotą tłuszcza bolszewicka, działy się rzeczy, o których zwolna dopiero bliższe szczegóły nadchodzą. Nienawiść do ludzi wykształconych była tak wielka, że tracono każdego porządnie wyglądającego człowieka. Na tle nienawiści klasowej działy się rzeczy straszne w swej grozie. — Podczas ostatniego powstania bolszewików w Odessie, osoby, podejrzane o sympatye antybolszewickie lub poprostu schwytane na ulicy i, ze względu na porządniejszy garnitur, posądzone o „burżujstwo", wysyłano na stojący w porcie miejscowym krążownik „Almaz", gdzie je rozstrzeliwano i następnie z kulą u nogi topiono w morzu. O rozmiarach tego ludzkiego pokłosia niechaj zaświadczy wypadek następujący: Żona pewnego oficera, zabitego na „Almazie", wyjednała u komitetu rewolucyjnego pozwolenie na wydanie jej zwłok męża. Najęty nurek spuścił się na dno morskie, gdzie spoczywała ofiara rewolucyi. Poszukiwania trwały nader krótko, gdyż natychmiast po opadnięciu skafandra, dały się słyszeć sygnały alarmowe. Nurka wyciągnięto na pokład w stanie nieprzytomnym. Gdy go docucono, okazało się, że postradał zmysły, majaczył ustawicznie, że na dnie portu odeskiego kwateruje ogromna armia nieprzyjacielska, zamierzająca niebawem wkroczyć do miasta. Widocznie, gdy żółć pękła w trupach i ciężary, przytwierdzone do nóg, nie pozwoliły im spłynąć, zwłoki pomordowanych na „Almazie", obliczane na tysiące, ustawiły się pionowo u burty statku i przez zielone tanie wodne słały ku miastu uporne przekleństwa.

Z chaosu ukraińskiego. Chaos staje się coraz większym, tem straszniejszym. Wiosna wielkiemi krokami idzie naprzód, a pola dworskie leżą odłogiem; lasy z dniem każdym nikną, a najwspanialsze materyały leśne idą na opał chat. Resztki zarodowych obór, Oldenburgów, Simenthalerów i Frysów giną w brudnych, ciasnych szopach wiejskich — a stadne, źrebne klacze arabskie wożą przeładowane wozy drew do miasta. To, co jeszcze ocalało, rozsypuje się w gruzy, a z pozostałych gdzieniegdzie budynków folwarcznych niszczycielska ręka zrywa ostatnie belki lub ostatnie arkusze blachy cynkowanej na samowary do pędzenia wódki. I w miastach nie dzieje się lepiej. Zarządy magistratów, przechodzące w ostatnich miesiącach z rąk do rąk, są bez grosza w kasie. Gospodarka miejska w zupełnym upadku; brak gotówki zupełny; banki bezczynne; handel nie istnieje, o ile nie brać pod uwagę gdzieś z kryjówek wydobytych przez spekulantów towarów, sprzedawanych za bardzo drogie pieniądze oficerom austryackim. Z przerażeniem w przyszłość patrząc, widzi się setki i tysiące nowych, niewinnych ofiar, na które gdzieś, z zaułka czy płotu, czeka ręka bandytów i czuje się widmo takiego głodu, o jakim jeszcze nikt nie ma pojęcia.

Wesoły kącik.

Pieśń dziadkowa o Burym Janie.

Na Ballhausplacu odmiana się stała,
Z której ententa raduje się cała,
Nastał-ci bowiem nowy zakrystyan,
Jakiś Bury Jan.
Przecież i dla nas los jakoś łaskawy,
Bo nowy sukces stąd dla polskiej sprawy,
Czernin był czarny, patrzał na nas z góry,
A ten choć — bury.
Bury Jan, ledwie graty rozpakował,
Wnet do Berlina zatelegrafował,
Że ma plan rządów nowy, wielkoduszny,
Będzie posłuszny.
Niech hr. Hertling złym plotkom nie wierzy,
Bo on, Bury Jan, wie, co się należy.
Jemu złe myśli po głowie nie łażą,
Zrobi, co każą.
I Steczkowskiemu czyni obietnice,
Konkretne rzeczy, nie żadne durnice.
Telegrafował — już tego dnia rano:
„Dzień dobry panu!"
Przetrwałaś, Polsko, dużo rzeczy ślicznych,
Różnych ministrów od spraw zagranicznych,
Przetrzymasz jeszcze tego parafiana,
Burego Jana.

Szczutek.

Bajka.

Wilk, wychodząc na żer, rzekł do lisa:
— Trzymaj się mnie, a będę się troszczył o ciebie.
Jakoż zarznęli na spółkę niedźwiedzia, z którego wilk zjadł mięso, a lisowi zostawił bebechy i podogonie.
— Jakżeż to — żalił się lis — taka jest twoja troska o mnie?
— Właśnie troszczę się o to, abyś nie dostał niestrawności — rzekł wilk, robiąc do lisa czułą minę.
— Stanowcie sami o sobie — rzekł wilk do baranów.
— A o czem wolno nam stanowić? — zapytały uciśnione barany.
— Czy mam was strzydz, lub golić. *Szczutek.*

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Szewska 12) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Borelowski Bronisław, porucznik 56 p. p., z Krakowa, 1896, był chory i 12 kwietnia 1918 przybył do rezerwowego szpitala we Freiwaldau.

Dyrek Andrzej, 20 p. p. 13 k., zaginął.

Gerczak Marcin, 54 p. p., z Rychcic, 1884, w niewoli rosyjskiej, Petrowkij, gub. jekaterynosławska. Gliwa Marcin, 57 p. p. 10 k., z Osobnicy, 1895, zaginął 5 czerwca 1915. Grimminger Herman, 30 bat. strzelców, ze Stanisławowa, 1890, wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie 20 kwietnia 1918.

Janik Ludwik, 16 p. obr. kraj., z Lgoty, 1885, był ranny. Jankowski Józef, 58 p. p., z Meduchy, 1883, zaginął 31 sierpnia 1916.

Kosowan Antoni, 22 p. landszt. 3 k., z Kułaczkowców, 1880, zaginął 1 lipca 1916. Koźmin Julian, 56 p. p., z Frydrychowic, 1890, był chory i 26 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Miskolcz; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Ładyga Szymon, 4 bat. strzelców, ze Sokolników, 1893, był chory i w kwietniu 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu.

Macek Jan, 56 p. p., z Rzyk, 1894, wrócił z niewoli rosyjskiej. Matlak Piotr, 32 p. obr. kraj. 2 k., ze Spytkowic, 1872, był chory i 2 października 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Rudolfswert. Marylak Teodor, 20 p. p., ze Szlachtowej, wrócił z niewoli rosyjskiej 2 marca 1918. Mosior Władysław, 32 p. landszt. 1 k., z Rzepiennika Suchego, 1883, zaginął.

Nędza Franciszek, 16 p. obr. kraj., z Przytkowic, 1896, był ranny. Nędza Franciszek, 11 p. obr. kraj., z Poradowej, 1896, był chory i 9 lutego 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala polowego Nr 1406.

Osiński Eugeniusz, 40 p. p., z Okocimia, 1890, w niewoli rosyjskiej.

Potoczny Stanisław, 24 p. artyl. 2 bat., z Harty, 1899, był chory i 22 marca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Kattenburg, poczta etap. 499.

Rusin Mikołaj, kapitan 95 p. p., z Peczeniżyna, 1879, był chory i 11 kwietnia 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Brüx.

Sadowski Wincenty, 18 p. obr. kraj., ze Zmiennicy, wrócił z niewoli rosyjskiej. Szczepański Franciszek, 55 p. p. 15 k., ze Słobódki, 1883, umarł 12 października 1915 w niemieckim szpitalu Nr 4 i pochowany został w Kowlu na wojskowym cmentarzu koło koszar. Szczerbik Andrzej, 56 p. p., z Witanowic, 1891, wrócił z niewoli rosyjskiej. Szot Jan, 17 p. landszt., z Woli Wadowskiej, 1891, w niewoli rosyjskiej, w Tomsku.

Śmiałek Antoni, 20 p. p. 17 k., z Biegonic, 1892, zabity 8 maja 1915. Śmikło Michał, 3 p. uł., 1894, był chory i 5 kwietnia 1918 przybył do rezerwowego szpitala, Lwów II.

Walków Eljasz, 15 p. p. 3 k., z Kobyla, 1882, w niewoli rosyjskiej, Teczanka, prow. zabajkalska. Witek Franciszek, 32 p. obr. kraj., z Krakowa, 1874, w niewoli rosyjskiej, Sillowski, gub. jekaterynosławska. Wójcik Paweł, 13 p. p., z Brzezinki, 1887, wrócił z niewoli rosyjskiej. Woźniakowski Mikołaj, 24 p. p. 2 k., z Kułaczkowców, 1884, zabity między 11 a 20 października 1917.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bara Wojciech, 10 p. p. Dudara Józef, 32 p. landszt. Hływa Dmytro, 45 p. p. Hryniewicz Antoni, 10 p. p. Jaracz Jan, 45 p. p. Jaromin Stanisław, 13 p. p. Kochan Jurko, 19 p. landszt. Midor Rudolf, 16 p. obr. kraj. Wójcicki Ludwik, 2 p. Leg.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Surowski, Górki: Prosimy o podanie, jak było bratu na imię, przy którym pułku i kompanii służył, w którym roku i gdzie był urodzony, a zapytamy o niego w Biurze Czerwonego Krzyża i odpowiedź panu prześlemy. — **K. Drelinkiewicz, Dynów:** Mąż powinien reklamacyą otrzymać. Sprawę oddaliśmy naszym posłom. — **A. Ryznar, Strzeszyn:** O przydział skór należy wnieść osobne podanie do Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie i podać w niem wykaz szewców, pracujących w gminie. Podanie to proszę przesłać wprost do Izby handlowej, albo do redakcyi „Piasta“, a gdy nastąpi przydział skóry, zawiadomimy panów o tem my, albo Izba handlowa. — **I. Chwastyk, Kozowa:** Kalendarze wysłaliśmy pod adresem, podanym przez pana, ale z niewiadomego powodu poczta zwróciła nam przesyłkę. Pieniądze odsyłamy. O odbudowę zniszczonego skutkiem wojny domu powinien się pan zwrócić do najbliższej Ekspozytury budowlanej Centrali dla odbudowy Galicyi, która jest obowiązana dom czy budynki gospodarskie panu odbudować. O subwencyę na zniszczone wojną narzędzia rolnicze niech pan wniesie podanie do Centrali dla odbudowy Galicyi, sekcya II, Kraków, ulica Czysta 16. Podanie musi być potwierdzone przez zwierzchność gminną. Za słowa uznania serdeczne dzięki. — **M. Rożek, Biłka Szlachecka:** Obraz Matki Boskiej jest 50 cm długi a 38 cm szeroki. O synu niepodobna prawie się dowiedzieć wobec chaosu, jaki obecnie w Rosyi panuje. Jeżeli przebywał w gubernii kijowskiej, to powinien był już wrócić do domu. Jeżeli dotąd nie powrócił, to widocznie został przeniesiony w głąb Rosyi, a tam trudno będzie teraz go odszukać i dowiedzieć się o jego losach. — **A. Bartman, Hussów:** Poddani Królestwa Polskiego muszą się stawić do przeglądu, o ile rocznik ich będzie powołany. Kiedy będzie stawał do przeglądu rocznik, o który panu chodzi, niewiadomo. — **M. Ryzińska, Sądowa Wisznia:** Proszę się zwrócić do starostwa z prośbą, by sprawę urgowało w ministerstwie. — **„Roman 613“:** Na wszystkie listy stale odpowiadamy. Musieliśmy więc wysłać odpowiedź i na list pana. W kartce nie napisał nam pan, o jaką sprawę panu chodziło, więc powtórnej odpowiedzi udzielić nie możemy, gdyż niepodobna nam pamiętać treści wszystkich poszczególnych listów, jakie otrzymujemy. — **P. Smiałek, p. p. 469:** Rozporządzenia w sprawie, o którą panu chodzi, niema. Czynili wprawdzie w tym kierunku starania nasi posłowie, oraz inni posłowie słowiańscy, ale, jak dotąd, bez rezultatu. Wszelkie podania więc w tym względzie na nic się nie przydadzą. — **Tekas, Mała Wola:** Książkę p. t.: „Pod kłami dzikich zwierząt“ może pan nabyć w naszej redakcyi. Kosztuje ona 5 K. Zeszytów, o które panu chodzi, obecnie dostać nie można. — **Wł. Grochowicz, p. p. 434:** Jeżeli zwierzchność gminna potwierdzi, że pan przed wojną przyczyniał się do utrzymania rodziny, to rodzina zasiłek otrzyma i to w takiej kwocie, jaką pan dawał na utrzymanie rodziny. Trzeba wnieść do starostwa podanie, potwierdzone przez zwierzchność gminną. — **Wisłocki, Mielec:** Biuro, o które panu chodzi, jest we Lwowie. Adres jego brzmi: Biuro pośrednictwa pracy, przy Wydziale krajowym, Lwów, ulica Mickiewicza 5. — **M. Żołnierczyk, Bugaj:** Jeżeli zwierzchność gminna potwierdzi, że żołnierz, za którego wuj chce pobierać zasiłek, utrzymywał wuja, albo pomagał do jego utrzymania, to wój zasiłek otrzyma. — **J. B., Turia:** Żona pańska będzie miała prawo do zasiłku, taksamo jak rodzice. — **J. Grzesik, Mrowla:** Zasiłek może matka pobierać tylko za jednego syna. Wszelkie starania o większy zasiłek na nic się nie

przydadzą.—**Czytelniczka z Lachowic:** Jeżeli zwierzchność gminna potwierdzi, że brat panią utrzymywał, to może pani za niego zasiłek otrzymać. — **J. M., Polska Ostrawa, ulica Zawadocka:** Wobec tego, że żona nie mieszka razem z panem, powinna pobierać zasiłek. Niechże wniesie podanie do starostwa, potwierdzone przez zwierzchność gminną i uda się do posła Smiłowskiego w Limanowej z prośbą, by to podanie w starostwie poparł i załatwienie go przyspieszył. — **St. Zł., Wrzawy:** Niech pan się zwróci do Biura opieki nad inwalidami w starostwie i poprosi, by panu załatwiło sprawę pensyi inwalidzkiej. — **Fr. Madej, Chrzanów:** Z kartki nie wiemy, o jakie formularze panu chodzi. Prosimy napisać wyraźnie. Adres posła Lasockiego brzmi: Zygmunt hr. Lasocki, Wiedeń, Parlament, Koło polskie. — **J. W., Rzeszów II:** Proszę się zwrócić do firmy: F. Lord, Kraków, ulica Lubicz 1. — **S. Tadla, Dylągówka:** Podręczników dla pisarzy gminnych niema. W czasie wojny wychodzą ciągle nowe ustawy i rozporządzenia lub zmieniają się dawne, tak, że wydanie zupełnie dokładnego podręcznika dla pisarzy gminnych jest obecnie niemożliwe.— **„Czytelnik“:** Wynagrodzenia za czas pobytu w szpitalu pan otrzymać nie może i szkoda byłoby starać się o nie.— **K. Prusowa, Andrychów:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. — **J. Sikora, p. p. 293:** Katalog żądanych książek możecie panowie dostać z firmy: Gebethner i Spółka, Kraków, Rynek główny 23. Proszę się zwrócić pod tym adresem. — **Czytelnik, Miechowice Wielkie:** Śpiewu z nut można się nauczyć tylko przy pomocy nauczyciela. Z książki nauczyć się tego nie można. — **St. Baran, Jastrząbka Stara:** Należy zrobić spis zniszczonych narzędzi, dać potwierdzić w urzędzie gminnym i w starostwie, i dołączyć do podania, które trzeba wnieść do Centrali dla gospodarczej odbudowy Galicyi, sekcya III, Kraków, Rynek główny 30. — **J. Szyk, Jeleń:** W krajowej komisyi zasiłkowej podania wszystkie zalegają z powodu ich nawału, a braku sił urzędniczych. Jeśli komisya 23 czerwca 1917 odmówiła panu zasiłku, trzeba było wnieść do tejsamej komisyi przedstawienie, a nie posyłać podania do krajowej komisyi. Krajowa komisya przedstawień wogóle nie załatwia. Niechże pan wniesie raz jeszcze podanie do komisyi w Chrzanowie, a na podstawie ustawy z 27 lipca 1917 zasiłek pan otrzyma. — **J. Fornal, Morawska Ostrawa:** Niech Julia Hebda wniesie podanie, potwierdzone przez wójta, o przyznanie zasiłku dla matki. My sprawę tę oddaliśmy posłowi Ruebenbauerowi. Rzecz będzie załatwiona. — **J. Cierpiał, Glinik Charzewski:** Nadesłane wierszyki świadczą o żywem uczuciu, forma jest jednak zbyt niewyrobiona. Co do miejsca, to proszę napisać kartkę do krajowego biura pośrednictwa pracy, Lwów, Wydział krajowy, i zgłosić się tam, a biuro to znajdzie panu służbę.— **Buczko, Borzęcin:** Trzeba się udać do lekarza w najbliższem mieście, dać się zbadać, a lekarz powie, na jaką pan właściwie chorobę cierpi. Z tego, co nam pan pisze, nie możemy wiedzieć, co to za choroba. — **E. P., słuch. uniw.:** Przeciw zakazowi odbycia zgromadzenia narodowego w Krakowie założyło Koło polskie protest. Przedewszystkiem protestowali ludowcy. P. Krzewskiemu przesłaliśmy pańskie żądanie. W sprawie „Kuryera“ posłowie ludowi od 16 marca podejmowali i podejmują stale energiczne kroki. Jest nadzieja, że wyjdzie i to jedynie dzięki zabiegom posłów ludowych.—**J. Michałek, Czarna:** Książkę do kubicznego obliczania drzewa może pan otrzymać z firmy: Gebethner i Spółka, Kraków, Rynek główny 23. Do tej firmy trzeba się zwrócić i poprosić o przysłanie książki za zaliczką. — **J. K. S.:** Zakład, o jaki panu chodzi, istniał u ks. biskupa krakowskiego i o ile nam wiadomo, w Przemyślu. Podczas wojny instytucye te zwinięto. Sprawę omówimy z eksc. Długoszem, a może się znajdzie jakaś rada. — **M. Jabłoński, Męcina:** Sprawę oddaliśmy Towarzystwu „Nasza ziemia“, z którego pan otrzyma ostateczną odpowiedź.—**J. Fudali, Myślenice:** Pomysł pański nie da się przeprowadzić z tej prostej przyczyny, że często otrzymujemy wiersze, które się absolutnie do druku nie nadają. Pismo jest od tego, żeby poruszało wszystkie najważniejsze sprawy, dotyczące ludu. Za poruszanie ich nie może brać zapłaty, bo istnieje na to, żeby te rzeczy poruszać. — **Ł. Frączek, Piotrowice:** Sprawę poparł poseł Tetmajer w ministerstwie rolnictwa. — **J. Grochowski, Sąsiadowice:** Reforma agrarna wywołała wśród czytelników żywe zainteresowanie, czego dowodem jest fakt, że listów takich, jak pański, otrzymaliśmy w ostatnich dniach kilkadziesiąt. Oczywiśc nikt nie myśli o zabieraniu ziemi, tylko o wykupnie. Wy padków takich, jak pan przytacza, mamy w Galicyi, nie stety, setki. — **Urząd gminny, Glinik Maryampolski** Gdy tylko rzecz będzie załatwiona, redakcya przyśle depe szę, kiedy należy przyjechać. — **J. Soliło, p. pol. 486** W tym kierunku niema żadnej ustawy, ani żadnego rozpo rządzenia. O ile nam wiadomo, nic się nie należy.— **J. Ba lecki, Zawoja:** Wszystkie gazety drukowane są obecni znacznie gorzej, niż były drukowane przed wojną, próc może gazet, mających mały nakład. Przyczyną jest to, ż materyały drukarskie są coraz gorsze. Mógłby się pan je dnak nauczyć pisać porządnie. Nie wszystko, co się pan wydaje dowcipnem, jest akuratnie dowcipem. Tego rodzaj pisanie świadczy tylko o rozwolnieniu mózgowem. — **St. Łoś, Zabłędza:** W tej części Litwy rządzą Niemcy Dlatego listy, po polsku tam pisane, zazwyczaj nie docho dzą. „Piast“ tam również nie może dochodzić dlatego, że t jest pismo polskie. Niech pan napisze raz i drugi po nie miecku, a z pewnością list dojdzie. List musi być krótki najlepiej pisany na kartce korespondencyjnej, zawierać kilk wierszy wyraźnem pismem. — **F. Smeja, Zakopane** Policya kolejowa będzie mieć prawdopodobnie za zadani skrupulatne badanie dokumentów podróżnych tak u osó wojskowych, jak cywilnych. Szczegółowo nie ogłoszono, ja kie jest zadanie tej policyi. — **H. Jędral, Nowy Targ** My takiego pisma nie znamy. — **A. Rak, p. p. 304:** Po słowie ludowi od dawna sprawę tę poruszali u rządu, je nakże, jak dotąd, bez skutku. Obecnie zwrócono się do mi nistra dla Galicyi z prośbą, by sprawami temi najenerg czniej się zajął. — **K. Wywióra, Hucisko:** Jeżeli dwi osoby asekurują żołnierza każda osobno, to w razie śmierc asekurowanego Towarzystwo wypłaca asekuracyę jedne i drugiej osobie. — **M. Wilczek, Krościenko Wyżne** W Rosyi panują obecnie tak chaotyczne stosunki, że nik nie wie, z których okolic jeńcy wracają, z których mog wracać, a z których nie. Może za kilka miesięcy nastani tam jakiś porządek. Wtedy dopiero będzie się można co pewnego dowiedzieć.—**Wł. Polak, Skomielna Czarna** Kartkę wysłaliśmy pod adresem: L. Knapiński, Kraków, ul Mikołajska 7. Powinien pan otrzymać odpowiedź. — **J. Ja gocha, Antalocz, Węgry:** Ojcu żony zasiłek się należ i komisya powinna mu go była przyznać, jeżeli zwierzch ność gminna potwierdziła, że pan mu przed wojną poma gał do utrzymania. Niech ojciec raz jeszcze wniesie podani do komisyi zasiłkowej i zwróci się do posła swojego okręg z prośbą, by to podanie w starostwie poparł. Gdyby mu zasiłku odmówiono, powinien wnieść rekurs do Krajowe komisyi zasiłkowej we Lwowie.— **Fr. Stec, Kraków:** Legioniści ci zostaną wcieleni do armii austryackiej. Zasiłk będą za nich rodziny nadal pobierać. O prześladowaniu niema mowy. — **T. Zadora, Brody:** Niech pan wniesie podanie do komisyi zasiłkowej w starostwie, a jeżeli zwierzchność gminna potwierdzi, że brat pana utrzymywał, a pan nie może zarobić sam na swe utrzymanie, to pan zasiłek otrzyma. — **H. J., Kalwarya:** Proszę się zwrócić do posła Banasia w Kalwaryi Zebrzydowskiej i poprosić, by podanie w starostwie poparł. Zasiłek powinien zostać przyznany. — **J. Olendzki, jeniec wojenny:** Stenografii można się samemu nauczyć. Jak długo nauka może trwać, to zależy od osobistych zdolności uczącego się. Podręcznik może pan sprowadzić z firmy: M. Passakas i Spółka, Kraków, Plac Maryacki 3. — **St. Kozik, Sokół:** Jeżeli pan wyszedł z wojska jako człowiek chory, to powinien pan postarać się o to, by pana uznano za inwalidę, bo tylko w tym wypadku będzie pan mógł liczyć na pomoc państwową. Trzeba się zgłosić do władz wojskowych, u których pan służył, zażądać zbadania przez lekarza i przedstawić lekarzowi, co panu brakuje. — **W. Wojtasiewicz, Bania Kotowska:** Numer wysyłamy. Za pozdrowienia dla redaktora serdeczne dzięki. — **M. Dubiel:** Powinien pan wnieść podanie do starostwa o subwencyę na sprawienie zniszczonych mebli. To się panu należy i subwencyę taką powinien pan szybko otrzymać. Dalej, może się pan postarać o subwencyę na zniszczone narzędzia rolnicze w Centrali dla odbudowy Galicyi, sekcya II. Na uruchomienie gospodarstwa może pan zaciągnąć pożyczkę w banku wojennym we Lwowie. — **J. Palka, Karniowice:** Sąsiad postąpił nieuczciwie, ale nic mu zrobić nie można. Gdyby żona nie była przyjęła zwrotu zadatku, to grunt nie byłby mógł

zostać komu innemu sprzedany, bo był zadatkowany przez pana. Skoro żona wzięła podwójny zadatek, temsamem zrzekła się kupna. — **A. N., Łańcut:** Na podstawie nowej ustawy zasiłkowej należy się zasiłek za tych żołnierzy, którzy utrzymywali członków rodziny. O ile więc syn przyczyniał się do utrzymania pani, ma pani prawo do zasiłku w takiej wysokości, w jakiej syn tę pomoc dawał. Proszę wnieść podanie do komisyi zasiłkowej i zwrócić się do posła Jachowicza w Strażowie z prośbą o poparcie. — **Czytelniczka z Rzeszowskiego:** Trzeba ludzi strasznie głupich, żeby dzisiaj naigrawali się z niedoli bliźniego. Kobieta, biorąca zasiłek amerykański i naśmiewająca się z tych, które mają mężów na wojnie, jest tylko straszliwie głupią babą, nie wartą nawet uwagi. O podwyższeniu zasiłków na razie niema mowy. — **J. Czech, Stróżówka:** Niech pan się zgłosi do szpitala, w którym pan był w Krakowie, przedstawi całą sprawę, a komisya musi pana uznać za inwalidę i przyznać pensyę inwalidzką. — **F. Żurawski, Mokrzyszów:** Pan nie ma prawa do zasiłku. Miała do niego prawo tylko pańska rodzina i to przez czas pańskiej nieobecności i 60 dni po pańskim powrocie. — **M. Jankowski, Krościenko:** Sprawa została poparta w ministerstwie. — **J. Świderek, Bobrek:** Jedyna rada zwrócić się do fabryki, w której pan pracował i poprosić, aby fabryka pana reklamowała na nowo. Innej rady niema. — **P. Skrzyniarz, p. etap. 448:** Żołd należy się panu za cały czas. Trzeba się upomnieć u komendanta. — **Fr. Bednarczyk, p. p. 454:** Trzeba było oświadczyć wprost, że pan nie umie na tyle po niemiecku i że pan nie może wypełniać rozkazów, których pan nie rozumie. Może tam gdzie znajdzie się jaki oficer Polak, któryby z tym sympatycznym panem Celedą pogadał na rozum. Innej rady niema, bo do p. oberlajtnanta nikt inny nie trafi. — **P. Gazda, Hołosków:** Najpraktyczniej byłoby dowiedzieć się od kolegów męża, w którym szpitalu w Przemyślu mąż leżał jako ranny i w którym miał umrzeć. Wtedy możnaby zasięgnąć informacyi wprost w tym szpitalu, tembardziej, że każdy szpital prowadzi wykaz żołnierzy, którzy w nim umierają. Jedyne autentyczne potwierdzenie mogłaby pani otrzymać tylko z zarządu tego szpitala, względnie od księdza, który w tym szpitalu pełnił służbę kapłańską. — **J. Kabata, p. p. 407:** Niestety, w pewnych oddziałach jest istotnie z urlopami ciężko. Sprawy te już kilkakrotnie były przedkładane rządowi, przedłożone zostały i teraz. Może nareszcie co z tego będzie. — **S. M., Wysoka:** Może pan co najwyżej uzyskać w starostwie jednorazową zapomogę, jeśli panu istotnie bieda tak się daje we znaki. Starostwo ma fundusze na tego rodzaju wsparcia. — **A. Węgrzyn, p. p. 500/II:** Każdy żołnierz, stojący w polu, ma prawo do otrzymania 14 dni urlopu co pół roku. Tłómaczenie, o jakiem pan pisze, jest wykrętem, na korzyść oczywiście żołnierzy niemieckich. — **J. Betlej, Warzyce:** Sprawę poruszamy w „Piaście". Jest istotnie skandalem, jeśli tego rodzaju rzeczy musi się dziś jeszcze publicznie poruszać, jeśli dziś jeszcze starostwa tak strasznie skąpią rządowych pieniędzy na zasiłki. — **J. Świder, Erzberg:** Winę odmówienia ojcu zasiłku ponosi owa nieuczciwa kobieta, bo starostwo brzeskie bardzo solidnie sprawy te załatwia. Niechże ojciec zwróci się do posła Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, przedstawi mu całą sprawę listownie, a poseł Witos sprawę w starostwie załatwi. — **A. Perówna, Wrząsowice:** Kółko rolnicze nie dostanie. Może dostać tylko gmina. — **Żołnierz 56 p. p., z Zawoi:** List nie podpisany. Nie zamieszczamy. — **S. D., Piskorowice:** Otrzymaliśmy. Gdy będzie miejsce, zamieścimy. — **Czytelnik z Borzęcina:** List nie podpisany. Do kosza. — **Kanlów Bestwiński:** O żadnej zmianie ustawy zasiłkowej obecnie nie może być mowy. — **J. Sarlej, Błądzonka:** Sprawy pozostałych po żołnierzach pamiątek poruszamy w „Piaście". Co do kadry owego pułku, nie wiemy, gdzie ona się znajduje. Co do ścieżki, to jeśli ona istnieje tylko dla wygody, ma pan prawo zamknąć ją. Kto wie jednak, czy nie będzie lepiej pozostawić tę ścieżkę i nie mieć piekła w domu, bo ludzi głupich a zawziętych jest jeszcze, niestety, dość, a tacy wolą się procesować, nawet i setki koron stracić na koszta, aniżeli ustąpić w najsłuszniejszej sprawie. Smutne to bardzo, ale, niestety, tak jest. — **L.:** Na przyspieszenie zarostu na twarzy niema środka. Na wsi podają jedno lekarstwo, ale nie możemy o niem pisać. Jest tam mowa o miodzie i o pewnej nieprzyzwoitej rzeczy. Szkoda wydawać pieniądze na zalecane w tym kierunku środki zaradcze, bo to nic nie pomoże. — **Fr. Motyka, Gorliczyna:** Reklamacya jest możliwa. Należy wypełnić specyalny druk potrójnie, dać potwierdzić w urzędzie gminnym i przesłać starostwu. Opinia starostwa decyduje do pewnego stopnia. Gdy ze starostwa odejdzie, trzeba się zwrócić do posła Jachowicza w Strażowie i poprosić o poparcie sprawy w ministerstwie. — **S. D. K. Szymaszek, Straszęcin:** Żądanej firmy podać nie możemy. Niewiadomo bowiem, o co panu właściwie chodzi, czy o aparat, czy o co innego. — **Szybalski, Tarnów:** Informacya w tych słowach, w jakich pan ją przysłał, nie ma żadnej wartości ani dla redakcyi, ani dla posłów. Jeżeli syn pański od trzech lat stoi w polu i nie miał ani dnia urlopu, to należy podać posłom dokładnie imię i nazwisko tego syna, dokładny jego adres wojskowy, a wtedy będzie można rzecz poruszyć i zrobić. — **M. Dąbrowski, Tarnów:** Ponieważ ten stróż jest członkiem katolickiego stowarzyszenia stróżów, należy się udać do ks. Paryły i poprosić o wpłynięcie na zmianę postępowania. — **J. Firlit, p. pol. 435:** Żądany samouczek otrzyma pan najlepiej od firmy: Gebethner i Spółka, Kraków, Rynek główny 23. — **J. Ferenkiewicz, Chroberz, Kieleckie:** Pasta do obuwia jest wogóle coraz gorsza. Większe fabryki, które ją wyrabiały, stanęły z powodu braku tłuszczu. Mydło sprzedaje się w Austro-Węgrzech tylko na karty, więc o nabyciu większej ilości nie może być mowy. — **Z. Dadkówna, Jaworzno:** Nie wiemy, o jaką odpowiedź z Makowa pani chodzi. Jak przyjdzie, to damy do numeru. — **A. Cyganowa, Kąkolówka:** W sprawie pytli jedwabnych do młyna najlepiej zwrócić się do Centrali dla odbudowy Galicyi, sekcya III, obecnie we Lwowie. — **Wł. Czernik, p. etap. 277:** Z kartki zupełnie nie wiemy, o co chodzi. Proszę napisać wyraźnie, a damy odpowiedź. — **A. Kulig, p. p. 167:** Adres żądany brzmi: Zygmunt hr. Lasocki, Wiedeń, Parlament, Koło polskie. — **Piastowiec J. K.:** O zniżce biletu trudno myśleć. Raczej poprosić którego z kolejarzy, aby, jadąc do Krakowa, zabierał synowi najpotrzebniejsze rzeczy i oddawał mu je na dworcu. Kostyumy na przedstawienia może pan wypożyczyć od p. Rozwadowiczowej, Kraków, ul. Stolarska 15, II p. ofic. Szczegóły co do cen otrzyma pan na żądanie wprost od niej. — **Fr. Hadowski, Chełm:** Sprawę poprą nasi posłowie w ministerstwie. Kwestya tylko, czy ona już naprawdę odeszła ze starostwa. Niech pan napisze do posła Ruebenbauera w Bochni i poprosi go o zbadanie, czy podanie odeszło ze starostwa, a jeśli odeszło, o poparcie go w ministerstwie. — **St. Chrząścik, Płaza:** Jeśli pana uznano za inwalidę i przyznano więcej niż 20 proc. niezdolności do pracy, to pan ma prawo do pensyi inwalidzkiej, a rodzina pańska do zasiłku. Jeśli pan swojej pensyi nie dostaje, trzeba się zwrócić do swojej komendy uzupełniającej i upomnieć się. Formalności powinno panu załatwić Powiatowe biuro opieki nad inwalidami, istniejące przy starostwie. — **A. Palchleba, p. p. 357:** Proszę nam wyraźnie podać imię żony i dzieci, miejscowość i powiat, w którym mieszkają, poddaństwo ojca i napisać, co odpowiedziano w komendzie obwodowej, a my poczynimy kroki, aby zasiłek wydobyć. — **D. Chopej, Kraków:** Posłem do Rady państwa z powiatu nowosądeckiego jest Wincenty Myjak, Zagorzyn, poczta Łącko.

Ważne dla inwalidów.

Krajowe Biuro pracy (Lwów, ulica Mickiewicza l. 5) ogłasza następujące posady i trafiki, przeznaczone dla inwalidów wojennych:

1 trafika w Łabowej, lk. 153, powiat Nowy Sącz. Netto od 1 grudnia 1916 r. do 30 listopada 1917 r. 435 K. Podania do 1-go czerwca b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

2 czeladników szewskich, wynagrodzenie od sztuki lub tygodniowe i utrzymanie. Adres: Andrzej Pachowski, majster szewski, Zakopane, Chramcówki.

1 trafika w Jarosławiu, na Garbarzach, lk. 222. Netto w 1916 r. 296 K 97 hal. Podania do 21 maja b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Brzozie Stadnickiej, lk. 258, powiat Łańcu-

Netto w 1917 r. 101 K 62 hal. Podania do 26-go maja b. r., jak wyżej.

1 trafika w Kraczkowej, lk. 365, powiat Rzeszów. Netto w 1916 r. 39 K 09 hal. Podania do 15 czerwca b. r. do Dyrekcyi okręgu skarbowego w Rzeszowie.

1 trafika w Kątach ad Trzebuska, powiat Kolbuszowa. Netto od 1 kwietnia 1917 r. do 31 marca 1918 r. 78 K 24 hal. Podania do 15 czerwca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Rudawce Rymanowskiej, powiat Sanok. Od 1 marca 1917 r. do 31 marca 1918 r. nie pobrano dla tej trafiki żadnych materyałów tytoniowych. Podania do 30-go maja b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Sanoku.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Zaginął chłopiec dnia 2 maja 1918, 10 lat, uczeń IV klasy ludowej Józef Jaroń z Jaworznia. Ubrany w spodnie koloru kawowego, trochę aksamit inszleder, marynarka czarna zimowa, kapelusz czarny ze starszej osoby, bez butów, wzrost mizerny, chudy, włosy czarne. Antoni Jaroń, kolej Gwarectwa Jaworznickiego, p. Jaworzno.

W dniu 8-go maja założono w Muszynie **„Spółkę rolniczo-handlową Ziemianin",** obejmującą cały okręg sądowy muszyński.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 14, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Szczerkowski.